



Obchody 30-lecia Lwowskiej Rodziny Rodzin



19 lipca na terenie Wyższego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach uroczysto obchodzono jubileusz 30-lecia Lwowskiej Rodziny Rodzin. Na obchodach gromadziło się wielu honorowych gości z Ukrainy i Polski oraz przyjaciół i sympatyków stowarzyszenia. Wydarzenie rozpoczęła wspólna Msza święta pod przewodnictwem arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, który wygłosił homilię. W koncelebrze byli także dawni i obecni ojcowie duchowni Rodziny Rodzin, m.in. o. Władysław Lizun OFM Conv i ks. Jerzy Limanówka SAC.

» strona 5

Ostrowsko upamiętnia Stefana Banacha – 80 lat po śmierci uczonego



» strona 12

W 135. rocznicę urodzin Adama Sottysa



» strona 14

O początkach Dialogu Dwóch Kultur



» strona 16

Góral z Sambora

» strona 24

Zakończyło się pierwsze i największe w historii spotkanie młodej Polonii – Polonia_Camp 2025. Tysiąc młodych osób z 46 krajów spotkało się w Warszawie na Polonia_Camp 2025 – największym jak dotąd światowym zjeździe młodej Polonii. Były to cztery dni budowania relacji, zdobywania wiedzy i obcowania z kulturą ojczystą. Już wiadomo, że wydarzenie będzie kontynuowane – Polonia_Camp 2026 odbędzie się za rok, zaś jedną z najważniejszych zapowiedzi marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej była inicjatywa powołania Młodzieżowej Rady Polonijnej.

Od 17 do 20 lipca br. kampus Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego tętnił pozytywną energią tysiąca uczestników z 46 krajów z sześciu kontynentów. Intensywny czas upłynął pod znakiem spotkań – zarówno w gronie rówieśników jak i z liderami polskiego życia kulturalnego,

Polonia_Camp 2025



gospodarczego, politycznego oraz sportu. Wśród gości Campu znaleźli się marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska, minister Spraw Zagranicznych Radosław Sikorski, prof. Jerzy Bralczyk, Małgorzata Hołub-Kowalik, Otylia Jędrzejczak, Wojciech Jagielski, Szymon Marciniak, Michał Ogórek, Jurek Owsiak, Agata Pasent i wielu innych, którzy spotykali się z uczestnikami w ramach licznie odwiedzanych wykładów, warsztatów, debat

i prezentacji. Wielką popularnością cieszyły się także warsztaty z lepienia pierogów z Kubą Kuroniem.

Wykorzystajmy młodą energię dla Polski

– Chcieliśmy, żebyście przyjechali i zobaczyli, jakim Polska jest wspaniałym, pięknym i ciekawym krajem, (...) z którym można związać swoją przyszłość. Chciałabym, żebyście, będąc tutaj, pomyśleli o tym, co

mamy Wam do zaoferowania, na przykład o studiach w Polsce – apelowała marszałek Senatu RP Małgorzata Kidawa-Błońska podczas spotkania z młodą Polonią w sobotę 19 lipca.

Pani marszałek złożyła także ważną deklarację, iż energia młodzieży polonijnej będzie napędzała liczne projekty, które zyskają wsparcie instytucjonalne Senatu RP oraz stowarzyszonych organizacji w kraju i za granicą. – Sprawa, na której bardzo mi zależy to, żeby wykorzystać wasz potencjał, będę chciała powołać Młodzieżową Radę Polonijną – obok już działającej przy marszałku Senatu Polonijnej Rady Konsultacyjnej – żeby głos młodych Polaków z zagranicy był słyszany. Kiedy Senat to zaakceptuje – a jestem przekonana, że zrobi to z radością – zaproszę Was do zgłaszania się do współpracy, wspólnego działania, przygotowań do kolejnego kampusu w Polsce lub w innych miejscach. To będzie dobre miejsce do słuchania się nawzajem i do rozmowy – podkreśliła marszałek Senatu.

Ziarno tej współpracy zostało już zasiane podczas Polonia_Camp 2025. Ostatniego dnia wydarzenia, w niedzielę 20 lipca, omówiono młodzieżowe inicjatywy polonijne.

» strona 5

Kod prenumeraty
YKPIOWITA
98780
46472



9 786177 234844

Fabryka Barlinka w Winnicy celem Kremla

Rosja kontynuuje zmasowane ataki na ukraińskie miasta. Tym razem celem padła także polska inwestycja – fabryka Barlinka. To ostrzeżenie wobec Zachodu, który wspiera Ukrainę w wojnie. A Władimir Putin wciąż ma czas, który dał mu Donald Trump

Noc z wtorku na środę nie była na Ukrainie tak dramatyczna jak ta z 9 na 10 lipca. Wszak tydzień temu w kierunku ukraińskich miast wystrzelono rekordową liczbę niemal 800 siejących spustoszenie dronów i kilkanaście rakiet. Ostrzał z poprzedniej nocy, skoncentrowany głównie na Charkowie, Winnicy i rodzinnym mieście Wołodomyra Zełenskiego był dwa razy mniejszy – szacuje się, że wystrzelono ponad 400 dronów.

Pięć z nich, które nadleciały z różnych kierunków, uderzyło w należącą do polskiej Grupy Barlinek fabrykę w Winnicy. W ostrzale nikt nie zginął, ale przywrócenie produkcji możliwe będzie dopiero za kilka miesięcy.

Atak na należącą do grupy Michała Sołowowa fabrykę pokazuje, że szachy, w które gra Donald Trump z Władimirem Putinem ponad naszymi głowami, mają bezpośredni wpływ na nasze bezpieczeństwo. Eksperci są zgodni, że atak nie był przypadkowy – chodziło o wysłanie wiadomości do zachodnich państw, które wspierają Ukrainę. Wycelowanie dronów w polską fabrykę ma ostudzić zamiary polskiego biznesu, który chce inwestować w odbudowę Ukrainy, a przez to pomóc

podnieść się naszym wschodnim sąsiadom ze zniszczeń wojennych.

To też sygnał do europejskich państw należących do NATO, które sfinansują najnowszą transzę broni, którą prezydent Donald Trump zdecydował się przekazać Ukrainie, by mogła się obronić. Nowość tej transzy polega na tym, że, zgodnie z ideologią America First, za tę pomoc zapłacić nie amerykańscy podatnicy, ale właśnie Europa. Trump doprowadził więc do tego, co od początku było dla niego celem numer jeden: jeśli rosyjska agresja na Ukrainę stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa Europy, to niech Europa bardziej energicznie weźmie się za finansowe wspieranie militarnego wysiłku Ukraińców, a nie tylko będzie czekać na amerykańską pomoc.

Na szczęście ani Polska, ani europejscy sojusznicy nie dadzą się Putinowi zastraszyć. Niemniej jednak widać, jak ryzykowną decyzję podjął Trump, podejmując decyzję o sprzedaży broni Ukrainie za pośrednictwem Europy, ale równocześnie dając Rosji 50 dni, nim wprowadzi poważniejsze sankcje. Jeśli każdego dnia nie szczędząc mięsa armatniego złożonego z przymusowych rekrutów z zakładów karnych całej Federacji Rosyjskiej Putin będzie mógł się cieszyć zdobycami terytorialnymi, jeśli będzie co noc bombardował Ukrainę pół tysiącem dronów i rakiet siejąc zniszczenie i podkopując morale ukraińskiego społeczeństwa, nim minie termin ultimatum postawionego przez Trumpa, Putin zrealizuje swój cel, jakim będzie domknięcie okupacji czterech obwodów, na które ma chrapkę.

RP.PL

Putin miał zdradzić swój tajny plan Donaldowi Trumpowi

Władimir Putin chce w ciągu najbliższych dwóch miesięcy rozpocząć ponowną ofensywę w Ukrainie – donosi serwis Axios. Jak czytamy, Rosjanie planują zająć tereny aż do granic administracyjnych okupowanych przez nich regionów. Prezydent Federacji Rosyjskiej miał opowiedzieć o swoim planie Donaldowi Trumpowi podczas rozmowy telefonicznej. Ten jest ponoć wyraźnie zirytowany takim obrotem spraw.

Z ustaleń dziennikarzy serwisu Axios wynika, że armia Władimira Putina zamierza ponownie ruszyć do ofensywy na terenach Ukrainy. Plan rosyjskiego dyktatora zakłada, że działania wojskowe zostaną podjęte

w ciągu 60 najbliższych dni. Ofensywa ma mieć na celu „domknięcie granic” ukraińskich obwodów, które są okupowane przez Rosjan.

Jak się okazuje, Putin miał poinformować o swoim planie samego Donalda Trumpa podczas rozmowy telefonicznej, którą odbyli 3 lipca. Amerykańscy dziennikarze piszą, że rosyjski dyktator dał wówczas jasno do zrozumienia prezydentowi USA, że planuje eskalację konfliktu.

Donald Trump wściekły na Władimira Putina.

Z informacji przekazanych przez dwa niezależne źródła wynika, że plan prezydenta USA może objąć również dostarczenie rakiet dalekiego zasięgu, które mogłyby dotrzeć do celów położonych głęboko na terytorium Rosji, w tym nawet do Moskwy.

BUSINESS INSIDER

Rosja w Stambule wymagała kapitulacji Ukrainy

Podczas kolejnej rundy rozmów rosyjskiej i ukraińskiej delegacji, która miała miejsce 23 lipca w Stambule, omówiono uprzednio przygotowane memoranda i możliwości regulacji konfliktu.

Przedstawiciel Rosji Wołodomyr Medynski zaznaczył, że pozycje stron różnią się zasadniczo. Jedyne co uzgodniono – to kontynuacja rozmów. Podkreślił jednocześnie, że pozycja Rosji na rozmowach jest niezmienna. Strona rosyjska wymaga od Ukrainy:

– pełnego zrzeczenie się Ukrainy z terenów tymczasowo okupowanych i nawet

nieokupowanych (obw. Zaporoski i Chersoński – red.);

– całkowitego wyprowadzenia wojsk ukraińskich z tych terenów;
– neutralności Ukrainy;
– zmniejszenia liczebności Sił Zbrojnych Ukrainy;
– zaprzestania jakiegokolwiek pomocy wojskowej przez sojuszników Ukrainy;
– zakazu stacjonowania obcych wojsk na terenach Ukrainy.

Strona ukraińska uznała, że jest to faktyczna kapitulacja Ukrainy i te wymagania zasadniczo różnią się w podejściu stron do procesu rozmów.

GAZETA.UA

Majdan przeciwko Zachodowi

22 lipca Wołodomyr Zełenski podpisał ustawę ograniczającą autonomię dwóch kluczowych instytucji antykorupcyjnych – Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) oraz Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP), oddającą kontrolę nad ich działaniami głowie państwa. Powodem jej przygotowania miały być wpływy rosyjskie w tych organach, co uwiarygodniały przeprowadzone dzień wcześniej przez ukraińskie służby przeszukania i aresztowania. Podobno w NABU i SAP znaleziono zdrajców i przyjaciół Rosji.

AGNIESZKA SAWICZ

Informację na temat zmian w prawie zamieszczono na oficjalnej stronie parlamentu, po czym została z niej usunięta. Powróciła i zniknęła ponownie, zmuszając do zastanowienia, czy naprawdę prezydent Ukrainy zdecydował się na taki krok, a jeśli tak, to dlaczego? I dlaczego Rada Najwyższa zagłosowała za zmianami w kodeksie postępowania karnego, podporządkowującymi obie instytucje Prokuraturze Generalnej Ukrainy? I czy naprawdę wszystko to należy łączyć z zatrzymaniem przez SBU osób pracujących w instytucjach antykorupcyjnych? Może w takim razie źle się tam dzieje i zmiany są potrzebne, a może Zełenski doskonale wie o bezprawnych praktykach i w ten sposób będzie próbował je kryć? A może wykonał taki ruch, ponieważ dowiedział się, że NABU ma zamiar skontrolować Timura Mindicza, współwłaściciela „Studia Kwartal 95”? Albo chodziło o śledztwa wobec Czernyszowa i jego otoczenia, przez niektórych typowanego na nowego premiera, w których funkcjonariusze dotarli do bliskiego otoczenia prezydenta?

Ostatnie wątki były podnoszone zwłaszcza przez osoby zauważające, że błyskawiczny proces legislacyjny poparty między innymi parlamentarne sieroty po Partii Regionów, za to Europejska Solidarność Poroszenki zagłosowała przeciw. Pytania mnożono tak w Ukrainie, jak i poza jej granicami. Były one o tyle istotne, że powstanie w 2014 roku NABU było jednym z warunków współpracy Kijowa z Unią Europejską i Międzynarodowym Funduszem Walutowym w ramach liberalizacji procedur wizowych między Ukrainą a UE. Tymczasem prezydent zdecydował się zniszczyć infrastrukturę antykorupcyjną, co mogło zaważyć nie tylko na sytuacji wewnętrznej, ale i na relacjach z Brukselą i zachodnimi partnerami. Czy podczas wojny tworzenie tego rodzaju



CENSOR.NET.UA

konfliktów i obniżanie wiarygodności na arenie międzynarodowej były mu potrzebne? Czyżby uznał, że Ukraina i tak jest w swoim proeuropejskim kursie spisana na straty, nie jest postrzegana na zachodzie jako partner i nie ma żadnych szans na eurointegrację, więc nie ma sensu szarpać się o to, by nikt „nie brał w łapę”? W końcu wciąż panuje zastój w negocjacjach z UE. Liczono na otwarcie przynajmniej dwóch, może trzech kłastrów, tymczasem za sprawą Węgier cały proces wyhamował. Elity zapewne czują, że UE nie chce Kijowa, jednak czy mają jakąkolwiek alternatywę dla tej drogi?

Nikt chyba nie postawił tezy, że to ruch prorosyjski, choć komentatorzy oskarżali polityka o odejście od zasad demokracji, ale najważniejszym efektem decyzji Zełenskiego było pojawienie się wielotysięcznych demonstracji. Ukraińcy żądali zawetowania ustawy, protestujący krzyczeli, że zła demokracja jest lepsza niż autorytaryzm, domagano się „oddania Ukrainy”, mówiono o zdradzie tych, którzy giną na froncie w czasie, gdy rządzący chronią korupcję. „Ustawa nr 12414 to prosta droga do Rosji” pisało na transparentach, a wiele osób porównywało tę sytuację do roku 2013, kiedy to Janukowycz zdradził obywateli w ich prozachodnich dążeniach.

Zełenski nie odniósł się ani do tych protestów, ani do słów krytyki. Nie pozostał jednak na nie głuchy, być może też przypomniał sobie Euromajdan. Po dwóch dniach, 24 lipca, oznajmił, że wycofuje ustawę budzącą tak wielkie kontrowersje, a projekt nowej, konsultowanej z zagranicznymi partnerami i uwzględniającej ich sugestie, trafił do parlamentu. Przywraca ona gwarancje niezależności NABU i SAPO, ale też wprowadza środki bezpieczeństwa mające zapobiegać nadużyciom oraz zewnętrznym wpływom na działalność organów. Rozszerza też obowiązki poddania się badaniu wariografem przez osoby, które mają dostęp do informacji niejawnych o funkcjonariuszy policji i Państwowego Biura Śledczego, co ma zapewne dowodzić, że władze państwowe traktują problem poważnie

i od początku zależało im tylko na polepszeniu sytuacji. Przedstawiciele NABU i SAPO oświadczyli, że aprobują nowe zapisy, a Zełenski oświadczył, że „ważne jest, aby szanować stanowisko wszystkich Ukraińców i być wdzięcznym każdemu, kto wspiera Ukrainę”. Tu zapewne miał na myśli unijnych partnerów kraju.

Ci zareagowali błyskawicznie. Wypowiadali się w tej sprawie przedstawiciele Estonii, Polski, Niemiec, Grupy G7, komisarz ds. rozszerzenia UE Marta Kos, czy Ursula von der Leyen, która przebywając w Azji zadzwoniła do Zełenskiego by mu przypomnieć, że praworządność i walka z korupcją są „kluczowymi elementami” procesu akcesyjnego. Prezydent dostał ostrą reprimendę, pojawiły się głosy, że przelicytował.

Ale czy na pewno? A gdyby tak przyjąć, że ta przedziwna gra antykorupcyjnymi instytucjami była obliczona na wysondowanie reakcji Zachodu i przypomnienie sojusznikom, na czym naprawdę zależy obywatelom Ukrainy? W chwili, gdy pojawiły się głosy, iż USA chciałyby „pozbyć się” Zełenskiego, demonstracje przeciw jego decyzji tak naprawdę pokazały, że Ukraińcy nie chcą jego obalenia. Na ulice nie wychodzono po to, by doprowadzić do upadku przywódcy kraju, protesty nie miały barw żadnej partii. Były po prostu wyrazem troski o kraj, były proukraińskie i zarazem prozachodnie.

Ukraińcy doskonale wiedzą, jakie korzyści daje bycie częścią Zachodu, wejście do Unii Europejskiej i NATO. Młode pokolenie zna Europę i świat, potrafi się z nim porozumieć, nie tylko za sprawą znajomości języków obcych, ale przede wszystkim dlatego, że dzieli wspólne wartości z rówieśnikami z innych państw. Stając na ulicach, tak jak przed laty ich rodzice czy dziadkowie, Ukraińcy udowodnili nie tylko żywotność tradycji majdanów, ale przede wszystkim przypomnieli, jaki, prócz wygranej wojny, jest ich cel. I może wcale nie przypominali o tym swoim politykom, a światu, który wciąż zapomina o co toczy się ta gra.

Człowiek roku, człowiek na rok

W dobie pełnoskalowej wojny państwowość ukraińska na swój sposób zrosła się z wizerunkiem Wołodymyra Zełenskiego. Na wzmiankę o napadniętej Ukrainie, pierwszym, automatycznym skojarzeniem dla obcokrajowca stał się obraz brodatego prezydenta w oliwkowym stroju. Ten, przede wszystkim, pozwolił się uznać za prawdziwego przywódcę, odmawiając ucieczki w słowach, jakich nie powstydziliby się bohater patetycznego kina hollywoodzkiego: „Potrzebuję amunicji, nie podwózki”.

MACIEJ SERŻYSKO

Nagrana głowy państwa ukraińskiego na ulicach ostrzeliwanego Kijowa wybrzmiała o tyle mocniej, że kontrastowały z fotografiami Władimira Putina siedzącego po drugim krańcu karykaturalnie długiego stołu, a także faktem równie istotnym, co często pomijany. Otóż Zełenski, na świecie postrzegany jako zewnętrzny sojusznik Zachodu, wykazał się wolą walki raptem pół roku po gigantycznej klęsce, jaką był upadek Islamskiej Republiki Afganistanu. Ta, powołana z inicjatywy USA i NATO oraz zbrojona przez nie niebotycznymi kwotami, rozpadła się jak domek z kart pod naporem pozabawionych nowoczesnego uzbrojenia talibów. Jakby tego było mało, jej przywódca, prezydent Aszraf Ghani, salwował się ucieczką, tłumacząc potem, że jego śmierć byłaby tylko kolejną tragedią dla Afganistanu.

Prozachodnie reżimy oraz państwa zależne, w przeciwieństwie do tych, które organizowano pod egidą socjalistycznego braterstwa w dobie zimnej wojny, nie mają zbyt dobrej opinii. Serbia kompromitujących klęsk zaważyła na ich postrzeganiu jako kruchych i uzależnionych od zewnętrznej pomocy. Pierwszym takim szokiem była z pewnością rewolucja kubańska, która odsunęła od rządów Fulgencja Batiste, dając też początek żartom z rozwijaniem akronimu KUBA jako Komunizm U Bram Ameryki. Przy okazji, popchnęła też świat na krawędź wojny jądrowej. Zdeprymowani Amerykanie skutecznie dopełniali własnego upokorzenia, kompromitując się kolejnymi nieudanymi zamachami na Fidela Castro, bądź operacjami pokroju inwazji w Zatoce Świń.

Równie mocnym ciosem był upadek bronionego wcześniej z uporem Wietnamu Południowego. Prawie dwudziestoletnia wojna doszczętnie skompromitowała Stany Zjednoczone, podkopując ich wizerunek również w oczach sojuszników. Na tyle trwałe, by skutki oddolnego sprzeciwu wobec zaangażowania w konflikt były widoczne w społeczeństwach zachodnich po dziś dzień. Zdaniem wielu, same USA stanęły wtedy zresztą na krawędzi wojny domowej. Taka reakcja była zaś po części pokłosiem traumy, jaką

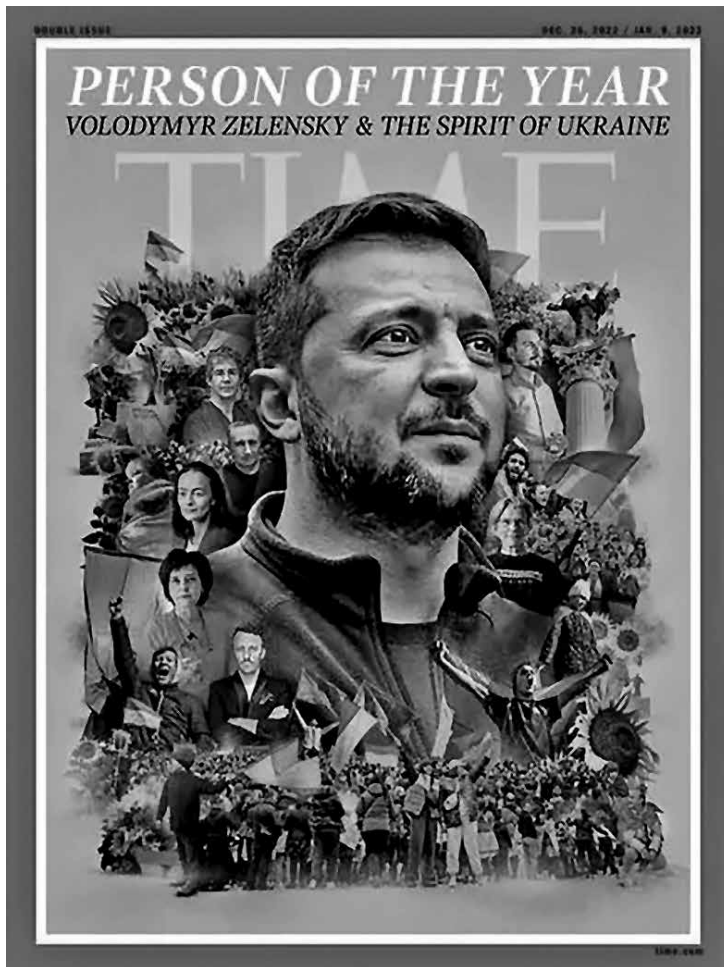
zgotowała obywatelom wojna w Korei, skutecznie tłumiąca bojowy entuzjazm pozostały po roku 1945. I chociaż prozachodni rząd Południa utrzymał się do dziś, to nawet przy zaangażowaniu Organizacji Narodów Zjednoczonych nie udało się Amerykanom pokonać mniej licznych komunistów z Północy. Rychły triumf odebrało im bezpośrednie wsparcie, jakiego udzielił Kim Ir Senowi przywódca Chińskiej Republiki Ludowej, Mao Zedong.

Pomyśleć, że żadnej ChRL mogło nie być, a żołnierze Kima – o ile w ogóle byliby – znaleźliby się w kłinczu pomiędzy podległym Amerykanom władzom w Seulu a Chinami władanymi przez sprzymierzonego z USA dyktatora, Czang Kaj-szeka. Wystarczyłoby go w porę wesprzeć, gdy walczył jeszcze z kontrolującą niewielkie obszary partyzantką. Złośliwy mógłby gdybać, że przecież sam Związek Radziecki, który pomógł Komunistycznej Partii Chin przejąć władzę, nie musiałby nigdy powstać. Wymagałoby to, co prawda, większego zaangażowania interwencyjonistów z ententy w rosyjskiej wojnie domowej, ale przynajmniej wtedy nikt nie mógłby powiedzieć, że w powstaniu wszystkich swoich dzisiejszych, liczących się przeciwników Waszyngton miał swój udział. Zwykle wyrażał się on zaniedbaniami i krótkowzrocznością Białego Domu.

Taki, dajmy na to, Iran, dziś kipiący nienawiścią do Ameryki, był jeszcze stosunkowo niedawno jednym z jej najbliższych sojuszników. Mało tego, modernizował się na zachodnią modłę. Wszystko to jednak w żelaznym uścisku bezwzględnego szacha Mohammada Rezy Pahlawiego. Do władzy doszedł on w 1941 roku tylko dlatego, że Brytyjczycy wraz z Sowietami zbrojnie obalili jego ojca, który niespecjalnie chciał odciąć się od hitlerowskich Niemiec. Zresztą, kto wie, czy dynastia Pahlawi nie władałaby do dziś, gdyby w 1953 roku Brytyjczycy – tym razem wraz z Amerykanami – nie zorganizowali zamachu stanu? Obalili wtedy demokratycznego premiera Mohammada Mosaddegha na rzecz ustanowienia monarszej władzy absolutnej. Czym, w takim razie, mógł podpaść zadeklarowanym obrońcom wolności demokracji? Oczywiście nacjonalizacją wydobycia ropy naftowej...

W lutym 2022 roku wydawało się, że oto kolejny po Ghanim prozachodni przywódca chylił się ku upadkowi pod naporem wrogich sił. Nieważne, czy Ukraińcy uważali się za część Zachodu, czy dopiero do niego aspirowali – w oczach świata, zwłaszcza Globalnego Południa, spełniali rolę jednego z jego kruchych stronników. Dodatkowo wzmacniał ten obraz fakt, że obecna ciągłość władzy wywodzi się od obalenia urzędującego prezydenta Janukowycza, co Rosja (i jej kanały dezinformacyjne) uparcie starają się przedstawiać jako sterowany zewnętrznie zamach stanu. Koronnym argumentem jest tu – sterowany, czy nie, ważne, że widoczny – separatyzm donbaski. Dla państw spoza Zachodu i jego sprzymierzeńców rosyjskie teorie nie wyglądały na pozbawione podstaw. W końcu Pakistańczyk wie tyle o sytuacji w Donbasie, co Ukrainiec o tej w Beludżystanie, a może i mniej.

Zełenski nie tylko wymknął się stereotypom stawiając



WOŁODYMYR ZEŁENSKI NA OKŁADCE „TIME”

opór, ale i poszedł o krok dalej – postawił go skutecznie. Zatrzymał przy tym nie tabuny bojowników z karabinami, a wciąż uważaną powszechnie za potęgę Rosję i jej „drugą armię świata”. Sukces, jakim było odparcie ofensywy na Kijów, zaważył o przetrwaniu ukraińskiej państwowości nie tylko w sensie dosłownym, ale i wizerunkowo.

Zachód okazał się silniejszy, niż ktokolwiek – łącznie z nim samym – mógłby przypuszczać, nawet jeśli miernikiem tej siły była siła jego podwykonawcy. Zwycięstwo wizerunkowe przełożyło się na realną przewagę w hybrydowym starciu z Federacją Rosyjską. Ożywienie wewnątrz NATO nie podziało jednak na opinię światową w znaczący sposób, poza przyjęciem pewnych deklaracji, albowiem liczą się wyraźne efekty. Takim było odparcie inwazji. Kolejnym progim było wygranie wojny. Tu jednak Stany Zjednoczone i ich sojusznicy zrobili coś, do czego wszystkich już przyzwyczaili, mianowicie rozsiedli się wygodnie przepelnieni samozadowoleniem.

Tym samym powtórzono strategiczny błąd, przez który martwimy się dzisiaj o Tajwan. Na całe szczęście nie w momencie, w którym resztki ukraińskich wojsk bronią okolic Lwowa, a kiedy ruszyła nieudana kontrofensywa na Zaporozżu, w jej efekcie SZU wykrywają się broniące Pokrowska, bez perspektywy na trwałe zatrzymanie agresora. Nic nie jest jeszcze przesądzone, co nie znaczy, że szanse, jakie stwarzała początkowa dezorganizacja sił rosyjskich w połączeniu z wysokim morale nie zostały zaprzepaszczone. Wtedy, w 2022 roku naprawdę możliwe było, by Rosjan wypchnąć, nawet jeżeli

nie do granic z 1991 roku, to przynajmniej z południa Ukrainy, może nawet z Krymu. Ten, paradoksalnie, cały czas jest łatwiejszym celem, niż obleganie Doniecka.

Ukraina nie musiała nawet ponosić klęsk. Wisiało nad nią jedno zasadnicze niepowodzenie w postaci braku spektakularnych sukcesów, równających się obronie Kijowa i uderzeniom pod Charkowem. Złota karta w postaci Zełenskigo-bohatera zaczynała słabnąć. Był to proces naturalny, im dłużej wojna trwała, tym odbiorca bardziej przyzwyczajał się do schodzącego na dalszy plan konfliktu. Nie można pominąć też wpływu rosyjskiej dezinformacji, działającej w (również niezamierzonym) tandemie z politykami upatrującymi kapitału w nastrojach aktywistów ukraińskich. Jaskrawym przykładem jest obecny prezydent Stanów Zjednoczonych, który wielokrotnie podnosił w kampanii temat wysokich nakładów w pomoc Ukrainie. Przedstawiał je jako marnotrawstwo, mając wyborców populizmami o osiągalnym pokoju.

Początkowe głosy potępienia narracji nieprzychylnych Ukrainie i Ukraińcom stopniowo słabły, wraz z tym, jak coraz szersze grono obywateli chłonęło dezinformację. Ugrupowania oskarżane wcześniej o tendencje porosyjskie rosły w sondażach, dyskurs ewoluował. Za przykład niech świadczą tegoroczne wybory prezydenckie w Polsce. Każdy z liczących się kandydatów przynajmniej częściowo podchwytując hasła, które miały rezonować z elektoratem niechętnie nastawionym Ukraincom.

Zełenski coraz częściej stawał się obiektem krytyki, nierzadko zasłużonej. Często jednak zarzuty pod jego adresem podlegały hiperbolizacji. Nawet w odczytanie jego poparcie w sondażach spadało, a prezydent aspirujący do miana personifikacji walczącego państwa tracił swój jednoznacznie pozytywny wizerunek. Problemy całego kraju odziaływały negatywnie na pozycję Zełenskigo i vice versa. Nieprzemysłane

komentarze pod adresem Polski uderzały w oczach Polaków w Ukrainę. Z drugiej strony zaufanie i sympatię wobec polityka podkopywały doniesienia o aferach korupcyjnych, nawet na najniższym szczeblu.

Tytuł Człowieka Roku tygodnika „Time” można uznać za pewną miarę percepcji świata amerykańskich elit. Inaczej trudno wytłumaczyć, że w 2020 roku – dla przypomnienia: COVID-19, Porozumienia Abrahamowe, Black Lives Matter – wyróżniono nim duet Bidena i Harris. Podobnych abstrakcji nie sposób wyliczyć w krótkiej formie, ale z dziwniejszych niech będą – „amerykański żołnierz” (2003 i 1950), Rudy Giuliani (burmistrz Nowego Jorku, 2001), Newt Gingrich (kto to?, 1995), Peter Ueberroth (organizator olimpiady w Los Angeles, 1984), „mieszkańcy środkowych Stanów Zjednoczonych” (1969), William Westmoreland (dowódca sił USA w Wietnamie Południowym, 1965), czy James Byrnes (sekretarz stanu, 1946). W 2022 roku, na fali ogólnej popularności, Człowiekiem Roku został Wołodymyr Zełenski, a razem z nim drugi laureat, „Duch Ukrainy”. Stanowili jedność, prezydent uosabiający się prezydentem naród. Okładkę pisma ozdobił portret Zełenskigo. Ten, uwieczniony z pełną emocji twarzą, otoczony był wiankiem małych postaci „zwykłych ludzi” i niebiesko-żółtych flag, gdzieś tam gdzie poprzetykanych słonecznikami. Było to już po wyzwoleniu Chersonia, a jeszcze przed fełerną kontrofensywą.

Przypominający amerykańską powieść tekst opisywał bohaterstwo wodza, który wbrew zaleceniom doradców udaje się do świeżo oswobodzonego miasta. Poniżej fragment na swój sposób symboliczny: „raptem sześć miesięcy temu prezydent Afganistanu Aszraf Ghani – o wiele bardziej doświadczony lider, niż Zełenski – uciekł ze swojej stolicy przed talibami”. „Time” kończy artykuł przytaczając słowa prezydenta, który to – zgodnie z hollywoodzką dramaturgią – powiedziaławszy o celach Ukrainy, zaznacza, że nie wie, do jakiego stopnia uda się spełnić. Zapewnia przy tym, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa.

Rok później wyróżnienie otrzymuje piosenkarka Taylor Swift.

W 1937 roku na okładce widniał nie kto inny, jak Czang Kaj-szek z żoną. Lata później w tym samym miejscu znalazł się ajatollah Chomeini. Nic dziwnego, w końcu dopiero co obalił szacha. Mohammad Mosaddegh, laureat z 1951 roku, już tego momentu nie doczekał. Spędził w jego więzieniu resztę życia. Kiedy upadł Sajgon, a Wietnam Południowy przestał istnieć, Człowiekiem Roku zostały „Amerykanki”. Wśród nich – tenisistka Billie Jean King, pierwsza kobieta-oficer w marynarce, Kathleen Byerly... Grunt to zawsze być z czegoś zadowolonym.

VIII Ogólnopolski Zjazd Nowosiółczan i Puźniczan

W Ratowicach pod Wrocławiem odbył się VIII Ogólnopolski Zjazd Nowosiółczan i Puźniczan – potomków i ocalałych mieszkańców tych miejscowości, którzy po II wojnie światowej osiedlili się m.in. w Ratowicach czy Niemysłowicach pod Opolem.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO

– Zjazd Nowosiółczan i Puźniczan odbywa się już od ośmiu lat, właściwie nieformalnie, nawet może wcześniej, natomiast od ośmiu lat jest to już zjazd formalny i zorganizowaliśmy go w tym roku w Ratowicach. Myślę, dlatego, że Ratowice to miejscowość bardzo zaangażowana i aktywna społecznie. Tutaj są korzenie wielu mieszkańców Puźnik i stąd ci nasi mieszkańcy są bardzo zainteresowani tym tematem. Zjazd odbywa się co roku i skupia olbrzymią rzeszę potomków żyjących jeszcze Puźniczan i ich dzieci, rodziny. Chcemy, żeby to był moment refleksji, upamiętnienia tych, którzy zginęli na Wschodzie, no i też żebyśmy zachowali pamięć o miejscowościach, z których pochodzą nasi rodzice i dziadkowie – powiedziała Beata Jagielska, członek Towarzystwa Przyjaciół Ratowic.

Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w miejscowym kościele. Po nabożeństwie uczestnicy udali się na cmentarz, gdzie przed pomnikiem upamiętniającym ofiary z Puźnik złożono kwiaty. Następnie w centrum Ratowic, w skwerze im. Puźniczan, odsłonięto tablicę informacyjną z archiwalnymi zdjęciami oraz informacją o wydarzeniach z lutego 1945 roku.

– Jest to jedna z piętnastu tablic naszej ścieżki historycznej, bardzo dla nas ważna. Tablica stanęła dzięki staraniom naszego stowarzyszenia oraz przy wsparciu urzędu gminy. Stanęła na skwerze, który nazwaliśmy imieniem mieszkańców Puźnik. Chcemy, żeby przyszłe pokolenia, które może nie będą już znały tej historii, miały miejsce, gdzie mogą się zatrzymać i pomyśleć, czym były Puźniki, dlaczego tablica stanęła w tym miejscu. Musimy pamiętać i przekazywać tę pamięć nowym pokoleniom. To jest bardzo ważne – zaznaczyła Beata Jagielska.



MACIEJ DANCEWICZ

Tegoroczny zjazd miał szczególny charakter ze względu na prowadzone w ostatnich miesiącach ekshumacje w dawnej wsi Puźniki, znajdującej się w obwodzie tarnopolskim na Ukrainie. Według komunikatu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Fundacji Wolność i Demokracja, Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego oraz Instytutu Pamięci Narodowej – odnaleziono szczątki 42 ofiar. Wśród nich zidentyfikowano m.in. 11 dzieci, 16 kobiet i 10 mężczyzn.

Jesteśmy tutaj z tego względu, że w tym roku udało się doprowadzić do ekshumacji szczątków ofiar zamordowanych w 1945

roku przez ukraińskich nacjonalistów w Puźnikach. Dla potomków, mieszkańców, a także dla wciąż żyjących uczestników tych wydarzeń – nielicznych, ale jeszcze obecnych – to bardzo ważne wydarzenie. Jednym z głównych tematów spotkania, oprócz rozmów rodzinnych, jest sytuacja w Puźnikach oraz plany dotyczące dalszego losu szczątków i organizacji pogrzebu. Rodziny są zainteresowane uczestnictwem – powiedział Maciej Dancewicz, wiceprezes Fundacji Wolność i Demokracja.

Maciej Dancewicz ma osobiste związki z Puźnikami. – Jestem podwójnie Puźnicki, bo i moja babcia, i dziadek Dancewicz pochodzili z Puźnik. Babcia cudem ocalała z rzezi, razem ze swoją mamą z Jasińskich i bratem. W trakcie napadu



uciekli w kierunku plebanii – jedynego miejsca, które się obroniło. To nasza historia. Widać to zresztą po nazwiskach tu obecnych. Gdy stoimy przy tych domach i nazwiskach, każdy jest w jakiś sposób spokrewniony. To ważne, nie tylko z powodów historycznych, ale i rodzinnych.

Wśród uczestników zjazdu są potomkowie, którzy w Puźnikach stracili najbliższych.

Moi rodzice, zarówno ze strony mamy, jak i taty, pochodzą z Puźnik. Duża część rodziny zginęła w czasie mordów w lutym 1945 roku. Ojciec został sierotą. Mama z matką i rodzeństwem przyjechała na zachód w dramatycznych okolicznościach – opowiada Beata Jagielska z Towarzystwa Przyjaciół Ratowic.

Wszystko wskazuje na to, że w odkrytym grobie znajdują się szczątki rodzeństwa mojego ojca: niemowlęcia Józki Szafrąńskiej i sześciolatniego Jasia Szafrąńskiego. Babcia nie doczekała godnego pochówku. To dla nas bolesne i radosne zarazem. Jesteśmy ogromnie wdzięczni Fundacji Wolność i Demokracja i Maciejowi Dancewiczowi za determinację w doprowadzeniu do ekshumacji – zaznaczyła Jolanta Szafrąńska-Śpiewak, wnuczka Bronisławy Szafrąńskiej z Puźnik.

– Babcia nigdy o tym nie opowiadała, a ojciec unika rozmów. Widać, że to dla niego zbyt bolesne. Namawiałam go, by pojechał ze mną do Puźnik, ale kategorycznie odmówił.

Choć urodził się już w Polsce, pamięć o tamtych wydarzeniach jest dla niego wciąż żywa i bolesna – podkreśla Jolanta Szafrąńska-Śpiewak.

Obecnie trwają badania genetyczne szczątków. Proces identyfikacji prowadzony jest na podstawie próbek DNA od 50 krewnych ofiar. Analizy potrwać do końca roku.

Dzisiaj była okazja do pobrania próbek DNA. Materiał porównawczy pozwoli na identyfikację szczątków i umożliwi pochowanie ofiar w indywidualnych grobach, w trumnach, na dawnym cmentarzu wsi Puźniki. To unikalne, bo dotąd ofiary takie jak te bywały pochowane anonimowo. Teraz będą miały swoje miejsce z imienia i nazwiska – mówi Maciej Dancewicz.

– Gdy tylko pojawiła się informacja o ekshumacji, skontaktowałam się z Pomorskim Uniwersytetem Medycznym. Ojciec oddał DNA, przestaliśmy materiał. To bliskie pokrewieństwo, więc mamy nadzieję, że próbki okażą się przydatne – zaznacza Jolanta Szafrąńska-Śpiewak.

– Ja i mój brat też oddaliśmy DNA. Mamy nadzieję, że w odkrytym grobie znajdą się nasi bliscy: dziadkowie, stryj, dalsza rodzina. Chcemy, by mogli spocząć z godnością – dodaje Beata Jagielska.

Mieszkańcy Ratowic i Niemysłowic planują wyjazd autokarem na Ukrainę na uroczystości pogrzebowe, planowane na początek września tego roku.

Z niecierpliwością czekamy na możliwość wyjazdu. Bardzo chcemy pochować naszych bliskich. Wiem, że moja babcia by tego chciała. Po powrocie odwiedzę jej grób w Ratowicach i powiem, że jej dzieci są już godnie pochowane – mówi Jolanta Szafrąńska-Śpiewak. – Planujemy wyjazd, mam nadzieję, że pojedzie wiele osób związanych z Puźnikami. Sama będę tam pierwszy raz, ale uważam, że to nasz obowiązek – pamiętać i godnie upamiętnić przodków.



Obchody 30-lecia Lwowskiej Rodziny Rodzin

KONSTANTY CZAWAGA

Drugą część uroczystości w Domu Pielgrzyma rozpoczęto od wzruszającego poloneza z udziałem dzieci, młodzieży i rodziców. Jubileusz był okazją do podsumowania dotychczasowych działań, zaprezentowania swego dorobku oraz złożenia podziękowań wszystkim darczyńcom i opiekunom. Młodzież i dzieci, a także najmłodsi członkowie stowarzyszenia wraz z rodzicami zaprezentowali program artystyczny. List gratulacyjny konsula generalnego RP we Lwowie Marka Radziwona, skierowany z okazji Jubileuszu do członków stowarzyszenia, odczytała kierownik Wydziału Polonii Dorota Dmuchańska.

– Podziękowanie, które przyjąłem na swoje ręce, należą się całej rzeszy konsulów, którzy byli przede mną, którzy współpracują teraz ze mną i którzy na pewno będą kontynuować naszą pracę. To nie tylko praca, ale też wielka misja i wielki honor, i radość bycia z państwem tutaj i świętować ten piękny jubileusz – zaznaczyła Dorota Dmuchańska.

Do zebranych zwrócili się również arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, prezes TKPZL Emil Legowicz, przewodnicząca miasta Mościska Mirosława Pelc, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku Ilona Ołeksiewicz i inni.

Zaprezentowano też wystawę artystyczną Oksany Mercalo z Rodziny Rodzin na Zboiskach we Lwowie.

Ks. Jerzy Limanówka, palotyn, ojciec duchowy Rodziny Rodzin w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– Rodzina Rodzin powstała w latach 50., założona przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, powstała z potrzeby serca. To było wyzwaniem w latach 50. w Warszawie i w Polsce. Był bardzo duży przyrost demograficzny, tak zwany boom. Najwięcej wówczas dzieci się rodziło. Było dużo



IHOR REWAGA

biednych rodzin wielodzietnych w Warszawie i kardynał Wyszyński to dostrzegł. I tak się zrodziła Rodzina Rodzin. To nie był ruch religijny i już później przyjęto, że jeżeli funkcjonuje w Kościele, to powinien mieć swoją duchowość. I to Rodzina Rodzin bardzo mocno wzięła sobie do serca, żeby odpowiadać na potrzeby czasu. Wyzwaniem dla warszawskich rodzin w tym momencie było przede wszystkim przekazywanie wiary kolejnemu pokoleniu młodych ludzi. Kładli na to bardzo duży nacisk, aby młodzi zostali w Kościele i w Rodzinie Rodzin... Natomiast tutaj, w 1995 roku, była duża potrzeba pomocy Polakom, kiedy Ukraina się usamodzielniała. Trzeba było na te potrzeby odpowiedzieć, dlatego nawiązanie kontaktu z rodzinami polonijnymi miało bardzo duże znaczenie. Pamiętam jak rozmawiałem z państwem Wencakami, jak byli wdzięczni za pomoc. Każda pomoc była potrzebna. Potem przyszła wojna i znowu była pomoc, kiedy to w początkowym okresie przechodziły duże transporty i kiedy organizowaliśmy tę pomoc. Natomiast teraz wydaje mi się, że najważniejsza jest nadzieja. O tym też wspominał arcybiskup Mokrzycki w homilii.

Adela Rybak wspominała jak powstała Rodzina Rodzin w Połupanówce na Podolu:

– Pracuję w seminarium 26 lat i tutaj spotkał się Rodzinę Rodzin, która miała tu swoje „Wakacje z Bogiem”. Spodobało

nam się bardzo. Rodzina Wencaków, Halinka i Włodzio dawali nam dobry przykład. Byli nam wzorem rodziny. Rodzina Bogiem silna. Z nimi modliliśmy się, uczyliśmy się rozważania Pisma Świętego. Potem oni zaprosili nas na wspólny Opłatek Rodziny Rodzin, przyjechaliśmy. Było nas dwie rodziny. Jeszcze moja koleżanka Halina, która ze mną pracowała, ze swoją rodziną. I był ksiądz z Warszawy. Podzielił się z nim opłatkiem i mówię do niego: „Proszę księdza, u nas nie ma Rodziny Rodzin”, a ona na to, że będzie, że to ja właśnie założę Rodzinę Rodzin. I tak się stało – wróciłam do domu i założyliśmy u siebie Rodzinę Rodzin. I razem się modlimy. We Lwowie śpiewają „Śliczną Gwiazdę miasta Lwowa”, a my u siebie śpiewamy: „Święta Gwiazda Świętej Góry”. Modlimy się co niedzieli za Rodzinę Rodzin ze Lwowa, Zboisk, Mościsk, Warszawy, Kijowa, za wszystkich.

Po zakończeniu uroczystości rozmawiamy z Haliną Wencak, liderem Lwowskiej Rodziny Rodzin.

– Po upływie trzydziestu lat, szczególnie w dniu dzisiejszym, mogę powiedzieć, że mam ogromną satysfakcję – zaznaczyła Halina Wencak. – To nie jest tylko praca moja i mojego męża. To były zarządy i członkowie, którzy już dawno powyjeżdżali. Są z nami ci, co tu zostali i są byli członkowie, którzy przyprowadzili swoje

dzieci i już nawet wnuków. I ludzie, którzy później przyszli. Już bez dzieci i bez wnuków, ale też pracują jako zgrany zespół. Czują się jak w domu, jak w rodzinie. Tak wszyscy się przygotowywali na przybycie gości, że wyglądało to tak, jakby do rodziny miał przyjechać jakiś bardzo dostojny gość. Pracują wszyscy, każdy jak może. Dzieci odpracowywały swoje tańce, śpiewy, recytacje, taniec. Prowadzący poloneza też nie spał, lecz działał, żeby wszystko wypadło dobrze. Również ci, którzy robili dla dzieci prezenty, a było z tym dużo pracy. To tyle pracy, żeby przygotować ten ostateczny rezultat, by było jak w rodzinie... Gdy przychodzą goście, chce się ich przyjąć, i poczęstować, i zainteresować czymś, i podzielić się swoją radością. Dzisiaj mogę powiedzieć, że wraz z moim mężem nie odczuwamy, że to już trzydzieści lat. Wiemy, że to jest trzydzieści lat uczenia się bycia w szerszym gronie rodzin i największą satysfakcję mamy, kiedy widzimy, że w naszej Rodzinie Rodzin jest grono rodzin, które się czują wielką rodziną. Wiadomo, że w każdej wspólnocie, stowarzyszeniu bywają różne trudniejsze sytuacje, nieporozumienia, tak samo jak w rodzinie. Ale na ogół widzę silną więź między nami. 25 lat naszym duszpasterzem był ojciec Władysław Lizun. I droga mu była ta Rodzina Rodzin, chociaż już wielu teraz nie ma spośród tych, co byli

przy nim. Jesteśmy mu wdzięczni, że chciał przyjechać, kilka dni być z nami. I modlitwy prowadził, i spowiadał, i rozmawiał, i występuje, zdjęcia robi. Ogromnie cieszymy się z tego, że na początku były to polskie rodziny. Potem już rodziny mieszane. I trzeba było bardzo ostrożnie rozmawiać z ludźmi, żeby jeden drugiemu nie zarzucił czegoś, czego nie należy. Są nowe wyzwania dla Rodziny Rodzin z powodu wojny. Po pierwsze, wojna nauczyła nas dzielenia się z innymi. Rozszerzone jest koło, bo są uchodźcy. Na początku to była pomoc – wszyscy szli na dworzec, wszyscy nieśli kanapki. Teraz uderzyła czyjś dom rakietą niedaleko, to pakujemy torby z kanapkami, z serwetkami, z wodą, nawet z kocami i idziemy, bo tam chyba ludzie zostali. Może to zależy od każdego człowieka indywidualnie, ale mamy poczucie wspólnoty, że mamy się trzymać razem. Jeżeli nie odczuwamy tutaj wojny bezpośrednio, to przynajmniej powinniśmy okazywać jeden drugiemu pomoc. Bo jak powiedział nasz kolega: cieszymy się, że myśmy się rano obudzili, byśmy Ciebie, Panie chwalili. Wczoraj na wieczornej modlitwie był młody ojciec z Mościsk, wielodzietna rodzina i goście z Warszawy. Modlitwa była spontaniczna. Prosił się w niej, żeby dzisiaj nie było alarmów, żebyśmy wszyscy obudzili się żywi. I żebyśmy jeszcze bardziej cenili sobie jeden drugiego niezależnie od tego czy ktoś mówi po polsku czy po ukraińsku. Wszyscy znamy język ukraiński, володіємо українською літературною мовою і вживаємо її. Ale mając możliwość uczyć się tutaj polszczyzny, korzystamy z niej. Dzisiaj w kościele podczas Mszy świętej widziałam, jak wszyscy byli wzruszeni tym mocnym śpiewem polskim, staropolskim. Że ludzie jednak lubią to, pamiętają, że to jest nasza religia, nasza wiara, i mocna tradycja. Że ta tradycja trwa, żyje. Strzeżmy naszych tradycji i zachowajmy dobroć serca jeden do drugiego. – podkreśliła Halina Wencak.

Polonia_Camp 2025

dokończenie ze strony 1

Wśród nich znalazły się między innymi „Polonijne dokumenty” – cykl profesjonalnych filmów dokumentalnych o Polonii z Kanady i całego świata, „Lato z językiem polskim” – warsztaty z języka polskiego do dzieci w Odessie połączone ze zwiedzaniem miasta czy „Inkubator językowy” – nauka języka polskiego dla młodzieży wykorzystująca okulary VR i gadżety.

Marszałek Senatu RP potwierdziła także, że wydarzenie na stałe zagości w kalendarzu imprez polonijnych – Cieszyć się z tego spotkania (...), bo to moje wielkie spełnione marzenie i mam nadzieję, że to dopiero początek i w przyszłym roku spotkamy się tu w większym gronie – zapowiedziała Małgorzata Kidawa-Błońska.

Młoda Polonia to nasi najlepsi ambasadorowie

Młodzież polonijna spotkała się również z Ministrem Spraw Zagranicznych Radosławem Sikorskim. Szef polskiej dyplomacji zachęcał młodych do głębszego poznania kraju przodków i aktywnego włączenia się w jego życie. – Polska daje wiele możliwości, których nie ma w innych krajach. Zachęcam, byście tutaj szukali dróg najlepszych dla siebie – mówił.

Radosław Sikorski podkreślił, że obraz Polski za granicą w dużej mierze kształtują właśnie młodzi członkowie diaspory oraz zachęcał do udziału w polskim życiu

kulturalnym, naukowym i obywatelskim od wolontariatu i studiów, po zaangażowanie w służbę publiczną. – Chciejcie pamiętać, skąd jesteście i być mostem między światem, w którym żyjecie, a światem, o którym słyszeliście od rodziców – mówił Minister Spraw Zagranicznych. Podkreślił także, że Polonia Camp stanowi okazję do zdobycia głębszej wiedzy o kraju pochodzenia oraz rozważenia związania z Polską swojego dorosłego życia.

Wrażenia z Polonia_Camp 10 na 10

Polonia_Camp to nie tylko polityczne deklaracje i debaty. Dla wielu uczestników kłuczowe było wspólne spędzanie czasu, obfitujące zarówno w chwile twórcze, jak i radosne.

Dominika Waltman ze Szwajcarii doceniła atmosferę międzynarodowej wspólnoty.

– Różnimy się kulturą, doświadczeniami i akcentami, ale to właśnie nas łączy. Niby z różnych stron, a wspólnie

śpiewaliśmy te same piosenki, jak „Mniej niż zero” Lady Pank. Dominika ocenia wydarzenie na 10 na 10, podkreślając szeroką ofertę programową. – Na Polonia_Camp każdy znalazł coś dla siebie – uważa Polka ze Szwajcarii.

Nana, Diana i Margaryta z Armenii, które na co dzień śpiewają w lokalnym chórze polonijnym, mówią krótko – Wszystko było wspaniale zorganizowane. Móc lepiej poznać polską tradycję i wartości – to po prostu super.

Artur Drejlín, uczestnik z Kazachstanu szczególnie interesował się kwestiami partycypacji obywatelskiej Polonii w krajach

zamieszkania – Dla mnie szczególnie ciekawa była debata „Z Polski do parlamentu” – powiedział, odnosząc się do panelu dyskusyjnego, który prezentował historię sukcesu Polaków w polityce krajów zamieszkania.

Bartosz Zajac z Monachium docenił zarówno treść, jak i atmosferę wydarzenia – Bardzo ciekawe dyskusje, na przykład o kulturze ludowej za granicą. A do tego świetna etno-potancówka z muzyką na żywo.

Ana Paula Kwiatkowski Hamerski Zannata reprezentowała liczną grupę młodych Polaków z Brazylii. Jak zauważyła, wielu uczestników z tego odległego kraju chciało się podciągnąć w języku polskim – to też motywacja, aby format Polonia_Camp był obecny przez cały rok w formie webinarów wspierających naukę języka ojczystego – uważa Ana Paula. Co wywiezie z Warszawy? Masę pozytywnych wrażeń i nowe przyjaźnie z rówieśnikami z USA, Australii, Kanady i wielu innych krajów. Nie może się już doczekać spotkania za rok.

Innymi słowy – do zobaczenia na Polonia_Camp 2026!

Organizatorem Pierwszego Światowego Spotkania Młodej Polonii Polonia_Camp 2025 było Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” w partnerstwie z Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olśzewskiego oraz Fundacją Instytut Spraw Publicznych.

Wydarzenie zostało objęte patronatem Marszałek Senatu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i dofinansowane w ramach konkursu realizowanego przez Senat RP – „Senat – Polonia 2025”.

ŹRÓDŁO: WWW.POLONIACAMP.EU



Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

pap Prezydent USA Donald Trump zapowiedział w niedzielę, że wyśle Ukrainie uzbrojenie, za które zapłaci Europejczycy. Ponownie skrytykował przywódcę Rosji Władimira Putina, za to, że „pięknie mówi”, a mimo tego nocami bombarduje ludzi.

Prezydent Trump, który w poniedziałek ma spotkać się w Waszyngtonie z sekretarzem generalnym NATO Markiem Rutte, poinformował, że Ukraina otrzyma od USA różnego rodzaju zaawansowaną broń.

– Zapłacą nam za to 100 procent. (...) My daliśmy Ukrainie wsparcie za 350 mld dolarów, Europa za 100 mld. To też duża suma, ale powinni zapłacić więcej. Więc będziemy wysyłać broń, a oni (Europejczycy) będą nam zwracać pieniądze za ten sprzęt. Czy to nie brzmi dobrze? – dodał.

Trump zapowiedział, że USA dostarczą Ukrainie pewną liczbę Patriotów, jednak z jego wypowiedzi nie wynika jasno, czy chodzi o systemy obrony powietrznej Patriot, czy o pociski do nich.

W niedzielę prezydent ponownie w krytycznym tonie wypowiedział się też na temat Putina.

– Jestem bardzo zawiedziony prezydentem Putinem. Myślałem, że jest kimś, kto wierzy w to, co mówi. A on mówi pięknie, a później nocą bombarduje ludzi. Nie podoba nam się to – powiedział dziennikarzom Trump.

**TRUMP: WYŚLEMY UKRAINIE
UZBROJENIE, ZA KTÓRE ZAPŁACI
EUROPA. 14.07.2025**

GAZETA.PL Stany Zjednoczone mają przekazać NATO broń, która następnie trafi do walczącej Ukrainy. Jak ujawnił „The New York Times”, większość sprzętu jest gotowa do natychmiastowej wysyłki.

Stany Zjednoczone porozumiały się z NATO w sprawie broni dla Ukrainy. Sojusz będzie kupował sprzęt od Amerykanów i wysyłał go na front. Według ustaleń „The New York Times” omawiana dostawa broni ma być już gotowa do natychmiastowej wysyłki. Oznaczałoby to, że będzie ona pochodziła z istniejących zapasów lub została niedawno wyprodukowana. Gazeta powołała się na urzędników zaznajomionych ze sprawą. Ukraina miałaby dostać m.in. systemy obrony przeciwlotniczej Patriot.

– Jeśli systemy Patriot zostaną natychmiast wysłane do Ukrainy, jak sugerował Trump, mogą mieć decydujący wpływ na sytuację na polu bitwy – powiedziała dziennikowi Torrey Taussig, ekspertka ds. NATO i była urzędniczka Pentagonu, obecnie związana z Atlantic Council.

– Donald Trump w prywatnej rozmowie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim miał zachęcać do uderzenia w Moskwę, jeśli Stany Zjednoczone dostarczą Ukrainie broń dalekiego zasięgu – podało „Financial Times”. Rozmowa prezydentów miała odbyć się 4 lipca, tuż po telefonie amerykańskiego przywódcy do Władimira Putina. Według gazety USA ma rozważać przekazanie Ukrainie amerykańskich rakiet ATACMS. Wcześniej Trump oficjalnie

zapowiedział nowe dostawy broni dla Kijowa, na co zareagował Kreml. Rzecznik prezydenta Rosji Dmitrij Pieskow podkreślił, że Moskwa jest gotowa do bezpośrednich negocjacji z Ukrainą i czeka na sygnał z Kijowa w sprawie kolejnej rundy rozmów.

**AMERYKAŃSKA BRON DLA UKRAINY.
16.07.2025**

PORTAL OBRONNY Niemcy intensyfikują pomoc militarną dla Ukrainy, planując wysłać pierwsze ukraińskie rakiety dalekiego zasięgu finansowane przez Berlin już pod koniec lipca. Generał Christian Freuding zapowiedział, że późniejsze dostawy będą obejmować setki sztuk. Rakiety ziemia-ziemia, których typ pozostaje nieujawniony, mogą znacząco wesprzeć ukraińskie działania zbrojne.

Generał-major Christian Freuding, szef niemieckiego specjalnego sztabu ds. Ukrainy, poinformował w rozmowie z ZDF, że nowe systemy uzbrojenia dalekiego zasięgu zostaną dostarczone Kijowowi jeszcze przed końcem lipca. Program został uruchomiony przez niemieckie Ministerstwo Obrony pod koniec maja 2025 r. we współpracy z ukraińskim przemysłem zbrojeniowym.

– Potrzebujemy systemów zdolnych do rażenia celów w głębi terytorium Rosji: magazynów, stanowisk dowodzenia, lotnisk i samolotów. Niemcy są gotowe dostarczyć takie uzbrojenie – zadeklarował Freuding.

Według niemieckiego generała pierwsze partie rakiet mają być jedynie początkiem szerszego programu. Jak podkreślił, kolejne dostawy będą liczone w setkach sztuk. Nowa broń ma znacząco zwiększyć potencjał obrony powietrznej Ukrainy, choć generał nie wyjaśnił, w jaki sposób rakiety ziemia-ziemia miałyby wspierać misje tego typu. Freuding ujawnił również, że trwają rozmowy o wprowadzeniu do Ukrainy nowych systemów obrony powietrznej średniego i dalekiego zasięgu. Berlin prowadzi w tej sprawie ścisłe konsultacje z międzynarodowymi partnerami.

**NADCHODZĄ NOWE RAKIETY DLA
UKRAINY. BERLIN OBJEJUJE SETKI
POCISKÓW DALEKIEGO ZASIĘGU.
16.07.2025**

pap – Rada Najwyższa (parlament) Ukrainy poparła dymisję premiera Denysa Szmyhala – przekazał w środę deputowany Jarosław Zełezniak. Za zmianą szefa rządu opowiedziało się 261 deputowanych. Zgodnie z ustawą o Gabinetie Ministrów decyzja Rady Najwyższej o dymisji premiera pociąga za sobą dymisję całego rządu. Odwołany Gabinet Ministrów wykonuje swoje uprawnienia do czasu rozpoczęcia prac przez nowy rząd.

Przed głosowaniem premier wygłosił przemówienie, w którym podziękował parlamentowi, rządowi i instytucjom państwowym za owocną współpracę w ostatnich latach. Szmyhal objął urząd premiera Ukrainy w marcu 2020 r. i sprawował tę funkcję przez ponad pięć lat. Szmyhal złożył we wtorek rezygnację ze stanowiska, o czym poinformował w komunikatorze Telegram. Dzień wcześniej prezydent Wołodymyr Zełenski zaproponował, by po

rekonstrukcji rządu Szmyhal objął tekę ministra obrony – pisze Ukraińska Prawda.

Zełenski ogłosił też w poniedziałek, że zaproponował dotychczasowej wicepremierce i szefowej resortu gospodarki Julii Swyrydenko, by stanęła na czele rządu i znacząco zmodyfikowała sposób jego działania.

Swyrydenko rozpoczęła karierę jako ekonomistka i menedżerka w firmach międzynarodowych. Współpracowała z inwestorami z Chin. Od 2019 r. pracowała w ministerstwie gospodarki, a w kolejnym roku została wiceszefową biura prezydenta ds. gospodarczych. W listopadzie 2021 r. objęła funkcję wicepremiera i szefowej resortu gospodarki w rządzie Szmyhala.

**DYMISJA PREMIERA UKRAINY DENYSA
SZMYHALA. 16.07.2025**

PORTAL OBRONNY – W tym roku wzrosła liczba dostaw amunicji artyleryjskiej do Ukrainy organizowana przez Czechy, co świadczy o zaufaniu partnerów do programu – poinformowało czeskie Ministerstwo Obrony. Przekazano, że w tym roku dostarczono łącznie 850 000 pocisków, w tym 320 000 pocisków artyleryjskich kalibru 155 mm. Czechy chcą kontynuować dostawy amunicji dla Ukrainy

W związku z niedoborem amunicji, z jakim borykała się Ukraina w zeszłym roku, Czesi utworzyli zespół, który wraz z prywatnymi firmami poszukiwał dostępnych zapasów amunicji i nowych możliwości produkcji na całym świecie. Dostępne partie amunicji są oferowane krajom-darczyńcom, które następnie wybierają te, które chcą sfinansować.

Program, który wykorzystuje tradycyjne kontakty Czech w handlu bronią. Amunicja jest pozyskiwana spoza UE, głównie z krajów globalnego Południa, takich jak Korea Południowa, Turcja, Republika Południowej Afryki czy Indie, które oficjalnie zachowują neutralność w konflikcie. Czechy przekazały również ciężki sprzęt i inne materiały o wartości setek milionów euro.

Czeski minister spraw zagranicznych Jan Lipavský powiedział 17 czerwca w wywiadzie dla Bloomberga, że rząd czeski potwierdził, iż będzie kontynuował dostawy amunicji artyleryjskiej na Ukrainę do 2026 roku w ramach swojej inicjatywy międzynarodowej. Według Lipavskiego, Praga zabezpieczyła finansowanie na przyszły rok i przeznaczyła środki na zapewnienie kontynuacji realizacji projektów. Podkreślił jednak, że sukces programu zależy od stałego wsparcia ze strony krajów partnerskich i ich wkładu finansowego.

Szef czeskiej dyplomacji nazwał inicjatywę prowadzoną przez Czechy przełomem na polu walki, wskazując, że znacząco zmniejszyła ona różnicę w sile ognia między Ukrainą a Rosją – z proporcji 1:10 na początku 2022 roku do 1:2 w 2025 roku.

**CZECHY ZWIĘKSZAJĄ DOSTAWY
AMUNICJI DLA UKRAINY. 17.07.2025**

PORTAL OBRONNY Wołodymyr Zełenski i Emmanuel Macron odbyli telefoniczną rozmowę, której głównym tematem było szkolenie ukraińskich pilotów na

francuskich myśliwcach Mirage. To kolejny krok w zacieśnianiu współpracy obronnej między Ukrainą a Francją, mający na celu wzmocnienie ukraińskiej obrony powietrznej w obliczu rosyjskiej agresji.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przekazał, że odbył „bardzo merytoryczną, godzinną rozmowę” z prezydentem Francji Emmanuelem Macronem na temat sytuacji na pierwszej linii frontu i najpilniejszych potrzeb obronnych Ukrainy. Podczas rozmowy przywódcy skupili się na omówieniu szczegółów dotyczących szkoleń ukraińskich pilotów na myśliwcach Mirage.

– Francja jest gotowa przyjąć na szkolenie dodatkowych pilotów, (obsługujących) dodatkowe samoloty – poinformował Zełenski. – Będziemy przygotowywać wspólne decyzje z Francją i partnerami na szczeblu ministrów obrony oraz ministrów spraw zagranicznych. Decyzje te będą dotyczyć kolejnych kroków na rzecz ochrony życia naszych obywateli przed rosyjskimi atakami – dodał.

Oprócz kwestii szkoleń, Zełenski i Macron omówili również pilne potrzeby obronne Ukrainy, w tym wzmocnienie obrony powietrznej. Prezydent Ukrainy podkreślił znaczenie dostaw rakiet do systemów SAM-P/T oraz finansowania dronów przechwytyjących. Ukraina liczy na wsparcie Francji w dostarczaniu rakiet do systemów SAM-P/T, które są kluczowe dla obrony przed rosyjskimi atakami powietrznymi, a także w finansowaniu dronów.

Zełenski podziękował też Francji za jej zaangażowanie w działania na rzecz przyjęcia 18. pakietu sankcji UE wobec Rosji. Podkreślił, że presja na Kreml musi być kontynuowana, aby każdy dzień wojny niósł za sobą bolesne konsekwencje dla Rosji.

**UKRAIŃSCY PILOCI W MIRAGE'ACH.
18.07.2025**

DO RZECZY Ukraina zaproponowała Rosji kolejne spotkanie negocjacyjne. – Trzeba zrobić wszystko, aby osiągnąć zawieszenie broni – oznajmił Wołodymyr Zełenski.

Podczas tradycyjnego, wieczornego orędzia do narodu, prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski przekazał, że sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego i Obrony Rustem Umerow zaproponował stronie rosyjskiej kolejne spotkanie w ramach negocjacji pokojowych. Do rozmów miałyby dojść w przyszłym tygodniu. – Należy zwiększyć dynamikę negocjacji – stwierdził ukraiński przywódca.

– Trzeba zrobić wszystko, aby osiągnąć zawieszenie broni. Strona rosyjska musi przestać uciekać od odpowiedzialności. Wymiana więźniów, powrót dzieci, zaprzestanie zabójstw. Spotkanie na szczeblu przywódców jest potrzebne, aby naprawdę zapewnić pokój, prawdziwie trwały. Ukraina jest gotowa na takie spotkanie – zapewnił Zełenski.

Ostatnia runda negocjacji na linii Kijów – Moskwa odbyła się 2 czerwca w Stambule. Wówczas rosyjska delegacja przekazała stronie ukraińskiej własną wersję porozumienia pokojowego. W trakcie negocjacji obydwie strony doszły do porozumienia dotyczącego między innymi wymiany poważnie chorych jeńców wojennych.

**UKRAINA PROPONUJE ROSJI
SPOTKANIE. 19.07.2025**

DO RZECZY Według badania międzynarodowej firmy konsultingowej Deloitte, uchodźcy z Ukrainy pracujący w Polsce do 2030 roku wyprodukują 3,2 proc. naszego PKB. Eksperti twierdzą, że wraz ze wzrostem liczby ukraińskich uchodźców w Polsce, którzy znaleźli pracę, wzrosł ich wkład w PKB.

– Podczas gdy w 2023 roku stanowił on 2,3 proc. PKB, w 2024 roku wskaźnik ten osiągnął 2,7 proc. PKB. W dłuższej perspektywie, wraz z nabywaniem przez uchodźców umiejętności specyficznych

dla danego kraju i inwestycjami firm w przywrócenie relacji kapitału do siły roboczej, wpływ ten wzrośnie do 3,2 proc. PKB do 2030 roku – zauważono w badaniu.

W maju-czerwcu 2024 r. 80 proc. ukraińskich uchodźców było zatrudnionych w Polsce, a 14 proc. Ukraińców korzystało z polskiej pomocy społecznej. Jednocześnie liczba osób bezrobotnych spadła z 11 do 6 proc. w okresie od lipca-sierpnia 2023 r. do maja-czerwca 2024 r. Średnie wynagrodzenie uchodźców w maju-czerwcu 2024 r. wyniosło 4000 zł (45 720 hrywien), czyli o 900 zł więcej niż w roku ubiegłym.

W zależności od branży, średnie wynagrodzenie brutto Ukraińców w Polsce wahało się od 3500 do 4200 zł. Eksperti przypominają, że uchodźcy z Ukrainy zarabiają najwyższe pensje w przemyśle, służbie zdrowia, zakwaterowaniu i gastronomii, podczas gdy najniższe wynagrodzenie otrzymują w edukacji i budownictwie.

Najpopularniejszym polskim miastem wśród Ukraińców była Warszawa, w której według stanu na wrzesień 2024 roku mieszkało 109,7 tys. ukraińskich uchodźców. W pierwszej trójce znalazły się również Wrocław i Kraków – odpowiednio 53,9 i nieco ponad 33 tys. uchodźców.

**CO UKRAIŃCY DAJĄ POLSKIEJ
GOSPODARCE. 21.07.2025**

Farmer.pl Właściciel holdingu OKKO (sieci stacji benzynowych) w ekspresowym tempie powiększa areał gruntów. Dopiero co powiększył areał o 17 tysięcy hektarów gruntów rolnych, a już wykupił kolejną spółkę rolną. Mowa o założycielu holdingu OKKO Group, działającego na Ukrainie. Jaką powierzchnią użytków już dysponuje?

Jak podała agencja Interfax-Ukraina, Komitet Antymonopolowy Ukrainy (AMCU) zezwolił firmie Vi.An Holding Limited zarejestrowanej na Cyprze, na przejęcie kontroli nad spółką Kairos-Holding na Ukrainie. Vi.An Holding Limited to spółka należąca do ukraińskiego oligarchy Witalija Antonowa, wchodząca w skład holdingu Grupa OKKO.

Niedawno informowaliśmy, że holding OKKO powiększył areał gruntów rolnych o 17 tysięcy hektarów gruntów rolnych na północy obwodu tarnopolskiego i południu obwodu rówieńskiego. Ziemia ta należała wcześniej do spółki Agro-Express-Service. Przed zawarciem transakcji majątek ziemski oligarchy liczył ponad 32 tys. hektarów. Wcześniej, bo w lutym br., ukraińska Komisja Antymonopolowa (AMCU) wydała spółce Vi.An Holding Limited należącej do Antonowa zgodę na zakup spółki Borschiv Agrarian Company - przedsiębiorstwa rolnego w obwodzie lwowskim. Teraz przez tą samą kontrolowaną przez siebie spółkę cypryjską przejmuje kolejne przedsiębiorstwo rolne na Ukrainie.

Wiadomo, że wykupywana spółka Kairos-Holding LLC została założona dopiero w 2024 roku we Lwowie, a specjalizuje się w uprawie zbóż, roślin strączkowych i oleistych, oraz budownictwie i hurtowym handlu paliwami. Wielkość uprawianej przez nią areału żadne ukraińskie źródła tym razem nie podają. Wszystko wskazuje jednak na to, że w szybkim tempie Antonow osiągnął i przekroczył już próg 50 tysięcy hektarów, który sobie niedawno wyznaczył.

Kolejna transakcja holdingu OKKO wydaje się tym bardziej korzystna, że holding ten do niedawna głównie w branży paliwowej i dysponuje największą siecią stacji paliw na Ukrainie, zarządzanych przez spółkę-córkę Galnaftogaz. Za jednym więc zamachem oligarcha powiększył zarówno swój bank ziemski, jak i zmniejszył konkurencję na rynku paliwowym.

Warto również wspomnieć, że na liście akcjonariuszy i inwestorów instytucjonalnych tego holdingu znajdziemy: Europejski

Bank Odbudowy i Rozwoju, Goldman Sachs, Horizon Capital, Renaissance Capital, Genesis Asset Managers, LLP, i wiele innych znanych podmiotów.

OLIGARCHA PRZEJĄŁ KOLEJNE PRZEDSIĘBIORSTWO ROLNE.
22.07.2025

pap Komisja Europejska (KE) ostro skrytykowała przyjęte (22 lipca) przez Radę Najwyższą Ukrainy zmiany w kodeksie karnym, które – zdaniem Brukseli – mogą poważnie osłabić niezależność dwóch kluczowych instytucji antykorupcyjnych: Narodowego Biura Antykorupcyjnego Ukrainy (NABU) i Specjalnej Prokuratury Antykorupcyjnej (SAP). Obie te agencje, stworzone w 2014 r., są uważane za filary walki z korupcją i symbol ukraińskiego zbliżania się do standardów europejskich. Bez ich osiągnięcia członkostwo Ukrainy w Unii Europejskiej nie wydaje się być możliwe.

– Sprawa ma się na tyle poważnie, że przewodnicząca KE Ursula von der Leyen zażądała wyjaśnień od prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego – przekazał PAP rzecznik KE Guillaume Mercier. Przewodnicząca „wyraziła poważne zaniepokojenie konsekwencjami” nowych regulacji, które pozbawiają organy antykorupcyjne niezależności, i „zażądała wyjaśnień od ukraińskiego rządu”.

Z kolei unijny komisarz ds. praworządności Michael McGrath ostrzegł, że podważanie niezależności NABU (Narodowe Biuro Antykorupcyjne Ukrainy) i SAP (Specjalna Prokuratura Antykorupcyjna) może zagrozić dalszemu procesowi akcesji Ukrainy do UE. – To, co budowano przez dziesięć lat, może zostać zniszczone w jednej chwili. A tego nie chcemy. Ukraina musi przestrzegać europejskich standardów, nawet w czasie wojny. Tu nie ma miejsca na kompromisy – powiedział McGrath na konferencji prasowej w Kopenhadze.

Zełenski podpisał ustawę we wtorek (22 lipca) wieczorem – już po protestach i sygnałach krytyki. Dzień później przekazał, że współpraca między instytucjami będzie kontynuowana „dla zapewnienia sprawiedliwości i skutecznej pracy instytucji”.

ZELEŃSKI PRZESADZIŁ. KE ŻĄDA WYJAŚNIEN. 23.07.2025

KRESZYŹC.PL Rosyjski atak dronowy na Odesę zamienił serce miasta w morze płomieni. W nocy z 23 na 24 lipca rosyjskie drony Shahed atakowały ukraińskie miasto portowe, trafiając w budynki mieszkalne, stację benzynową i legendarny targ Prywóz.

Gubernator obwodu odeskiego Ołeh Kiper potwierdził zniszczenia w centrum historycznym miasta, które znajduje się pod ochroną UNESCO. Naloty trwały do godziny 2:36 czasu lokalnego, gdy w końcu odwołano alarm lotniczy. W wyniku ataku płonęły m.in. dwa piętra wieżowca mieszkalnego, dach dwupiętrowego budynku i stacja paliw.

Szczególnie dramatyczne obrazy napływają z płonącego targu Prywóz, który Państwowa Służba Ukrainy ds. Sytuacji Nadzwyczajnych nazywa „prawdziwym sercem obwodu odeskiego, gdzie pulsuje życie i czuje się rytm miasta”. To miejsce o wyjątkowej historii i wielkim znaczeniu dla mieszkańców.

Atak na Odesę to kolejny dowód eskalacji rosyjskich ataków na Ukrainę. Tylko w ostatnich dniach rosyjskie uderzenia zaabiły co najmniej dwie osoby i raniły kolejne 30 osób w całym kraju. Intensyfikacja nalotów zmusiła sojuszników Kijowa do zaostreżenia sankcji wobec Moskwy i odnowienia wsparcia dla Ukrainy.

PŁONIE SERCE ODESSY! ROSYJSCY BANDYCI ZAATAKOWALI SYMBOL MIASTA. 24.07.2025

Kronika rosyjskich ostrzałów ukraińskich miast

Każdego dnia są doniesienia o niszczeniu przez obywateli Federacji Rosyjskiej ukraińskich miast, miasteczek i wsi, ukraińskiej gospodarki. Niszczą tereny położone bliżej linii frontu, za pośrednictwem dronów polują na cywilne autobusy, kombajny i ludzi pracujących na polach, a w Chersoniu na starsze osoby jadące na rowerach i nawet na babcie z wózkami dziecięcymi. W tym artykule Kurier Galicyjski chce utrwalić najbardziej medialnie wydarzenia z drugiej połowy lipca 2025 roku.

W nocy na 12 lipca Federacja Rosyjska ponownie przeprowadziła masowy atak na kilka ukraińskich miast jednocześnie.

We **Lwowie** wskutek ataku największych zniszczeń miasto zaznało na ulicach Metropolity Andrzeja i Ofeny Stepaniwniej. Podczas briefingu Rady Miasta Lwowa poinformowano, że najbardziej ucierpiały dwa budynki mieszkalne – przy ul. Metropolity Andrzeja 16 i ul. Ofeny Stepaniwniej 35. W sumie zniszczonych lub uszkodzonych zostało 46 domów, wybitych 522 okna, a 15 mieszkań jest obecnie nienadających się do zamieszkania. Uszkodzonych zostało również 20 samochodów.

Oprócz budynków mieszkalnych drony uszkodziły dwa obiekty przemysłowe, trzy budynki Politechniki Lwowskiej, budynek sądu miejskiego i 19 obiektów handlowych.

W okolicach Dworca Głównego wybuchł pożar na dachu budynku niemieszkalnego. Powierzchnia pożaru wyniosła około 200 m². Zerwana została również sieć kontaktów elektrycznych, z tego powodu został przerwany ruch trolejbusów.

Ofiar śmiertelnych nie odnotowano. Mieszkańcy przebywali w schronach. Rannych zostało około 20 osób.

W **Łucku** został zniszczony dom prywatny, fala uderzeniowa wybiła okna w pobliskich budynkach. Ofiar nie odnotowano.

W **Czerniowcach** podczas ataku zginęły dwie osoby.

„O świcie Rosjanie zaatakowali nasz region czterema bezzałogowcami Shahed i jednym pociskiem raketowym. Niestety, dwie osoby zginęły w wyniku upadku odłamków – 26-letnia dziewczyna i 43-letni mężczyzna. Składam najszczersze kondolencje ich rodzinom i bliskim” – poinformował o tym szef Czerniowieckiej Obwodowej Administracji Państwowej Rusłan Zapanariuk.

Czternaście osób zostało rannych. Uszkodzone są budynki mieszkalne, sklepy, budynki administracyjne.

Charków w ciągu nocy zaznał 10 ataków – spadło dwie rakiety oraz osiem dronów. Atak był wymierzony w przedsiębiorstwo, które nie działało od kilku lat, oraz w obiekt infrastruktury krytycznej. W kilku domach wybite szyby, uszkodzone zostały samochody i miejskie linie energetyczne. Trzy osoby zostały ranne. Poinformował o tym mer miasta Charkowa Igor Terechow.

„Zgodnie z obowiązującymi procedurami Dowództwo Operacyjne RSZ uruchomiło dostępne siły i środki pozostające w dyspozycji. Poderwane zostały dyżurne pary myśliwskie, a naziemne systemy obrony powietrznej oraz rozpoznania radiolokacyjnego osiągnęły stan najwyższej gotowości” – poinformowało na portalu X Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej.



W nocy na środę 16 lipca głównymi celami ataków Federacji Rosyjskiej były Krzywy Róg, gdzie rannych zostało 15 osób, w tym jedno dziecko, Nikopol, gdzie zginęła kobieta, a pięć osób zostało rannych, Charków, gdzie zginęła jedna osoba, dwie zostały ranne, oraz Winnica.

Na miasto Winnicę nadleciało 28 dronów, z czego 18 zostało zestrzelonych. Uszkodzone zostały dwa obiekty infrastruktury przemysłowej. Pożary w obu obiektach zostały już opanowane. Liczba rannych w nocnym ataku na Winnicę wzrosła do ośmiu osób, dwie osoby po poparzeniach są w stanie ciężkim w szpitalu – poinformowała Służba Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy w Winnicy.

Do likwidacji pożarów Państwowa Służba Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy wysłała 116 ratowników i 30 jednostek sprzętu. Dodatkowo został wykorzystany pociąg strażacki.

Jedno z przedsiębiorstw to polska firma Barlinek. Grupa Barlinek jest producentem drewnianych podłóg. Fabryki są w Polsce, Ukrainie i Rumunii.

„Rosyjskie drony uderzyły w fabrykę Grupy Barlinek w Winnicy. Szef zakładu powiedział mi przed chwilą, że celowo, z trzech kierunków. Są ranni, w tym dwoje ciężko poparzonych. Działają służby ukraińskie, także nasz konsulat. Zbrodnica wojna Putina przybliża się do naszych granic” – poinformował na portalu X minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

W ciągu nocy 19 lipca alarmy sześciokrotnie nekwały obywateli Ukrainy na całym obszarze państwa.

„Dzisiejszej nocy nasi żołnierze z różnych jednostek odparli kolejny atak rosyjski. Przeciwno naszym miastom użyto ponad 300 dronów szturmowych i ponad 30 rakiet różnego typu. Niszczenie celów wciąż trwa: w powietrzu wciąż krążą drony” – napisał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Operacje ratunkowe trwają w obwodach donieckim, kirowogradzkim, dniepropietrowskim, sumskim, chersońskim, wołyńskim, zaporoskim, mikołajowskim, odeskim i żytomierskim. W **Sumach** uszkodzona została infrastruktura krytyczna – kilka tysięcy rodzin zostało pozbawionych prądu. Pod ostrzałem znalazła się też **Szostka**.

W **Odessie** dron uderzył w blok mieszkalny. W wyniku ataku wybuchł pożar na czterech górnych piętrach bloku mieszkalnego. Sześć osób zostało rannych, w tym dziecko. Jedna osoba zginęła.

Pawłograd opodal miasta Dniepr znalazł się pod ostrzałem rakietami i dronami. Uszkodzony został budynek mieszkalny, budynek straży pożarnej i przedsiębiorstwa przemysłowe.

W **Chersoniu** i najbliższej okolicy miasta Rosja uderzyła w krytyczną i cywilną infrastrukturę. Uszkodzeniu uległy głównie osiedla mieszkaniowe, w tym

jeden wieżowiec i 9 domów prywatnych. Okupanci uszkodzili również Punkt Niezłomności, budynek lokalnej straży pożarnej, zabudowania gospodarcze, garaże i samochody prywatne.

W nocy na 21 lipca Rosja rozpoczęła zakrojony na szeroką skalę atak powietrzny na Ukrainę. Okupanci użyli dronów uderzeniowych i rakiet różnego typu. W wielu regionach słychać było eksplozje. W Kijowie jedna osoba zginęła, są też ranni. O ofiarach poinformował także mer Iwano-Frankiwska. Alarm przeciwlotniczy na całym obszarze Ukrainy obowiązywał od godziny 23.00 do 7.00 rano.

W wyniku ataku na **Kijów** doszło do zniszczeń w wielu punktach miasta. Mer miasta Witalij Kliczko poinformował o jednej ofierze śmiertelnej. 5 osób zostało rannych, w tym piętnastoletnia dziewczynka.

Według Państwowej Służby Ratowniczej Ukrainy o wczesnym poranku nadeszły informacje o pożarze lokalu handlowego o powierzchni 500 metrów kwadratowych, pożarze na pierwszym piętrze 10-piętrowego budynku, pożarze przedszkola i garaży w różnych dzielnicach miasta. Według Kijowskiej Miejskiej Administracji Wojskowej i Kijowskiej Miejskiej Administracji Państwowej, płonęły również przedszkole, supermarket, magazyny i inne budynki niemieszkalne. Wejście do stacji metra Łukjanowska jest uszkodzone. Stacja będzie na razie otwarta tylko jako schron.

Rosja zaatakowała **Charków** 12 dronami, zniszczenia odnotowano w czterech punktach. W sektorze mieszkalcym wybito co najmniej 50 okien. W przedsiębiorstwie cywilnym wybuchł pożar. Uszkodzona została również sieć energetyczna i gazociąg.

Iwano-Frankiwska (d. Stanisławów) doznał najbardziej zmasowanego ataku od początku wojny w 2022 r. Doszło do zniszczeń w infrastrukturze cywilnej. Ratownicy szybko ugasili pożary garaży i samochodów na otwartym parkingu o łącznej powierzchni 220 m kw. oraz w pomieszczeniach produkcyjno-magazynowych o powierzchni 300 m kw. 4 osoby, w tym dziecko zostały ranne.

Przez spadające części zestrzelonych dronów pożary wybuchły również na przedmieściach i w miejscowości Horodenka.

Na miejscu zdarzenia pracowali ratownicy i saperzy Państwowej Służby Ratowniczej.

Mer miasta Iwano-Frankiwska Rusłan Marcinkiw poinformował, że Rosjanie użyli różnych typów pocisków, a także dronów uderzeniowych Shahed.

Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych poinformowało, że „w trosce o bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej, natychmiast wszczęto wszystkie procedury mające na celu wzmocnienie ochrony polskiej przestrzeni powietrznej” oraz że „podjęte kroki mają charakter prewencyjny i służą

zapewnieniu bezpieczeństwa obywatelom oraz ochronę granic państwa – szczególnie w rejonach przyległych do strefy podwyższonego ryzyka”.

W nocy na czwartek 24 lipca Rosjanie przeprowadzili zmasowany ostrzał wielu regionów Ukrainy. Najpoważniej ucierpiała **Odesa** – w mieście płonęły domy i sklepy, ogień strawił także część zabytkowych budowli, wśród których najbardziej znany targ „Priwóz”. Uszkodzeń doznał również gmach hotelu „Londyński” na Bulwarze Nadmorskim.

Rosjanie zaatakowali Odesę dronami. Zginęły dwie osoby, a co najmniej 15 jest rannych – poinformowały ukraińskie władze. Zniszczeniu uległ 9-piętrowy budynek mieszkalny – osoby mieszkające w mieszkaniach na piętrach od 5. do 8. zostały pozbawione dachu nad głową, a domy na 5. i 6. piętrze przy jednym z wejść stanęły w płomieniach. Istnieje zagrożenie zawaleniem się konstrukcji. Ratownicy ewakuowali 33 mieszkańców i uratowali 5 osób, które pozostały uwięzione w swoich mieszkaniach. Pod zawałami ludzi szukały psy ratownicze.

W ataku na **Charków** Rosja po raz pierwszy użyła nowej amunicji lotniczej UMPB-5. Pociski wystrzelono z odległości ponad 100 km. O tym poinformowała Prokuratura Obwodowa w Charkowie. Około godziny 11:00 przeprowadzono dwa naloty. Co najmniej 40 osób zostało rannych, w tym trójce dzieci. Uszkodzenia są w budynkach mieszkalnych, w spółdzielni garażowej uszkodzone zostały garaże i samochody, ucierpiała również przedsiębiorstwo.

W wyniku ataku na **Kostiantyniwkę** zginęły 2 osoby, 14 zostało rannych. Uszkodzonych zostało 5 budynków mieszkalnych i 8 domów prywatnych, budynek administracyjny, sklepy i samochody.

W nocy na poniedziałek 28 lipca wojsko rosyjskie użyło 324 bezzałogowców typu Szahed oraz drony symulacyjne różnych typów, cztery pociski manewrujące X-101 oraz trzy pociski aerobalistyczne X-47 M2 „Kindżał”. O tym poinformowały Siły Powietrzne Sił Zbrojnych Ukrainy.

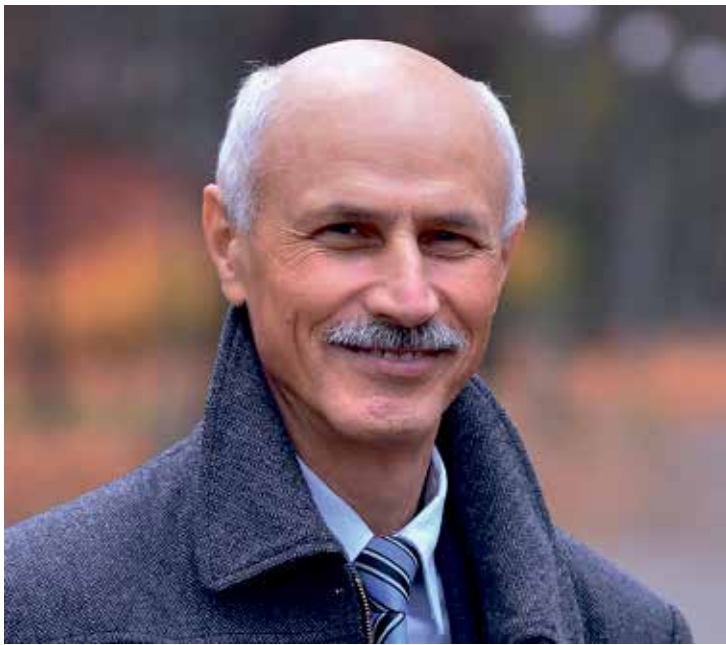
Według wstępnych danych, o godz. 09:30 w poniedziałek obrona przeciwlotnicza zestrzeliła lub sfłumiła 311 dronów za pomocą systemów walki elektronicznej.

„Odnotowano trafienia 2 pocisków raketowych różnych typów i 15 bezzałogowych dronów uderzeniowych w 3 lokalizacjach. Zestrzelone fragmenty spadły w kilku lokalizacjach. Pociski aerobalistyczne X-47 M2 nie dotarły do celu!” – podkreśla wojsko.

ŻRÓDŁO: INSIDER, LWOWSKA RADA MIEJSKA, LB.UA, UNIAN, DOWÓDZTWO OPERACYJNE RSZ, SŁUŻBA SYTUACJI NADZWYŻAJNYCH UKRAINY, INTERIA. PL, ВОЛОДИМИР ЗЕЛЕНСЬКИЙ

Kultura daje siłę. Jak Polacy w Kropywnyckim trwają mimo wojny

ALEKSANDER POLACZOK, prezes Stowarzyszenia „Polonia” im. Karola Szymanowskiego i dyrektor Muzeum Kultury Muzycznej w Kropywnyckim, opowiada o codziennym życiu w cieniu wojny, o działalności kulturalnej mimo trudnych warunków, a także o swojej pasji do dziedzictwa Karola Szymanowskiego. Mówi o nadziei, odwadze i roli kultury w czasie zagrożenia. Rozmawiał z nim EUGENIUSZ SAŁO.



ALEKSANDER POLACZOK

Proszę powiedzieć, jak minęła noc w Kropywnyckim. Czy było spokojnie, czy wystąpiły alarmy?

Ta noc była spokojna, choć nie zawsze tak bywa. Szczepnie mówiąc, w Kropywnyckim najczęściej odczuwamy skutki wojny przez alarmy. Jesteśmy w centralnej części Ukrainy, więc często słyszymy syreny i to trwające bardzo długo.

Większe zniszczenia miały miejsce kilka miesięcy temu, kiedy doszło do poważnego ostrzału. Od tamtej pory, chwała Bogu, sytuacja się uspokoiła. Szczególnie w porównaniu z Dnieprem, Krementczukiem czy Krzywym Rogiem, miastami oddalonymi od nas o 150–200 kilometrów, gdzie sytuacja jest naprawdę dramatyczna. U nas można powiedzieć, że jest stosunkowo spokojnie.

Jak wojna wpływa na codzienne życie mieszkańców Kropywnyckiego?

Przed wszystkim wywołuje poczucie niepokoju, lęku o bliskich. W niemal każdej rodzinie ktoś walczy – krewny, przyjaciel, kolega z pracy. W naszym muzeum pracuje zaledwie pięć osób, a mąż jednej z pracownic jest na froncie. Dyrektorka innego, małego muzeum miejskiego, ma brata na froncie. Kiedy zapraszamy ludzi na wydarzenia, często mówią „niestety, jesteśmy zbyt zestresowani”, „dostaliśmy niepokojące wiadomości”. Wtedy możemy jedynie współczuć i czasami wyciszyć naszą działalność.

Ludzie odczuwają stały dyskomfort psychiczny i moralny. Mimo to staramy się działać aktywnie, dawać ludziom możliwość oderwania się od trudnych myśli, możliwość odpoczynku. Nasze ostatnie wydarzenia pokazują, że ludzie chętnie przychodzą na koncerty czy imprezy. Czujemy, że nasza działalność jest potrzebna.

Kropywnycki znajduje się niedaleko Zaporozża. Czy odczuwacie bliskość frontu? Jak to wpływa na mieszkańców?

Tak, jesteśmy względnie blisko, ale funkcjonujemy jako zaplecze, baza pomocowa i miejsce dla przesiedleńców. Pamiętam czasy, gdy co tydzień

jeździliśmy do magazynów, pakując paczki z pomocą dla Charkowa, Kramatorska i innych miast. Z czasem ta działalność została uregulowana przez państwo i dziś te potrzeby są w dużej mierze zabezpieczone instytucjonalnie. Wspominamy czasy z początku wojny, kiedy zbieraliśmy koce, leki, ubrania. Wysyłałyśmy też rzeczy naszym znajomym na front, oczywiście nie broń, ale odzież, środki medyczne. Z naszej organizacji pięć osób walczy obecnie na froncie. Dzięki wsparciu Fundacji Wolność i Demokracja mogliśmy przekazać im potrzebne wyposażenie, za co byli bardzo wdzięczni. Dwie osoby zostały już zdemobilizowane ze względu na stan zdrowia, kontuzje i wiek. Ale walczyli, z przekonania i odwagi. Tak wygląda nasza obecna relacja z wojną.

Proszę opowiedzieć, jak zaczęła się Pana przygoda z Karolem Szymanowskim? Mamy przecież i muzeum, i stowarzyszenie. Zaczęło się dawno temu, najpierw od muzeum, to moja działalność zawodowa, bo jestem muzykologiem i pochodzę z Kropywnyckiego. Dopiero po studiach, już jako absolwent konserwatorium dowiedziałem się, że w naszym mieście przez pewien czas mieszkał Karol Szymanowski, drugi po Fryderyku Chopinie klasyk muzyki polskiej.

Urodził się niedaleko, w majątku ziemskim. W naszym mieście zachowały się drobne ślady jego obecności, na przykład autograf w albumie miejscowej dziewczyny, kilka nut, poetyckie słowa. Mieszkał tutaj w trudnych latach 1917–1919, podczas I wojny światowej. Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Polskę zdecydował się wrócić, by służyć ojczyźnie jako lider życia muzycznego.

Podróż do Polski była bardzo niebezpieczna, a rodzina zostawiła wszystko, także domy, które posiadała w Kropywnyckim. Najważniejsze, że ocalili życie i rękopisy, które Szymanowski zabrał ze sobą. Te fakty były dla mnie wielkim odkryciem. Z pomocą władz miejskich założyliśmy muzeum – małe, ale działające. Nawiązałem też kontakty z polskimi stowarzyszeniami w Kijowie, Związkiem Polaków na Ukrainie. Okazało się, że nie jestem jedynym Polakiem w Kropywnyckim, m.in. miejscowy reżyser telewizyjny także chciał promować kulturę polską. To on jako pierwszy skontaktował się z Ambasadą RP w Kijowie.

W 1997 roku powstało Stowarzyszenie „Polonia” im. Karola Szymanowskiego. Nazwa była oczywista. To najwybitniejsza postać związana z naszym miastem. Ale mamy też innych. Pisarz Michał Choromański urodził się tutaj, a Jarosław



Iwaskiewicz uczęszczał do naszego gimnazjum.

Dzięki naszemu członkowi Witajliowi Plińskiemu powstała tablica pamiątkowa dla polskich oficerów urodzonych w Kropywnyckim, dawnym Jelizawetgradzie. Uczyli się tu w szkole kawalerskiej, a później podczas walki o niepodległość Polski przeszli na stronę polską. Jeden zginął w Katyniu, drugi został zamordowany po wojnie przez sowiecki wywiad. Ale to Karol Szymanowski pozostaje najbardziej znanym na świecie. Dlatego stowarzyszenie nosi jego imię. Od początku skupiliśmy się na promocji kultury i muzyki polskiej.

W 2002 roku połączyłem funkcje, zostałem prezesem stowarzyszenia i jednocześnie dyrektorem muzeum. Wtedy też zorganizowaliśmy po raz pierwszy Dni Pamięci Karola Szymanowskiego, a później z pomocą polskiej ambasady w Kijowie i ówczesnego konsula Krzysztofa Świderka, wydarzenie to przekształciło się w coroczny festiwal.

Od 2012 roku co roku odbywa się „Jesień z muzyką Karola Szymanowskiego”. Czasem wydarzenia rozkładamy na wrzesień, październik i listopad, zależnie od możliwości i dostępności artystów.

Nasze koncerty odbywają się też w Odessie, Lwowie, Czerkasach czy Kamionce Blisko Tymoszewki, rodzinnej miejscowości Szymanowskiego. Artyści z Polski chętnie przyjeżdżają, nawet w czasie wojny. W 2022 roku nasz festiwal był jedynym w mieście, który się odbył. To było możliwe m.in. dzięki wsparciu Fundacji Wolność

i Demokracja i przyjazdowi pianisty Wojciecha Kubicy z Łodzi, który mimo wojny nie odwołał koncertu. Powiedział, że czuje moralny obowiązek wsparcia Ukrainy poprzez swoją obecność i muzykę.

W latach 2023 i 2024 festiwal odbywał się pod hasłem „Warto się poddawać”. W ubiegłym roku występowała u nas wybitna pianistka i interpretatorka dzieł Szymanowskiego Joanna Domańska z Katowic. W tym roku spodziewamy się duetu wionlonczelowo-fortepianowego z Łodzi. Cieszy nas, że idea kultu Karola Szymanowskiego jednoczy ludzi, mimo wojny i trudnych warunków.

Mimo wszystkich trudności, mimo trwającej wojny, bliskości frontu udaje się kontynuować wydarzenia kulturalne.

W pewnym sensie naśladujemy samego Karola Szymanowskiego, bo przecież w latach 1915–1916 występował w Kijowie, w Jelizawetgradzie, obecnym Kropywnyckim, w Humaniu, grając koncerty na rzecz uchodźców. Wtedy to uchodźcy uciekali z Polski na wschód, w drugą stronę. W Jelizawetgradzie działało Stowarzyszenie Pomocy Uchodźcom, podobnie jak w Kijowie. Karol Szymanowski był proszony o występy i zgłaszał się chętnie.

W latach 1917–1919 był jednym z inicjatorów serii około 10 koncertów w Jelizawetgradzie. Grał tam m.in. swoje utwory. Na niektóre z tych koncertów przygotował specjalnie transkrypcje, m.in. Kaprysu Paganiniego, i to właśnie tutaj odbyło się premierowe wykonanie tego utworu Szymanowskiego.

A wszystko to działo się w bardzo trudnych warunkach. Niektóre koncerty musiano odwołać, bo zmieniała się władza w mieście. W 1919 roku Jelizawetgrad został zaatakowany przez jedną z formacji bandyckich. Zginęło wówczas około 3 tysięcy osób, głównie podczas pogromu ludności żydowskiej. Szymanowski i jego bliscy ukrywali niektórych ludzi w swoim domu. A już w czerwcu i lipcu ponownie grał koncerty.

Nawet kiedy ponownie zmieniały się władze, organizowano koncerty dobroczynne. To wszystko dawało ludziom siłę i moralne wsparcie, pomagało podtrzymać ducha. Bo właśnie nie poddajemy się frustracji czy przygnębieniu, robimy to, co umiemy, kochamy i w ten sposób pomagamy naszemu otoczeniu, poprawiając



kondycję psychiczną całej społeczności, zarówno polskiej, jak i lokalnej.

Jakie wyzwania stoją przed wami obecnie, w czasie trwającej wojny? Co jest najtrudniejsze od strony organizacyjnej?

Niestety, ostatnio pojawiają się bardzo niepokojące sygnały. Jeszcze do niedawna nie zdarzały się przypadki, żeby rakiety trafiały tak blisko linii kolejowych. Kilka dni temu uszkodzony został pociąg kursujący przez Kropywnycki, trasa Odessa – Zaporże. Artyści jadący na nasz koncert jechali ze Lwowa przez Kijów i akurat podczas krótkiego postoju w Kijowie, bardzo blisko pociągu uderzyła rakietą. Na szczęście sam skład nie został uszkodzony, ale pasażerowie, śpiący w nocy, zostali „podrzucony” ze swoich miejsc przez falę uderzeniową.

To pierwszy taki przypadek, który realnie wpłynął na logistykę. Dotychczas co najwyżej mieliśmy do czynienia z dużymi opóźnieniami. Mimo takich sytuacji musimy ryzykować. Bo nie wiadomo, gdzie człowieka spotka zagrożenie – w domu, na dworcu, czy na ulicy.

Znamy wiele przypadków, gdzie uchodźcy, którzy przenieśli się z linii frontu do Zaporża, Dniepra czy Kijowa, ginęli właśnie tam, w miejscach teoretycznie bezpieczniejszych. Niektórzy zmieniali miejsce zamieszkania już kilkakrotnie. Zdarzały się też tragiczne sytuacje, gdy zginęła osoba będąca akurat na ulicy, a dom został nietknięty, albo odwrotnie.

Tego nie da się przewidzieć. Czasem to kwestia przypadku, czasem, jak niektórzy mówią, woli Bożej. Ale nie da się temu przeciwdziałać, trzeba żyć dalej i działać, mimo ryzyka.

Czy trudno przekonywać artystów, aby przyjeżdżali na wasze wydarzenia?

Oczywiście. Mamy sporo kontaktów, ale nie wszyscy decydują się na



przyjazd. Czasem z zapowiedzianego trio zostaje duet, bo na przykład pianista rezygnuje. Szukamy wtedy nowego partnera. Tak akurat było ostatnio. Gdy obostrzenia raketowe znów się nasiliły, skrzypek zrezygnował w ostatnim momencie i musieliśmy znaleźć innego muzyka. Ale są też tacy artyści, którzy mimo wszystko przyjeżdżają z przekonaniem, że w ten sposób wspierają mieszkańców Ukrainy, w tym także Polaków mieszkających w Ukrainie. Warto też wspomnieć o wystawie poświęconej obywatelom Ukrainy polskiego pochodzenia, którzy zginęli walcząc na froncie. Wystawa zainicjowana przez Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku była potem prezentowana w Kijowie, Odessie, a następnie dzięki współpracy z naszym stowarzyszeniem trafiła do Żytomierza i Kropywnickiego. Pokazaliśmy ją w trzech miejscach – na Uniwersytecie Technicznym, w Bibliotece im. Dmytra Czyżewskiego oraz podczas konkursu „Lubię Polskę”, który organizujemy corocznie dla dzieci i młodzieży.

Jakie macie plany do końca roku?

Rok zawsze zaczynamy intensywnie, już od Bożego Narodzenia i jasełek. Potem robimy zabawy karnawałowe, zapusty, tłusty czwartek, szczególnie jest to ważne dla dzieci. Wielkanoc świętujemy już bardziej w gronie dorosłych, szczególnie członków naszej parafii Ducha Świętego w Kropywnickim. Nasze stowarzyszenie ma siedzibę przy tym kościele. W piwnicy są sale, w których prowadzimy naukę języka polskiego. Współpraca z parafią jest bardzo bliska. Dodam, że osobiście jestem też organistą, gram podczas mszy świętych. Kościół ma świetną akustykę, więc organizujemy tam koncerty chóralskie i kameralne. Zespoły bardzo chętnie tam występują. Obchodzimy też majowe święta. W tym roku po raz pierwszy od czasów pandemii i początku wojny zorganizowaliśmy polonijne spotkanie z okazji Dnia Polonii – 2 maja. Chcieliśmy dać ludziom nieco radości, oprócz tradycyjnego śpiewu, były też drobne elementy rozrywkowe. Nie można żyć tylko w żałobie i smutku, potrzebujemy też chwili uśmiechu.

Na zakończenie roku szkolnego wystawiliśmy spektakl „Smok Wawelski” z udziałem 25 uczniów. Byliśmy bardzo zadowoleni, po raz pierwszy



mieliśmy tak zdolną grupę. Niektórzy już całkiem dobrze mówią po polsku, więc przedstawienie naprawdę się udało, mimo skromnych środków, dekoracje i kostiumy zrobiliśmy sami. Na koniec lipca planujemy wyjazd 10 dzieci z naszej szkoły sobotniej na wypoczynek w Stroniu Śląskim w Polsce. Po wakacjach czeka nas rozpoczęcie roku szkolnego oraz Narodowe Czytanie, w tym roku będą to teksty Jana Kochanowskiego. Przygotowuję nas do tego zdalnie nauczycielka skierowana przez ORPEG Wiesława Turzańska. Czytamy już od 10 lat. Zawsze dodajemy też tłumaczenia ukraińskie, żeby wydarzenie było otwarte dla lokalnej społeczności. Jesteśmy dumni, że możemy uczestniczyć w tym ogólnopolskim wydarzeniu. W listopadzie planujemy ważne wydarzenie z okazji Dnia Niepodległości Polski. Jest to kolejna nasza cykliczna impreza. Potem będą mikolajki, wystawy, wspólne koncerty mniejszości narodowych – z bułgarskim, ormiańskim, niemieckim i innymi stowarzyszeniami, w ramach Centrum „Wspólna Rodzina”. Kiedyś robiliśmy duże festiwale mniejszości, dziś działamy bardziej kameralnie, ale nadal aktywnie.

Jakie są Pana największe nadzieje i obawy na przyszłość?

Największą nadzieją, i tu pewnie nie będę oryginalny, jest szybkie zakończenie wojny i jak najmniejsze straty. Trudno powiedzieć, czy to się spełni, ale nadzieja w nas nie gaśnie.

Obawy? Przede wszystkim to, że liczba rosyjskich rakiet, zwłaszcza dronów Shahed, ciągle rośnie. Kiedyś sądziłymi, że Rosjanom zabraknie zasobów, żeby prowadzić tak intensywny ostrzał miast jak Kijów, Zaporże czy Dniepr. Dziś widać, że ich produkcja wzrosła i zagrożone są również miasta takie jak Kropywnycki, Czerkasy, Winnica, Równe czy Łuck.

Obawy są też o bliskich, przyjaciół, członków Polonii, którzy teraz służą w wojsku. Na szczęście, jak dotąd, nikt z naszych nie zginął. Ale strach pozostaje. Modlimy się za nich.

Dziękuję za rozmowę.

Nagrana rozmowę mogą Państwo odsłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

STOWARZYSZENIE „POLONIA”
IM. KAROLA SZYMANOWSKIEGO
W KROPYWNICKIM
ZDJĘCIA

Rajd Rowerowy z Polski do Ukrainy

Stowarzyszenie „Czajnia” z Tomaszowa Lubelskiego w województwie podkarpackim pomimo wojny na Ukrainie po raz czwarty zorganizowało Rajd Rowerowy po Grzędzie Sokalskiej na teren obwodu lwowskiego. Współorganizatorem była Rada Miejska Sokala. Zostało załatwione jednodniowe przejście granicy polsko-ukraińskiej w Uśmierzu–Warężu.

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
JAN SZUL
RADA MIEJSKA SOKALA
ZDJĘCIA

Grzęda Sokalska, określana często „siostrą Roztocza”, zaczyna się niedaleko Tomaszowa Lubelskiego, biegnie do granicy polsko-ukraińskiej i kończy w okolicach Sokala nad Bugiem. Są tam malownicze, faliste krajobrazy, mało znane zabytki sakralne i pałacowe oraz wiele innych ciekawostek. Niestety te tereny, przecięte granicą, są niemal zupełnie nieznane turystyce w Polsce i na Ukrainie.



Ponad 200 turystów z powiatów: tomaszowskiego i hrubieszowskiego, Chełma, Lublina, Zamościa, Łańcuta, Rzeszowa, Krakowa oraz innych miejscowości zapoznali się z zabytkami historii i architektury na trasie Waręż – Sokal – Tartaków. Ks. Kazimierz Michał Szałaj udostępnił kościoły w Sokalu i Tartakowie oraz odprawił Mszę św. dla rowerzystów w sokalskiej świątyni. Również w Sokalu goście z Polski odwiedzili Muzeum „Człowiek. Ziemia. Kosmos”. Była też możliwość

skosztowania przysmaków miejscowej kuchni nadbużańskiej. Lokalni regionaliści Ihor Daciuk i Mariana Czaryńska przeprowadzili wycieczkę po Sokalu.

Jan Szul z Lubaczowa w rozmowie z dziennikarzem „Kuriera” powiedział, że z wielkim zainteresowaniem odwiedził kościół pw. Świętego Michała Archaniola w Tartakowie, obecnie sanktuarium Matki Bożej Uzdrawienia Chorych. Po II wojnie światowej oryginalną cudownego obrazu Matki

Bożej Tartakowskiej został wywieziony do Łukawca, skąd pochodzi Jan Szul. Z tej wsi pochodzi również arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki. Będąc sekretarzem św. Jana Pawła II postarał się o wykonanie dokładnej kopii obrazu Matki Bożej Tartakowskiej, która w 2004 roku została pobłogosławiona i ukoronowana przez papieża Jana Pawła II w Watykanie. Rowerzyści z Polski pomodlili się przed

tym obrazem w tartakowskim kościele.

Był to już czwarty z kolei Rajd po Grzędzie Sokalskiej.

Rada Miejska Sokala złożyła podziękowanie staroście warężańskiemu Jurijowi Horodkowi oraz pracownikom oświaty i kultury za zorganizowanie powitania polskich rowerzystów w Warężu, a Marianie Jarremczuk, menedżer Fundacji „Caritas – Sokal” za obiad przygotowany dla turystów z Polski.



Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

W lipcu w Warszawie debatowała Polonijna Rada Konsultacyjna

Podczas spotkania członków Rady i przedstawicieli polskich władz podsumowano wyniki Konkursu „Senat – Polonia 2025”, podziękowano Polsce za udział w wyborze nowego prezydenta i lobbowanie polskich interesów na świecie. Przypomniano także, że wojna na Ukrainie kładzie cień na wszystkie inicjatywy polonijne i priorytetyzuje wszystkie inne sprawy.

W Senacie 17 lipca 2025 r. odbyło się posiedzenie Polonijnej Rady Konsultacyjnej przy marszałku Senatu RP XI kadencji poświęcone najważniejszym wyzwaniom i potrzebom Polonii i Polaków za granicą. Dyskusję zdominowały kwestie dotyczące konkursu „Senat – Polonia 2025”.

Otwierając spotkanie, marszałek Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska zapewniła, że Senat jest otwarty na wszelkie sugestie dotyczące jego współpracy z Polską, tak aby była ona jak najlepsza, a działania skuteczne. W tym kontekście prosiła o uwagi i propozycje odnośnie tegorocznego konkursu „Senat – Polonia 2025”. Członkom Rady podziękowała za zaangażowanie w wyborach prezydenckich, a Polsce za rekordowy w nich udział. „Zależy nam, aby młodzi Polacy mieszkający za granicą przyjeżdżali do Polski, poznawali kraj swoich przodków” – mówiła marszałek Senatu. Jak dodała, to dla nich jest organizowane Światowe Spotkanie Młodej Polonii – Polonia Camp 2025, które odbędzie się 17-20 lipca 2025 r. na kampusie Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie. „Dla wielu osób będzie to pierwsza wizyta w Polsce. Może poczuć dumę, może pomyśleć o studiowaniu w Polsce, a może o powrocie do Polski i założeniu tu własnego biznesu” – mówiła marszałek Senatu.

„Wojna w Ukrainie zmienia sytuację w Europie i na świecie. Agresja Rosji na Ukrainę jest bardzo niebezpieczna dla Polski” – ocenił przewodniczący Komisji Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą senator Bogdan Borusewicz. Podkreślił, że ta wojna priorytetyzuje wszystkie inne sprawy. „Potrzebny jest Wasz lobbying na rzecz Polski” – zwrócił się do członków Rady. Według niego Polonia Camp 2025 ma na celu nie tylko wzmocnienie organizacji polonijnych poprzez zaangażowanie w ich działalność młodej Polonii, ale także lobbying Polski w różnych krajach.

Z opinią tą zgodziła się wiceminister spraw zagranicznych Henryka Mościcka-Dendys. Jak mówiła, angażowanie młodzieży polonijnej w działalność polskiej diaspory to klucz do zaistnienia polskiego lobby na świecie.

Odnosząc się do przyjętej przez rząd 1 kwietnia 2025 r. strategii współpracy z Polską i Polakami za granicą w latach 2025-30, wskazała na 3 z 7 jej filarów. Są to: nauczanie języka polskiego (m.in. przygotowanie materiałów nauczania z wykorzystaniem nowych technologii; kształcenie lektorów języka polskiego pracujących za granicą), polityka powrotowa (program Stypendialny „Poland. Business

Adventure”; umożliwienie młodzieży polskiego pochodzenia studiowania w Polsce i skorelowanie kalendarzy rekrutacji na polskie uczelnie z systemami edukacyjnymi w innych krajach), edukacja obywatelska, patriotyczna i tożsamościowa (konkursy dotyczące aktywizacji obywatelskiej i zwalczania wykluczenia społecznego). Wiceminister Henryka Mościcka-Dendys podkreśliła, że w strategii zostały uwzględnione liczne uwagi i propozycje zgłaszane przez organizacje polonijne. Poinformowała też, że postulaty dotyczące uproszczenia procedury przyznawania dotacji dla organizacji polonijnych są obecnie przedmiotem prac w resorcie spraw zagranicznych.

Podczas posiedzenia przebieg i wyniki konkursu „Senat – Polonia 2025” omówił dyrektor Biura Polonijnego w Kancelarii Senatu Artur Kozłowski. Przypomnił, że w budżecie Kancelarii Senatu na rok 2025 przewidziano środki na wsparcie Polonii i Polaków za granicą w wysokości 71 mln 500 tys. zł. W konkursie wzięło udział 256 uprawnionych podmiotów, wpłynęło ok. 1000 ofert na realizację zadań polonijnych na łączną kwotę 291 mln 655 tys. zł. Dyrektor Artur Kozłowski zwrócił uwagę, że ta ogromna dysproporcja między środkami wnioskowanymi a możliwymi do uzyskania spowodowała, że wiele dobrych ofert nie mogło uzyskać dotacji. „Z dobrych ofert trzeba było wybrać najlepsze” – podkreślił. Ostatecznie do oceny merytorycznej dopuszczono 982 oferty. Projekty zostały ocenione pod względem formalnym przez Biuro Polonijne, a pod względem merytorycznym – przez 39 ekspertów zewnętrznych i komisję konkursową. Następnie zaopiniowała je Komisja Spraw Emigracji i Łączności z Polakami za Granicą, a ostateczną decyzję o przyznaniu dotacji podjęło Prezydium Senatu. Dyrektor Biura Polonijnego wskazał też na problemy w przebiegu konkursu. Pierwszy to tempo składania wniosków. Prawie 90% ofert wpłynęło ostatniego dnia, czyli 10 lutego 2025 r. Pierwotnie wnioski miały być zgłoszone do 31 stycznia 2025 r., ale na prośbę oferentów przedłużono ten termin. W związku z tą sytuacją rozważane jest skrócenie tego terminu w przyszłym konkursie. Drugi problem dotyczy ofert, w których wysokość dotacji została zmniejszona przez Prezydium Senatu. Dostosowanie oferty do przyznanych środków opóźnia termin podpisania umowy. Obecnie aktualizowanych jest 66 ofert.

Podczas dyskusji członkowie Rady zwracali uwagę na dublujące się zakresy zadań, szczególnie w kierunkach 2 i 3 oraz apelowali o ich uproszczenie. Podnosili kwestię projektów wieloletnich, których konkurs nie uwzględnia. Wskazywali na brak informacji o błędach we wnioskach o dotacje, a także na potrzebę przeprowadzania szkoleń dla wnioskodawców i oferentów w zakresie przygotowywania wniosków. Proponowali publikowanie na stronie internetowej Senatu nazw organizacji, które otrzymały środki na realizację zadań polonijnych. Postulowali uwzględnienie podczas oceny wniosków specyfiki Polonii w różnych krajach oraz weryfikację ich pod względem przydatności dla Polonii.

SŁOWO POLSKIE

116 ratowników, 30 jednostek sprzętu oraz pociąg strażacki likwidowały skutki rosyjskiego ataku na Winnicę 16 lipca

W noc z 15 na 16 lipca wróg zaatakował Winnicę z powietrza przy użyciu dronów bojowych typu „szahed”. Uszkodzeniu uległy obiekty infrastruktury przemysłowej, domy mieszkalne, 8 osób zostało rannych, w tym dwie ciężko.

Informację tę potwierdziła pierwsza zastępczyni szefa Winnickiej Obwodowej Administracji Wojskowej Natalia Zabołotna. Zaznaczyła, że w wyniku zmasowanego ostrzału wroga doszło do kilku trafień w cywilne obiekty infrastruktury przemysłowej w mieście Winnica.

O godz. 6:40 wiadomo było o 7 osobach rannych. 5 z nich miało oparzenia. „2 z oparzeniami stopnia ciężkiego i 3 stopnia umiarkowanego. Dotknięte zostały obiekty infrastruktury przemysłowej. Pożar został zlokalizowany w jednym z obiektów. Ratownicy wciąż pracują nad drugim” – czytamy w raporcie.

W regionie uszkodzone zostały również 4 budynki mieszkalne. Uszkodzone zostały dachy, okna i drzwi.

„Łącznie dziś obwód winnicki zaatakowało 28 bezzałogowych statków powietrznych, zniszczono około 18 celów” – sprecyzowała Zabołotna.

„Do godziny 8:00 rano jeden pożar został ugaszony, prace w drugim obiekcie są kontynuowane” – czytamy w informacji Państwowej Służby ds. Nadzwyczajnych.

Wskutek rosyjskiego ataku ucierpiała kluczowa polska inwestycja w obwodzie – winnicka fabryka paneli podłogowych „Barlinek”. Rosjanie atakowali przedsiębiorstwo z trzech kierunków.

SŁOWO POLSKIE

W Równem odbędzie się rozmowa o Wołyniu 43’ przez pryzmat rodzinnych wspomnień

Historycy dr Petro Dołhanow i dr Elżbieta Kwiecińska przeprowadzą w Równem prelekcję i dyskusję nt. „Wołyn 43 w wymiarze polsko-ukraińskich rodzinnych historii”.

Badacze zapraszają „na żywą, szczerą i bardzo osobistą rozmowę o jednej z najbardziej tragicznych kart w relacjach ukraińsko-polskich – wydarzeniach ukraińsko-polskiego konfliktu na Wołyniu w latach 1943-1944”.

– Wraz z Elżbietą mamy rodzinne korzenie w małej wołyńskiej wsi – Zielonym Dębem, która na początku lipca 1943 r. doświadczyła tragicznego ataku: polska część wsi została wówczas zniszczona. Ta prelekcja jest próbą spojrzenia na historię przez pryzmat rodzinnej pamięci, mikrohistorii, osobistych strat i trudnych dylematów moralnych. Spotkanie dotyczy trudnej przeszłości, która wciąż boli. Mówi o ludzkich losach, które znalazły się w centrum historycznych katastrof. O znaczeniu dialogu, współczucia i pamięci – napisał na swoim profilu facebookowym Petro Dołhanow.

Udział w prelekcji i dyskusji mogą wziąć wszyscy interesujący się historią, kulturą pamięci oraz porozumieniem

dotyczącym kontrowersyjnych kart przeszłości.

MONITOR WOŁYŃSKI

Uczniowie z obwodu wołyńskiego wyruszyli do Polski na wspólne z polską młodzieżą warsztaty

40 zwycięzców olimpiad przedmiotowych oraz konkursów dla uczniów z Polski i Ukrainy weźmie udział w projekcie „Bezpieczni razem – nauka pierwszej pomocy dla Ukraińców i Polaków”. Poinformowała o tym Wołyńska Rada Obwodowa.

W podróż do Ciechocinka młodzież z obwodu wołyńskiego wyprawił pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Obwodowej Jurij Poliszczuk, przewodnicząca komisji edukacyjnej Olga Omelko, dyrektor obwodowej Małej Akademii Nauk Tetiana Mychaliuk, a także rodzice.

Międzynarodowa inicjatywa edukacyjna obejmuje młodzież w wieku 14-18 lat z Polski i Ukrainy i ma na celu rozwój kompetencji ekologicznych i technicznych.

Projekt „Bezpieczni razem – nauka pierwszej pomocy dla Ukraińców i Polaków” jest realizowany przez Transgraniczne Centrum Dialogu Kultur i organizację społeczną „Eko Turystyka Klub” w ramach wsparcia udzielanego przez Polsko-Ukraińską Radę Wymiany Młodzieży. Wnioskodawcą jest Fundacja Rozwoju Energetyki Odnawialnej i Ochrony Zdrowia, której projekt „EkoInnowacje – Edukacja Ekologiczna bez Granic” został zakwalifikowany spośród 125 wniosków złożonych w konkursie.

W trakcie 10-dniowych warsztatów młodzież będzie zdobywać wiedzę poprzez zajęcia praktyczne i wycieczki edukacyjne. Program obejmuje tworzenie inteligentnych robotów sprzątających, produkcję ekologicznych kosmetyków, a także wykłady i panele dyskusyjne na tematy związane z ekologią. Podczas szkoleń uczniowie opanują umiejętności udzielania pierwszej pomocy, nauczą się działać w sytuacjach kryzysowych, radzić sobie ze stresem i pracować w zespole. Młodzież z obu krajów odwiedzi również instytucje zajmujące się edukacją ekologiczną, recyklingiem oraz parki narodowe.

MONITOR WOŁYŃSKI

Prelekcja o Czechach na Wołyniu zgromadziła przedstawicieli wspólnot narodowych i badaczy

Prelekcja „Czesi na Wołyniu” odbyła się 16 lipca w miejskim Pałacu Kultury. Jest to pierwsze wydarzenie z cyklu „Łuck wielogłosowy: język, historia i tradycje wspólnot Łucka”. Poprowadziła ją profesor Wołyńskiego Uniwersytetu Narodowego im. Łesi Ukrainki Switłana Szulha.

Zgromadzonych w Pałacu Kultury powitała dyrektor Departamentu Kultury Łuckiej Rady Miejskiej Tetiana Hnatiw. Powiedziała, że seria popularnonaukowych prelekcji jest częścią projektu „Miasta wzajemności: integracja poprzez dialog międzykulturowy” realizowanego przez Departament Kultury Łuckiej Rady Miejskiej we współpracy z miastami Lublin (Polska) i Pawłograd (Ukraina) w ramach Programu Rady Europy „Miasta Międzykulturowe”.

Podczas prelekcji profesor Switłana Szulha opowiedziała o przybyciu Czechów na Wołyn, ich życiu w regionie oraz reemigracji. Podkreśliła, że nasz region od wielu stuleci położony jest na styku kultur. Ze względu na uwarunkowania geograficzne i historyczne współistnieli w nim i nadal współistnieją przedstawiciele różnych narodowości: Ukraińcy, Polacy, Żydzi, Czesi, Niemcy, Ormianie, Karaimi i inni.

Historia Czechów na Wołyniu sięga lat 60. XIX wieku, od kiedy zaczęli się tu osiedlać. W odróżnieniu od innych wspólnot etnicznych otrzymali liczne ulgi. Na

przykład mogli kupować grunty rolne nie płacąc podatków.

Pod koniec XIX wieku Wołyn zamieszkiwało ponad 27 tys. Czechów. Później ich liczba wzrosła. Według spisu ludności z 1921 r., na terenie województwa wołyńskiego mieszkało 25 405 osób narodowości czeskiej, a na terenie sowieckiej części Wołynia (1926 r.) – 16 tys.

Okres międzywojenny był najbardziej produktywny dla Czechów w regionie: rozwijali chmielarstwo, produkcję cegły, rolnictwo, straż pożarną, zakładali browary. Wołyńscy Czesi pielęgnowali pamięć o swojej historii, rozwijali edukację i kulturę.

Większość z nich opuściła Wołyn po II wojnie światowej na podstawie porozumienia podpisanego 10 lipca 1946 r. między Rządem Republiki Czechosłowackiej a Rządem ZSRR. W 1992 r. Czesi mieszkający dziś na Wołyniu założyli Wołyńskie Obwodowe Towarzystwo Czechów „Matice Volyńska”.

W prelekcji Switłana Szulhy uczestniczyli m.in. przedstawiciele organizacji wspólnot narodowych działających na Wołyniu, w tym czeskiej, historycy, zainteresowani tematem i mieszkańcy miasta.

Kolejnym wydarzeniem w ramach projektu zaplanowane zostało na 27 sierpnia. Będzie poświęcone życiu Karaimów na Wołyniu.

WIKTOR JARUCZY
MONITOR WOŁYŃSKI

Polskie szkolnictwo poważnie zagrożone

Choć zainteresowanie nauką języka polskiego na Ukrainie nie słabnie, to sytuacja szkół z polskim językiem nauczania staje się coraz trudniejsza. Na problemy wskazują zarówno przedstawiciele polskiego rządu, jak i liderzy lokalnych środowisk polskich na Ukrainie. Wojna, odpływ ludności i nowe przepisy zagrażają ciągłości kształcenia. W Sejmie zorganizowano dyskusję na temat sytuacji polskiego szkolnictwa na Ukrainie.

Problemem szkolnictwa polskiego na Ukrainie zajęła się sejmowa podkomisja ds. kształcenia Polaków mieszkających za granicą. Największe zaniepokojenie budzą zmiany prawne w ukraińskim systemie edukacji. Jak podkreśla Beata Pietrzyk, naczelnik Wydziału Oświaty Polskiej w Ministerstwie Edukacji Narodowej, nowe regulacje nakładają wymóg minimalnej liczby uczniów w najstarszych klasach licealnych. Tymczasem polskie szkoły we Lwowie, Gródku Podolskim czy Mościskach nie są w stanie skompletować pełnych klas.

„Jeśli nie będzie klas licealnych, nie będzie też możliwości utrzymania pełnej szkoły średniej. Jeśli nie będzie pełnej szkoły średniej, to ograniczona zostanie możliwość przystąpienia do egzaminu maturalnego, w tym do egzaminu maturalnego z języka polskiego” – tłumaczyła Beata Pietrzyk. Jak dodała, w rozmowach z Ukraińcami polskie władze zabiegają o to, by szkoły obecnie istniejące mogły funkcjonować na dotychczasowych zasadach. Zmiany w ukraińskim prawie mogą też oznaczać likwidację działającego w Drohobyczu Ogólnoukraińskiego Koordynacyjno-Metodycznego Centrum Nauczania Języka i Kultury Polskiej przy Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

O perspektywie lokalnej mówiła Wiktoria Laskowska, prezes Żytomierskiego Obwodu Związku Polaków na Ukrainie oraz prezes Kongresu Oświaty Polonijnej. „Mimo wojny, dalej działamy. W naszej szkole uczy się około 200 dzieci. Jest ogromne zainteresowanie lekcjami polskiego, rodzice chcą, by ich dzieci dostały się na studia do Polski” – podkreślała.

Jednak nawet po ukończeniu szkoły uczniowie borykają się z problemem uzyskiwania certyfikatów językowych – młodzież kończy szkołę w wieku 17 lat, a certyfikat

B2 wymagany na studia w Polsce można zdobyć dopiero od 18. roku życia, co przy ograniczeniach wyjazdowych dla mężczyzn w wieku poborowym staje się barierą. Analogiczny problem pojawia się przy certyfikacji na poziomie B1, którego wymóg posiadania wprowadzono przy rekrutacji do szkół policealnych.

Mimo trudnej sytuacji, polskie szkoły na Ukrainie wspiera Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG). Agnieszka Kotlerka, p.o. dyrektora ORPEG, poinformowała, że w 2024 roku przekazano ponad 2 tys. podręczników i pomocy dydaktycznych i przeszkolono ponad 1100 nauczycieli z Ukrainy. Do pracy w tamtejszych szkołach skierowano 38 nauczycieli – część z nich pracuje zdalnie. ORPEG wspiera też szkoły im. Komisji Edukacji Narodowej, umożliwiając naukę w języku polskim online.

DZIENNI KIJOWSKI

Obóz „Śladem polskich miejsc w Ukrainie” – Tydzień, który zostaje w sercu

W dniach 21-28 czerwca 2025 r. grupa dzieci i młodzieży z kijowskich polskich organizacji, zrzeszonych w Związku Polaków Ukrainy, wzięła udział w niezwykłym projekcie wakacyjnym – obozie edukacyjno-integracyjnym „Śladem polskich miejsc”. Był to czas pełen odkryć, emocji, nauki języka polskiego, spotkań z historią, ale też – zwyczajnej dziecięcej radości, uśmiechu i zabawy.

Obóz odbywał się w bezpiecznym i urokliwym miejscu w Jazłowiec obw. tarnopolskiego, z dala od codziennych napięć. Dzieci mogły wypocząć w atmosferze szacunku, otwartości i polskości – zanurzając się w język, tradycję i historię swoich przodków. Każdy dzień był starannie zaplanowany – łączył zajęcia edukacyjne z kreatywnymi warsztatami, wycieczkami i aktywnościami integracyjnymi.

Dzieci uczestniczyły w lekcjach języka polskiego, ćwiczyły dialogi, poznawały słownictwo i uczyły się mówić o sobie, swojej rodzinie i tożsamości. Cenne były także warsztaty historyczne i kulturowe, prowadzone w miejscach pełnych symboliki – takich jak Kamieniec Podolski, Buczacz czy klasztor w Rukomyślu. To właśnie tam młodzież uczyła się rozpoznawać ślady polskości w przestrzeni ukraińskiej.

Program obozu był bogaty w zajęcia artystyczne – uczestnicy tworzyli prace plastyczne, bransoletki przyjaźni, własne „emotki” oraz wspólne „Drzewo Przyjaźni”, które stało się pięknym symbolem relacji i wspólnych emocji. Dzień po dniu uczestnicy stawali się jedną drużyną – wspólnie przeżywając wzruszenia, świętując urodziny, ucząc się tańców narodowych, śpiewając i dzieląc się swoim doświadczeniem bycia Polakiem w Ukrainie.

Zwieńczeniem obozu był koncert finałowy, podczas którego dzieci zaprezentowały swoje talenty: śpiew, taniec, recytację i grę na instrumentach. Wieczorem – wspólna zabawa przy ognisku i na dyskotekę, a na zakończenie – chwile refleksji i wzruszenia. Wszyscy otrzymali pamiątki i słowa uznania od konsul Anny Marii Babiak-Owad, która towarzyszyła młodzieży podczas obozu.

W czasach, gdy rzeczywistość często nie daje dzieciom spokoju, taki obóz to coś więcej niż wakacje. To bezpieczna przystań, możliwość budowania tożsamości, kontakt z językiem i dziedzictwem oraz doświadczenie wspólnoty i wsparcia. Na końcu tej niezwykłej podróży zostaje coś, czego nie widać na zdjęciach – ciepło w sercach, wspomnienia, które nie zgasną i więzi, które przetrwają czas i odległość. Zwykły tydzień zamienił się w życiową lekcję – o tożsamości, wspólnych korzeniach, odwadze bycia sobą i pięknie drugiego człowieka. Dzieci wyjeżdżają stąd nie tylko z nowymi słowami po polsku – ale z poczuciem przynależności, dumy i nadziei.

DZIENNI KIJOWSKI

30 lat wspólnej historii: Towarzystwo Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz



KONSUL DIANA GRACZYK

Obchody 30-lecia powstania Towarzystwa Kultury Polskiej Zakarpacia im. Gniewy Wołosiewicz odbyły się w Użhorodzie w dniu 28 czerwca. W uroczystościach wzięło udział ponad czterdziestu uczestników i gości.

Obchody rozpoczęto od odśpiewania hymnów narodowych Polski i Ukrainy oraz minutą ciszy, by uczcić pamięć poległych na wojnie.

Przewodnicząca TKPZ Teresa Proć przypomniała, jak w 1995 r. kilku miejscowych lekarzy polskiego pochodzenia zainicjowało powstanie ośrodka, który stał się nie tylko miejscem tożsamości kulturowej, ale także płaszczyzną do pielęgnowania języka, tradycji, narodowej pamięci historycznej. Od trzech dekad są tu organizowane kursy językowe, lekcje historii Polski, wycieczki do Polski, obchody świąt jednoczących ludzi różnych pokoleń – Bożego Narodzenia, Wielkanocy, majówek i Święta Niepodległości.

Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Diana Graczyk z Wydziału Polonii. W swoim przemówieniu zwróciła uwagę na odporność

i spójność społeczności polskiej na Zakarpaciu, jej cenną rolę w zachowaniu polskiej tożsamości i stabilności kulturowej, podkreślając, że tego typu inicjatywy są źródłem siły dla wspólnoty europejskiej.

Gratulację od władz lokalnych przekazał Wołodimir Hnatkiwski, kierownik Biura Wykonawczego Zakarpackiej Rady Obwodowej. W swoim przemówieniu podkreślił znaczenie istnienia TKPZ jako ważnego ośrodka kultury regionu i zwrócił uwagę na szczególne miejsce, jakie wśród mniejszości narodowych Zakarpacia zajmuje społeczność polska. Wołodimir Hnatkiwski przekazał również słowa wsparcia i szacunku od pierwszego wiceprzewodniczącego rady obwodowej Andrija Szekety, który jest szczerym zwolennikiem działalności TKPZ. Jego udział w wydarzeniach, otwartość na dialog i stałe wsparcie polskiej społeczności są przykładem konsekwentnego i głębokiego partnerstwa międzykulturowego.

Do jubileuszowych gratulacji dołączyła przewodnicząca Zakarpackiego Regionalnego Towarzystwa Kulturalno-Edukacyjnego Kobiet Słowackich „Dowira”, Jana Dudaś, która przekazała symboliczny

upominek jako znak dobrosąsiedztwa i wsparcia.

Zastępca prezesa TKPZ Ludmiła Fedorczyk, związana z Towarzystwem od początku jego istnienia, za pomocą zdjęć i opowiadań przedstawiła historię ośrodka oraz najważniejsze inicjatywy, które kształtowały działalność na przestrzeni trzech dekad: wystawy plastyków, klub filmowy, spotkania z Polakami z innych miast i udzielanie pomocy humanitarnej w trudnych czasach. Szczególne miejsce zajęła opowieść o członkach Towarzystwa, którzy stanęli w obronie Ukrainy.

Skierowane do zebranych słowo ks. Henryka Jaworskiego umocniło wiarę w potęgę jedności i moc wspólnego ducha.

Szczególnie poruszyły wypowiedzi zawsze aktywnych młodych członków wspólnoty Taisji i Nazara. Były dowodem, że tradycja jest żywa i przekazywana nowemu pokoleniu.

Wsparcia Towarzystwu udzielił także dawny przyjaciel Ukrainy polski dziennikarz Paweł Bobołowicz. Pomimo obowiązków relacji oficjalnej wizyty prezydenta Polski w Kijowie, znalazł okazję, by być blisko tych, których sprawy są mu bliskie.

Był też Jurij Fatuła, człowiek, któremu niemal każdy na Zakarpaciu chciałby uściśnąć dłoń.

Od ponad trzech dekad pracuje jako lekarz w Użhorodzie, ciesząc się głębokim zaufaniem pacjentów i szacunkiem kolegów. Spokojny, uważny, szczery. Zgrabne ręce, dobre serce, ostry umysł. Poza pracą w szpitalu bada losy mieszkańców Zakarpacia, przywraca ich imiona i pamięć o nich. Przy okazji wspomnieliśmy też o wspólniku Jurija Fatuły, polskim filantropie Piotrze Czepieliku: to on przysłał prezenty wielkanocne dla polskiej społeczności Zakarpacia w 2023 roku, prosząc mnie o ich dostarczenie. W czasie wojny jedni ratują ludzkie życie swoimi rękami i wiedzą, inni charytatywnie przekazując sprzęt medyczny.

Uroczystość przebiegała w ciepłej, serdecznej atmosferze. Zostały wręczone pamiątkowe nagrody jako wyraz wdzięczności za lata współpracy i solidarności. Podzielono się też wspomnieniami i planami na przyszłość. Trzydziesta rocznica powstania Towarzystwa to nie tylko data. To głęboki dowód, że kultura, tożsamość i wzajemne wsparcie potrafią przetrwać próbę czasu i wzmocnić wspólnotę nawet w najtrudniejszych chwilach. Mottem własnym TKPZ jest „Kultura łączy serca. Zawsze bądź blisko”.

ANNA STOŻKO

Stanowisko premiera Ukrainy objęła Julia Swyrydenko

Rada Najwyższa Ukrainy zatwierdziła nominację Julii Swyrydenko na stanowisko premiera. Kandydaturę tę zaproponował prezydent Wołodimir Zełenski, a poparła większość deputowanych Rady Najwyższej – 262 z 332 parlamentarzystów. Przeciwny był przede wszystkim klub Europejskiej Solidarności byłego prezydenta Petra Poroszenki.

Jest to druga kobieta po Julii Tymoszenko na stanowisku premiera Ukrainy. Ma 39 lat, pochodzi z miasta Czernihów. Wcześniej piastowała stanowisko pierwszego wicepremiera – ministra gospodarki.

Dzień wcześniej, 16 lipca Rada Najwyższa podjęła



decyzję o odwołaniu Denysa Szmyhala ze stanowiska premiera. Jego rząd również został odwołany.

Julia Swyrydenko przedstawiła zadania nowego rządu. Chodzi o wzmocnienie potencjału gospodarczego państwa; rozszerzenie programów wsparcia dla Ukraińców; zwiększenie produkcji własnej broni. Ale

przede wszystkim najpilniejsze swoje zadanie widzi w zaopatrzeniu Sił Obronnych.

Urodziła się 25 grudnia 1985 roku w Czernihowie. Jest absolwentką Narodowego Uniwersytetu Ekonomicznego w Kijowie im. Wadyma Hetmana, kierunek „Ekonomia międzynarodowa”.

Swoją karierę rozpoczęła jako specjalistka w Wydziale Ekonomicznym Czernihowskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

W 2015 roku objęła stanowisko dyrektora Departamentu Rozwoju Gospodarczego Obwodu Czernihowskiego.

W 2018 roku pełniła obowiązki kierownika Czernihowskiej Obwodowej Administracji Państwowej.

W 2019 roku została mianowana wiceministrem gospodarki Ukrainy.

W latach 2020–2021 pełniła funkcję zastępcy szefa Kancelarii Prezydenta Ukrainy ds. gospodarczych.

Od listopada 2021 r. pełniła funkcję pierwszego wicepremiera – ministra gospodarki Ukrainy w rządzie Denysa Szmyhala.

Swyrydenko koordynowała politykę gospodarczą Ukrainy w czasie wojny, działając na rzecz przyciągnięcia inwestycji, wspierania biznesu, reformy prawa pracy, prywatyzacji i deregulacji. Aktywnie reprezentowała Ukrainę na międzynarodowych forach ekonomicznych i negocjacjach.

ŹRÓDŁO: TSN.UA

Ostrowsko upamiętnia Stefana Banacha – 80 lat po śmierci uczonego

31 sierpnia, w 80. rocznicę śmierci jednego z najwybitniejszych polskich matematyków XX wieku Stefana Banacha w Ostrowsku zostanie odsłonięte jego popiersie. Inicjatorem przedsięwzięcia jest lokalne Stowarzyszenie „Ostrowsko – Dziedzictwo i Przyszłość”, które od lat dokumentuje ślady obecności profesora w regionie i promuje jego sylwetkę wśród młodszych pokoleń.

TEKST I ZDJĘCIA
ANNA GORDIJEWSKA

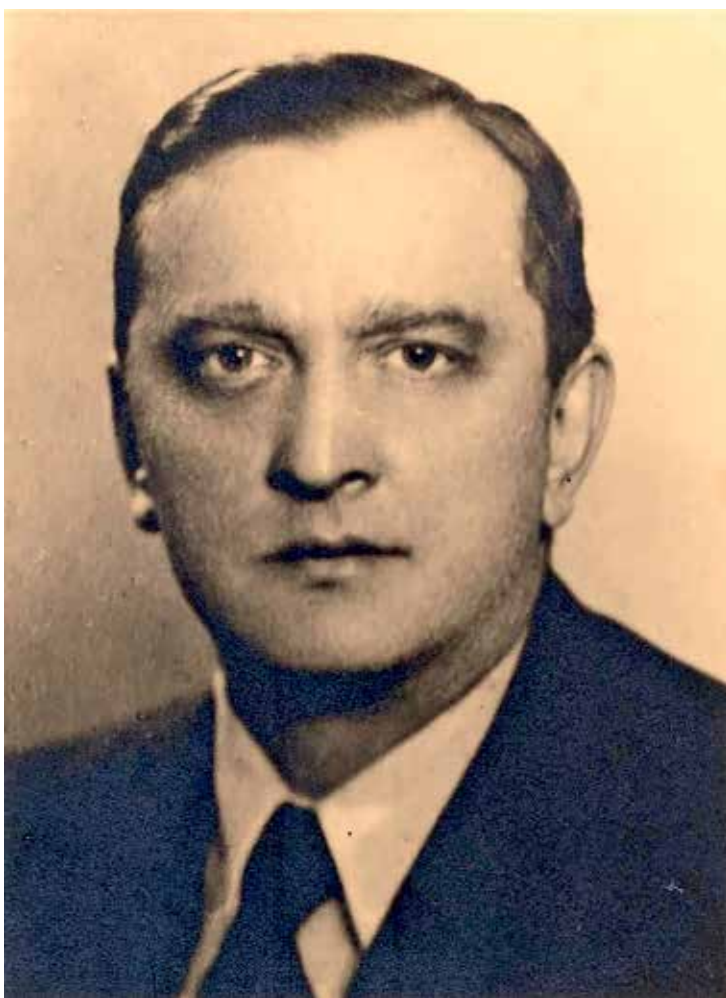
Choć życie i kariera Stefana Banacha toczyły się głównie w Krakowie i we Lwowie, niewiele wie, że jego biografia nierozdzielnie wiąże się z Podhalem, a konkretnie z Ostrowskiem, skąd pochodził jego ojciec, Stefan Greczek. Sam uczony w młodości regularnie odwiedzał Ostrowsko w czasie wakacji, spędzając letnie miesiące u rodziny ojca. Wspomnienia z tych lat pozostały w jego pamięci na zawsze.

Ostrowsko to niewielka, malowniczo położona wieś w południowej Polsce, w województwie małopolskim, w gminie Nowy Targ, nad rzeką Dunajec, na pograniczu Podhala i Spisza. Otoczona górami i lasami, zachowała tradycyjny charakter.

To będzie historyczny moment dla naszej wsi – mówi Jacek Baca, prezes Stowarzyszenia. – Od lat pracujemy nad przywróceniem pamięci o Banachu i jego związkach z Ostrowskiem. Uważamy, że ta postać zasługuje na trwałe miejsce w naszej przestrzeni i świadomości. - Chcemy, aby pamięć o Banachu była żywa, aby inspirowała młodych ludzi, aby pokazywała, że z małej wsi można dojść do wielkości na światową skalę – dodaje.

– Stowarzyszenie nie ogranicza się jedynie do odsłonięcia pomnika. – Docelowo chcemy także, by rondo i ulica nosiły jego imię – zapowiada Baca. – W marcu zorganizowaliśmy konkurs historyczno-matematyczny dla uczniów szkół podstawowych. Edukacja i pamięć to nasze główne cele – podsumowuje.

Pomysł upamiętnienia narodził się dzięki lokalnym społecznikom, w tym śp. Janowi



STEFAN BANACH

Szenderewiczowi, nauczycelowi i pierwszemu prezesowi Stowarzyszenia którego dzieło dziś kontynuują jego następcy. Do działań aktywnie włączyli się nauczyciele, mieszkańcy i pasjonaci historii.

– Chcemy, by nazwisko Banacha było na trwałe wpisane w krajobraz Ostrowska – podkreśla Henryk Kozieł. – Nie chodzi tylko o pomnik. Chodzi o pamięć, dumę i inspirację. Bo choć był naukowcem światowego formatu, jego korzenie są właśnie tutaj, w naszej małej wsi.

– To był dom Stefana Greczka – ojca profesora – zbudowany około 1934 roku – opowiada Tadeusz Twaróg, sąsiad. – Przez długi czas nikt nie łączył tego miejsca z Banachem. Dopiero artykuł w jednym z czasopism otworzył nam oczy.

Dziś dom należy do prof. Moniki Waksmundzkiej-Hajnos, siostrzenicy Banacha, która wspiera działania Stowarzyszenia. – To nasz dobry duch – mówią organizatorzy. – Bez niego ten projekt nie miałby duszy.

– Zależy nam na tym, by temat Banacha wybrzmiał także poza granicami regionu – mówi Tadeusz Lewicki. – Jego grób znajduje się we Lwowie, więc postanowiliśmy nagłośnić ten temat w Nowym Kurierze Galicyjskim. Ta inicjatywa wyszła od ludzi z Ostrowska i jest świetnym przykładem lokalnego zaangażowania.

Stefan Banach urodził się 30 marca 1892 roku w Krakowie jako nieślubne dziecko Katarzyny Banach



DOM W OSTROWSKU POSTAWIONY PRZEZ OJCA BANACHA, STEFANA GRECZKA



GMACH UNIwersYTETU WE LWOWIE



POCZTÓWKA. DAWNY PLAC FREDRY WE LWOWIE. (PO PRAWEJ STRONIE) W TYM BUDYNKU ZNAJDOWAŁA SIĘ KAWIARNIA SZKOCKA

z Borówniej koło Lipnicy Murowanej oraz Stefana Greczka, rodowitego mieszkańca Ostrowska nad Dunajcem. Ze względu na służbę wojskową w armii austro-węgierskiej, ojciec nie mógł poślubić matki dziecka, ale zobowiązał się wspierać syna finansowo i wychowawczo. Wczesne dzieciństwo Stefan Banach spędził w Ostrowsku, pod opieką babki Antoniny Greczek.

Następnie trafił do rodziny Płowych w Krakowie, gdzie razem z sierotą Marią Puchalską

wychowywali go Franciszka i Paweł Płowa. Mimo odległości, ojciec utrzymywał kontakt z synem, a w latach 30. powrócił do Ostrowska, gdzie wybudował rodzinny dom.

Stefan Banach uczęszczał do IV Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Krakowie. Od najmłodszych lat wyróżniał się nieprzeciętnym talentem matematycznym, lecz jego edukacja nie miała typowego przebiegu. Wiedzę zdobywał w dużej mierze samodzielnie. Dzięki tłu-maczowi i fotografowi Juliuszowi Mienowi opanował język francuski, co umożliwiło mu dostęp do światowej literatury naukowej.

W 1910 roku zdał maturę i rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej. I wojna światowa przerwała jego naukę, jednak Banach, ze względu na wadę wzroku, nie został wcielony do armii. Pracował w księgarni, udzielał korepetycji, uczęszczał na wykłady Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Punktem zwrotnym w jego życiu było przypadkowe spotkanie w 1916 roku na krakowskich Plantach z matematykiem Hugonem Steinhausem, który usłyszał rozmowę Banacha i Ottona Nikodyma o matematyce. Steinhaus zainteresował się młodymi entuzjastami,

zaprosił Banacha do współpracy i poprosił o rozwiązanie konkretnego problemu. Tak zaczęła się wieloletnia przyjaźń i współpraca naukowa.

Ich pierwsza wspólna publikacja „O zbieżności w przeciętnej szeregu Fouriera” z 1918 roku dała początek lwowskiej szkole matematycznej legendarnego środowiska uczonych skupionych wokół Banacha, Steinhausa, Mazura, Ulama, Kaczmarza i innych. Ich centrum była Kawiarnia Szkocka, a zapisem myśli słynna Księga Szkocka, jeden z najoryginalniejszych zbiorów problemów matematycznych XX wieku. Choć nie posiadał formalnego dyplomu, Banach został zatrudniony jako asystent

na Politechnice Lwowskiej. W 1922 roku habilitował się, a w 1927 został profesorem zwyczajnym Uniwersytetu Jana Kazimierza.

Stefan Banach był nie tylko genialnym matematykiem, ale i znakomitym dydaktykiem. Redagował prestiżowe czasopismo „Studia Mathematica”, cieszące się międzynarodowym uznaniem. Był też członkiem Polskiej Akademii Umiejętności i jednym z twórców Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Po wybuchu II wojny światowej Banach pozostał we Lwowie. Pod okupacją sowiecką pełnił funkcję dziekana, a po wkroczeniu Niemców pracował jako „karmiciel wszy” w Instytucie Weigla – co chroniło go przed represjami. Odmówił wyjazdu do USA i przyjęcia obywatelstwa radzieckiego.



ŁAWKA UPAMIĘTNIAJĄCA MATEMATYKÓW STEFANA BANACHA I OTTONA NIKODYMA NA PLANTACH W KRAKOWIE

Zmarł 31 sierpnia 1945 roku na raka płuc. Spoczywa na Cmentarzu Łyczakowskim.

Jego dorobek zmienił światową naukę. Przestrzenie

Banacha, fundamentalne dla analizy funkcjonalnej, znajdują dziś zastosowanie w mechanice kwantowej, informatyce, przetwarzaniu sygnałów,

sztucznej inteligencji i technologii medycznej, od kompresji JPG po algorytmy biometryczne. Jego nazwisko znajduje się w Muzeum Techniki w Chicago, a w Krakowie stoi ławeczka upamiętniająca jego spotkanie ze Steinhaussem. NBP wyemitował monetę z jego wizerunkiem, a w 2018 roku został odznaczony Orderem Orła Białego jako jedna ze stu najwybitniejszych postaci w historii Polski.

Dzięki Stowarzyszeniu „Ostrowsko – Dziedzictwo i Przyszłość” pamięć o Banachu wraca tam, gdzie się zaczęła, do podhalańskiej wsi. Pomnik, który stanie w Ostrowsku, będzie nie tylko symbolicznym aktem, lecz także świadectwem, że wielkość może narodzić się z prowincji. Stefan Banach, matematyk, który zmienił świat, wraca do domu.

Groby Ormian lwowskich na Cmentarzu Łyczakowskim (cz. 5)

W rodzinnym grobowcu Zaleskich na Cmentarzu Łyczakowskim pochowany jest też Wacław Michał Artur hr. Zaleski-junior (1866–1913), syn namiestnika Galicji Filipa Zaleskiego. Zaleski-junior zmarł w wieku 47 lat i był uważany za jednego z najbardziej utalentowanych polityków austriackich młodszej generacji. Cieszył się sympatią i zaufaniem cesarza Franciszka Józefa I i papieża Piusa X. Wacław Zaleski-junior był absolwentem prestiżowej Terezańskiej Akademii Wojskowej. Prawo studiował na uniwersytetach lwowskim i wiedeńskim. Doktor obojga praw. Poseł do Rady Państwa w Wiedniu z powiatu brzeżańskiego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

Pracował na stanowiskach w Namiestnictwie galicyjskim, w ministerstwach wiedeńskich, m.in. rolnictwa, spraw wewnętrznych. W 1906 roku otrzymał tytuł ck. radcy dworu, w 1911 roku – tytuł rzeczywistego tajnego ck. radcy dworu. Szambelan cesarza Franciszka Józefa I. 9 stycznia 1911 roku został mianowany ministrem dla spraw Galicji, zaś 19 listopada tegoż roku – ministrem Skarbu. Szczególną życzliwością i zaufaniem darzył go papież Pius X, który powierzył mu m.in. misję prowadzenia w jego imieniu rokowań z rządem francuskim w sprawie konkordatu Francji z Watykanem. Papież odznaczył Wacława Zaleskiego-juniora Wielką Wstęgą i Krzyżem Papieskim Orderu św. Grobu. Otrzymał też zaszczytny papieski biret i collar z mankietami. Był również odznaczony licznymi orderami austrowęgierskimi i zagranicznymi, między innymi Orderem Leopolda, Orderem Franciszka Józefa I, Wielką Wstęgą ze Żłotym Łańcuchem Orderu Korony Żelaznej. Otrzymał też Wielką Wstęgę rumuńskiego Orderu Karola, francuski Order Zasługi Rolniczej i perski Order Lwa i Słońca.

Wacław Zaleski-junior ożenił się z Heleną hr. Mycielską, z którą miał pięcioro dzieci. Zmarł po ciężkiej chorobie 24 grudnia 1913 roku w sanatorium Martinsbrunn koło Mieranu nad Adriatykiem. Był znany z wielkiej pobożności i działalności charytatywnej.

Te rysy charakteru odziedziczył po swojej babce ormiańskiej Antoninie Zaleskiej z Antoniewiczów. Według życzenia zmarłego, nie było wieńców – wszystkie pieniądze przekazano na cele publiczne, na przytułki Brata Alberta, na Macierz Szkolną, na Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Pogrzeb Wacława Zaleskiego-juniora odbył się 3 stycznia 1914 roku we Lwowie. Był to mroźny pochmurny dzień, nad Lwowem szalała wichura i śnieżyca. „Kurier lwowski” pisał, że „flagi żałobne szarpał wicher, miotając tumanami śniegu”. Nie zważając na tak fatalną pogodę, w pogrzebie wzięły udział tłumy ludzi, była to olbrzymia manifestacja żałobna. „Gazeta lwowska”, „Kurier lwowski” i inne dzienniki lwowskie podały dokładne reportaże z pogrzebu. Według telegramu kondolencyjnego cesarza Franciszka Józefa I, był to pogrzeb „wybitnego męża stanu i wiernego urzędnika, którego zasługi około korony i państwa zapewniają mu trwałą pamięć potomnych”.

Zgon i pogrzeb Ministra Wacława hr. Zaleskiego były potraktowane w Wiedniu jako wydarzenie na skale państwowej i zostały odpowiednio zorganizowane. Telegramy kondolencyjne przysłał nie tylko cesarz, ale też liczni przedstawiciele dynastii panującej, ministrowie, parlament wiedeński i Sejm Galicyjski, znane osoby państwa austro-węgierskiego, dyplomaci i przedstawiciele rządów z zagranicy.

„Kurier lwowski” donosił, że „od generała adjutanta cesarza hr. Paara otrzymała hrabina Zaleska telegram zawiadomieniem, że wielki ochmistrz hr. Chołoniewski będzie zastępował cesarza w obrzędzie pogrzebowym we Lwowie. Następnie nadeszły depecze kondolencyjne od arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, następcy tronu, arcyksięcia Karola Franciszka Józefa i arcyksiężnej Zyty, arcyksiężniczki Marii Józefy, arcyksiążąt Franciszka Salwatora, Leopolda Salwatora, Karola Stefana (z Żywca), Karola Albrechta, Fryderyka, Eugeniusza i arcyksiężnej Blanki, od nuncjusza papieskiego ks. Scapinellego, od członków ciała dyplomatycznego”.

Lwów jeszcze nigdy nie widział pogrzebu tak okazałego i znaczącego dla Monarchii. Minęło ponad sto lat i o Wacławie hr. Zaleskim i jego pogrzebie nikt już nie pamięta. Zaś 4 stycznia 1914 roku „Gazeta lwowska” podała dokładny reportaż z tego wydarzenia na stronie pierwszej. „Pogrzeb tak bardzo dla Państwa i Kraju zasłużonego Ministra Skarbu zmienił się, mimo śnieży i szalejącej nad Lwowem, w olbrzymią manifestację żałobną. Tłumy brały udział



WACŁAW HR. ZALESKI (1868–1913)

w grzebaniu śmiertelnych szczątków znakomitego obywatela, który aczkolwiek dożył lat zaledwie czterdziestu kilku, przysporzył tyle nowych liści wawrzynu do wieńca zasług, zdobytych przez jego niezapomnianych ojca i dziada, a ogólnie współczucie zwraca się ku osierociałej przedwczesnie rodzinie: ku żonie i drobnej dziatwie”.

Na pogrzeb do Lwowa przybyła taka liczba wysokich dygnitarzy państwowych, jakich miasto przed tym i nigdy potem więcej nie widziało. Obok miejscowej elity galicyjskiej stawili się najwyższej rangi przedstawiciele dworu i rządu wiedeńskiego. Dostojni goście przybyli pociągiem specjalnym. „Gazeta lwowska” pisała: „Pociąg specjalny, wiozący PP. ministrów, dygnitarzy i wiedeńskich

uczestników pogrzebu opóźnił się z powodu zawiei śnieżnej o 45 minut. Reprezentant Monarchii, Wielki Mistrz Ceremonii JE. Hr. Chołoniewski przybył tymże pociągiem. Na dworcu, celem powitania gości, oczekiwali Ich Eksc. Pan Namiestnik Korytowski, Pan Marszałek Kraju hr. Gołuchowski, Pan prezydent sądu krajowego wyższego Czerwiński i generał Kolossvary, dalej wszyscy naczelnicy władz rządowych i autonomicznych oraz prezydent miasta Lwowa Neumann z trzema wiceprezydentami. Z Wiednia przybyli na pogrzeb śp. W. hr. Zaleskiego: Wielki Mistrz Ceremonii JE. Hr. Chołoniewski, jako zastępca Najj. Pana, prezesa gabinetu ministrów JE. Hr. Sturgh oraz Ich Eksc. PP. Ministrowie: spraw wewnętrznych bar. Heindl, kolei bar. Forster, wyznań i oświaty dr Hussarek, rolnictwa Zenker, kierownik ministerstwa skarbu dr bar. Engel oraz kierownik Ministerstwa dla Galicji dr Zdzisław Morawski. Ponadto byli znani Polacy zatrudnieni w różnych ministerstwach wiedeńskich. Izbę poselską zastępuje na pogrzebie wiceprezydent Romańczuk, Koło polskie – całe prezydium, też reprezentanci Narodowego Związku Niemieckiego i Związku posłów chrześcijańskich”.

Nabożeństwo żałobne w Bazylice metropolitalnej odprawili JE. Ks. arcybiskup Józef Bilczewski w otoczeniu episkopatu z całej Galicji i liczne kleru świeckiego i zakonnego. U ołtarza głównego na fotelach zasiadli: Ich Eksc. ks. arcybiskupi hr.

Andrzej Szeptycki i Józef Teodorowicz oraz ks. biskupi obu obrządków. Dalej infułaci, mitraci i kanonicy. Na specjalnie ustawionym fotelu zasiadł hr. Chołoniewski, za nim ministrowie, namiestnik, marszałek krajowy. W stallach z jednej strony rodzina zmarłego, z drugiej generacja z JE. generałem kawalerii Kolossvary, jako zastępcą ministra wojskowości. Dalej postawie do Rady Państwa, Sejmu, Senatu Uniwersytetu i Politechniki, profesorowie tychże uczelni. Prezydium miasta w komplecie i t.d. W świątyni wypełnionej po brzegi zauważono również reprezentantów wszystkich rodów arystokracji polskiej, literatury, nauki, sztuki, prasy i innych zawodów. Podczas uroczystej Mszy św. żałobnej śpiewał chór katedralny z towarzyszącą orkiestrą wojskową.

Dalej „Gazeta lwowska” relacjonowała: „Pierwsze egzekwie przy katafalku odprawił JE. ks. arcybiskup Andrzej Szeptycki, w otoczeniu biskupów, mitratów, kanoników i liczne kleru obrządku grekokatolickiego. Następnie modły żałobne w obrządku ormiańsko-katolickim odprawił ks. arcybiskup Józef Teodorowicz. Wreszcie „Castrum dolores” odprawił JE. ks. arcybiskup Józef Bilczewski w otoczeniu wszystkich biskupów, kapituł i liczne kleru wszystkich trzech obrządków katolickich oraz proboszczów z dóbr zmarłego. O godzinie 12 min. 45 wychyliła się z głównych drzwi Bazyliki metropolitalnej trumna ze śmiertelnymi szczątkami znakomitego obywatela Państwa i Kraju. Pochyliły się przed nią głowy tłumów i powitała pieśń „Beati mortui”, wykonana przez chóry lwowskie. Trumnę umieszczono na rydwanie żałobnym i cały olbrzymi orszak ruszył na Cmentarz Łyczakowski. Kirem latarii płonących i flag żałobnych szarpał wicher, miotając tumanami śniegu. Mów na wyrażne życzenie Zmarłego nie wygłaszano. Wzdłuż placów i ulic, którymi przechodził żałobny kondukt, stały zwarte szeregi publiczności. Wszystkie okna i balkony, mimo szalonej wichury, zapelnione szczelnie... Na Cmentarzu Łyczakowskim, po odprawieniu modłów, złożono zwłoki do grobowca rodzinnego, wśród szalejącej śnieżycy, głuszącej modły i płacz najbliższych”. Według życzenia rodziny, 5 stycznia b.r. nabożeństwo żałobne za dusze śp. Wacława Zaleskiego zostało odprawione też w kościele oo. Jezuitów. Podczas mszy św. śpiewała między innymi Stefania Marynowiczówna, solistka opery lwowskiej. Ona wykonała piękne utwory znanych kompozytorów, mianowicie „Ave Marya” Gounoda i „O Salutaris” Cesara Franka oraz tenor opery Jan Majerski, który wykonał „Domine in furore”, „Miserere” i „Modlitwę” Wagnera.



GROBOWIEC HR. ZALESKICH

Wspomnień czar

W 135. rocznicę urodzin Adama Sołtysa

Czwartego lipca br. minęła 135. rocznica urodzin Adama Sołtysa – wybitnego kompozytora, dyrygenta, muzykologa, pedagoga, animatora lwowskiego życia muzycznego oraz wyjątkowej dobroci i szlachetności człowieka.

MARIA EWA SOŁTYS
TEKST
ARCHIWUM AUTORKI
ZDJĘCIA

Od kiedy siebie pamiętam – w centrum mojego świata, niejako dziecięcego mikrokosmosu był Ojciec – dobry, niezmiennie łagodny, czuły, o mądrych błękitnych oczach i wyjątkowym uśmiechu. Byłam taką „przylepką”, stale oczekującą na czas, który Tatusi będzie mógł poświęcić wyłącznie mnie. Oto jedno z najwcześniejszych moich wspomnień (mogłam mieć około 4 lat): stoję przy furtce na granicy naszej posesji i ulicy, oczekując na powrót z pracy ukochanego Tatusia. Nagle na zakręcie (w odległości 70–80 m) dostrzegam Jego postać; puszczam się więc pędem na spotkanie, wpadając za moment w rozwarpte ramiona Ojca. Odczucie radości, chwili szczęścia było tak intensywne, że wciąż mam przed oczyma tę chwilę. A jak interesujące rozmowy prowadziłyśmy – jako wytrawny pedagog, Ojciec potrafił zawsze zahaczyć o temat, który z miejsca mnie porywał, angażował moją dziecięcą wyobraźnię. Początkowo było to opowieści o zabawkach, którymi w dawnych czasach bawiły się dzieci lub popularnych onegdaj grach i zabawach, czy przeżytych w dzieciństwie przygodach. Później wspomnienia z podróży, zaznajamianie mnie z treścią najwybitniejszych oper, słuchanie muzyki z płyt winylowych, rozmowy o muzyce (na dostępnym dla mnie wtedy poziomie). Czasem wspominałam zabawne zdarzenia przeżyte osobiście lub opowiedziane przez innych. Miał wprost wyjątkowy dar opowieści, no i cudowne poczucie humoru. W latach późniejszych (gdy już chodziłam do szkoły) Ojciec dbał o to, bym zawsze miała pod ręką wartościową lekturę, np. trylogię Henryka Sienkiewicza (w przedwojennym wydaniu dla młodzieży) przeczytałam chyba w trzeciej klasie podstawówki, podobnie zresztą jak i „Krzyżaków”. Ze szczególnym rozrównieniem wspominałam chwile, gdy po tradycyjnie smacznym obiedzie (matka była mistrzynią sztuki kulinarnej), siadaliśmy na małej sofie w salonie i Tatusi snuł jakąś opowieść. W scenerii powoli



ADAM SOŁTYS Z CÓRECZKĄ MARYLKĄ W OGRODZIE

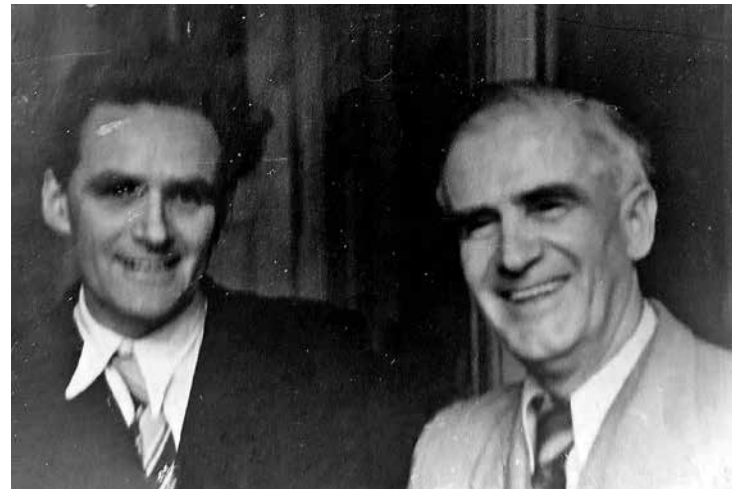
zapadającego zmroku wszystko wokół stawało się jakby magiczne – kontury starych mebli, przyciszony, o przyjemnej barwie głos Ojca, zarysy drzew za oknem...

Śmierć Ojca (w 1968 r.) była dla mnie – jedenastoletniej wtedy dziewczynki – ogromną traumą...

Po kilkunastu latach (byłam już po studiach), dość niespodzianie zapragnęłam niejako ożywić postać mojego Taty poprzez zebranie wspomnień osób, z którymi Ojciec utrzymywał kontakty – przede wszystkim uczniów i przyjaciół. Po trosze kierowała może mną chęć spojrzenia na Jego osobę niejako z zewnątrz, zmierzenie się z rzeczywistością w dorosłości. Oczywiście nie było to wcale takie proste zadanie – na niektóre wspomnienia musiałam czekać nawet po kilka lat! Zwłaszcza, że sporo osób dawno wyjechało ze Lwowa. Ale w końcu dopiełam swego i naprawdę było warto! To niesamowite – z tych wspomnień wyłoniła się postać Ojca taka, jaką zapamiętałam. A więc wcale nie idealizowałam...

Z zebranych wspomnień dowiedziałam się m.in., jak ogromny wpływ miał mój Ojciec nie tylko na kształtowanie przyszłych artystów-muzyków, ale również na ich wybory życiowe i wypracowanie odpowiedniej hierarchii wartości. Oto fragment wspomnień Hennadija Laszenki (znanego kompozytora ukraińskiego, muzykologa i pedagoga): „Z perspektywy przeżytych lat

wyraźnie uświadamiam sobie, że los obdarzył mnie autentycznym szczęściem kontaktu z człowiekiem, którego cechy duchowe, moralne i zawodowe stały się bezpiecznym drogowskazem całego mojego życia (...). W innym miejscu wspomnień Laszenko zauważa: „W klasie profesora Adama Sołtysa zdobywałem nie tylko umiejętności zawodowe, ale uczyłem się sztuki życia (...). Przypominam sobie, że kiedyś, jeszcze w początkach mojej nauki u Profesora, Adam Sołtys zaproponował mi wprowadzić zmianę w jednym z fragmentów, przyniesionego na lekcję utworu. Dość lekomyślnie odniósłszy się do zadania, zaproponowałem od razu inną wersję wspomnianego fragmentu sądząc, że zadanie wykonałem. Profesora nie tylko nie zadowolili taki stosunek do pracy, ale wręcz oburzył. I zaraz potem wytłumaczył mi, że kompozycję traktować należy bardzo poważnie i odpowiedzialnie, że nie każde pierwsze lepsze rozwiązanie zadania może być ostateczne, że każdy utwór wymaga rzetelnej selekcji materiału i środków muzycznych, jak również dużego nakładu pracy duchowej. Od tej chwili, pracując nad jakimś dziełem przyspieszam powoli, by osiągnąć najwyższą, dostępną mi w danej fazie twórczej, doskonałość”. Wyjątkową wprost u mego Ojca umiejętnością zachęty uczniów do udoskonalania, do pracy z wiarą we własne siły odnotowuje również inny uczeń – Ihor Maciejewski, (znany kompozytor, etnomuzykolog i pedagog),



ADAM SOŁTYS ORAZ WICEREKTOR KONSERWATORIUM LWOWSKIEGO ARSENIJ KOTLAREWSKI (POCZ. LAT 50. XX W.)

przytaczając wypowiedziane niegdyś słowa nauczyciela: „Miałem takiego a takiego studenta, który wciąż powracał do ukończonego i zaakceptowanego już dzieła i wciąż jeszcze coś poprawiał i udoskonalał; mówiłem mu więc, że jest dobrze i że już dość tego poprawiania. A student ów odpowiadał: A proszę teraz posłuchać, nieprawdaz, iż jest lepiej? – I rzeczywiście, było lepiej”. Tych słów i tego w jaki sposób zostały wypowiedziane wystarczało, aby zrozumieć, jak poważną, skrupulatną, a nawet żmudną winna być praca zawodowego kompozytora. Praca wykonywana z szacunkiem do Muzyki i do Ludzi, do których zwracamy się poprzez swoją Muzykę”.

Na lekcjach Adama Sołtysa nie zawsze jednak królowała powaga, na co wskazuje następujący fragment wspomnień kompozytora Laszenki: „Czasami Profesor opowiadał komiczne sytuacje z życia artystów i orkiestrantów. W takich chwilach nagle stawał się jakby znów młody. Subtelny dowcip mego nauczyciela krył w sobie tyle miłości do życia i ludzi, że serce ogarniała niewypowiedziana radość i pragnienie pracy ze zdwojoną energią (...).”

Ihor Maciejewski odnotowuje natomiast, że „Całą swoją osobowością, swoim życiem, każdym gestem, spojrzeniem, delikatnością i życzliwością wypowiedzi, całą swą aurą świetlaną Profesor uczył szacunku i miłości bliźniego, szacunku do pracy, do muzyki. Szacunek i miłość... Sądzę że każdy, kogo los obdarzył szczęściem zetknięcia się z Adamem Sołtysiem, ukształtowanie tych uczuć w swym sercu zawdzięcza właśnie Jemu (...). Niezwykła delikatność, takt, autentyczna kultura prawdziwego inteligenta, a przede wszystkim Jego umiejętność oceny i odnajdywania w pracy studenta tego co naprawdę dobre i wartościowe, umiejętność wyczucia i rozwijania indywidualności ucznia, liczenia się z nią – wszystko to czyniło cuda (...). A ileż dawała studentom szerokość horyzontów i artystycznych

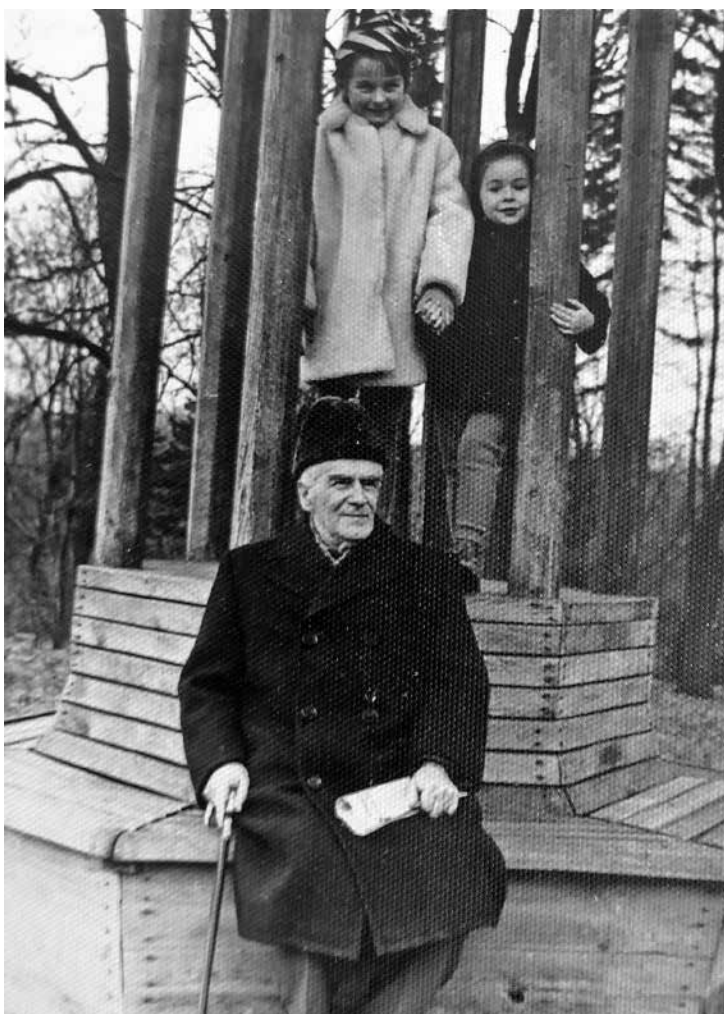
zainteresowań Adama Sołtysa! (...) W owych latach zrodziło się we mnie poczucie klasy, szkoły, duma z bycia członkiem społeczności uczniów Adama Sołtysa. Tak, to była społeczność, mimo że uczyliśmy się w różnym czasie. Profesor stale opowiadał swoim młodszym uczniom o ich starszych kolegach, był z nich dumny, uczył odwołując się do ich doświadczeń. Miał kontakty ze swymi uczniami przez wiele lat po ukończeniu uczelni. Niemalże do chwili ukończenia studiów doktoranckich w Leningradzie, jeszcze na krótko przed śmiercią Adama Sołtysa pokazywałem Mu swoje nowe utwory, dzieliłem się planami i pomysłami nowych prac”. Zacytowałam ten obszerny fragment wspomnień Maciejewskiego, ponieważ ze szczególną pieczołowitością dotyka wielu stron osobowości mojego Ojca. W tym kontekście dodam jeszcze, że z uczniów mojego Ojca, czy nie najczęściej był w naszym domu kompozytor Hennadij Laszenko. Czasem przychodził sam, czasem z córeczką Marynką, niekiedy dołączała również jego małżonka, zwłaszcza na uroczystości rodzinne. Cenną pamiątką takich odwiedzin są liczne zdjęcia, które robił nam pan Laszenko. Ze szczególną wdzięcznością wspominam fakt, iż to właśnie zaprzyjaźniony z Tatą uczeń Laszenko towarzyszył nam w podróży do sanatorium w Odessie, kiedy to stan Ojca był naprawdę poważny. I już tam na miejscu pomógł Matce załatwić wiele różnych formalności (nb. Ojciec został wtedy w sanatorium na całe lato, a my z Mamą przyjeżdżaliśmy w odwiedziny co najmniej trzy razy w miesiącu).

Do byłych uczniów, którzy odwiedzali Ojca w miarę systematycznie, należał również Andrzej Nikodemowicz, prywatnie mój Chrestny. W tym kontekście wart zacytowania jest następujący fragment wspomnień profesora Nikodemowicza, zawarty w artykule, opublikowanym w RM jeszcze w 1968 r.: „Potrafił stworzyć tak cudowną artystyczną aurę, że już przez to wywierał ogromny wpływ.

Posiadał niezwykle dar subtel-
nego odczuwania drugiego czło-
wieka, zrozumienia cudzych
intencji. Uczniów swoich ob-
darzał szczególnym sercem. Po
ukończeniu studiów pozostaw-
wali oni nadal jego najlepszymi
przyjaciółmi, z którymi utrzy-
mywał bliski kontakt osobisty,
a swoją niezwykłą osobowością
wywierał na nich wielki moral-
ny i artystyczny wpływ. Toteż
uczniowie odwzajemniali mu się
gorącym uczuciem i przywiąza-
niem. Kochali go za jego wielką
wiedzę i erudycję, za jego dobroć
i stosunek do ludzi i za jego nie-
zwykły, przemity język, który
stanowił arcydziwny stop pol-
sko-ukraińsko-rosyjski. Jego
twórczy dorobek to nie tylko
długi szereg znakomitych kom-
pozycji, ale też i wszystkie te
bezcenne ziarna tak obficie roz-
siane w sercach i umysłach jego
uczniów". Jak cudownie współ-
grają zacytowane myśli profe-
sora Andrzeja Nikodemowicza
o Ojcu z myślami zawartymi we
wspomnieniach kompozytorów
Laszenki i Maciejewskiego, któ-
re zostały spisane prawie 20 lat
później. To niezwykle i wprost
niesamowite!

Dla znanego kompozytora
ukraińskiego Myroslawa Sko-
ryka droga do nauki w klasie
Adama Sołtysa (w odróżnie-
niu od drogi Laszenki, Maci-
jewskiego czy Nikodemowicza)
okazała się dość skomplikowa-
ną. Sam Skoryk tak to wspomi-
nał: „Początkowo, na pierwszym
i drugim roku studiów uczyłem
się fakultatywnie u profesora
Ludkiewicza. Jednak (...) na jego
lekcjach czułem się niepewnie.
Ludkiewicz wprowadził potrafił
docenić twórczość, ale ja jakoś
nie do końca pojmowałem jego
wskazówki, które częstokroć

bywały metaforyczne i dla mnie
niezrozumiałe. W konsekwencji
po drugim roku studiów Lud-
kiewicz powiedział mi, że jako
teoretyk jestem lepszy niż jako
kompozytor i przestał mnie
uczyć. Następnie zainteresował
się mną Roman Simowicz, któ-
ry dodał mi otuchy i nadziei, za
co jestem mu wdzięczny. Simo-
wicz był dobrym pedagogiem
i pod tym względem stanowił
przeciwieństwo Ludkiewicza.
Profesor Simowicz potrafił na-
uczyć, więc początkowo nauka
przybiegała owocnie". Jednak
gdy M. Skoryk zainteresował
się nowymi trendami w muzy-
ce, Simowicz, który „przeżył to
ciężko", również zrezygnował
z uczenia jego kompozycji, co
zdarzyło się na czwartym roku
studiów. A oto dalszy tok wspo-
mnień Myroslawa Skoryka: „(...) i
wtedy wicerektor konserwa-
torium Arsenij Kotlarewski po-
prosił profesora Sołtysa o przy-
jęcie mnie do jego klasy, w której
ukończyłem konserwatorium
już bez żadnych komplikacji.
Każdemu spośród tych trzech
pedagogów, u których studio-
wałem, coś zawdzięczam (...).
Jednak dopiero w klasie Adama
Sołtysa poczułem się wreszcie
nie tylko uczniem, ale i kom-
pozytorem, który jest w stanie
coś skomponować. Właśnie ta
atmosfera życzliwości, zain-
teresowania, a czasami nawet
zachwytu nad tym, co skompo-
nował student, tworzyła w jego
klasie klimat wprost wyjątko-
wy. Największe jednakże wra-
żenie wywierało na studencie
chyba to, że gdy coś mu się na-
prawdę udało – Adam Sołtys
sam cieszył się z tego bardzo
i nagradzał epitetami, wśród
których było zazwyczaj jego ulu-
bione określenie „kongenialnie”.



ADAM SOŁTYS Z CÓRKĄ MARYLKĄ I CÓRKĄ HENNADIJĄ LASZENKĄ W PARKU STRYJSKIM

Oczywiste, że po takich słowach
student czuł się uskrzydłony
i rzeczywiście potrafił z siebie
coś wydobyć". Naturalną konse-
kwencją tych wspomnień może
być myśl: ciekawe, jakby się po-
toczyły losy Skoryka – uważa-
nego dziś za jednego z najwybit-
niejszych twórców ukraińskich
– gdyby nie trafił do klasy Ada-
ma Sołtysa...

Warto odnotować, iż na-
wet studenci, którzy mie-
li stosunkowo krótki kontakt

z profesorem Sołtysiem (np. na
lekcjach grupowych z anali-
zy form muzycznych) pozostaw-
iali również na długo pod
wrażeniem nie tylko wiedzy
nauczyciela, ale także wa-
lorów osobowości. Oto frag-
ment wspomnień prof. Stefani
Pawłyszyn, wybitnej ukra-
ińskiej muzykolog, naukowca
i pedagoga: „Adam Sołtys bu-
dził bezgraniczny szacunek do
swojej osoby, a równocześnie
emanował ciepłem i dobrocią.

Jego postać od pierwszego spo-
tkania pozostawiała niezatarte
wrażenie. Stalowszarc oczy
z odcieniem błękitu i spojrze-
nie spod gęstych, krzacz-
stych, ciemnych brwi należały na
ogół do ludzi o „żelaznym”, cza-
sem despotycznym charakte-
rze. Inaczej w przypadku Pro-
fesor Sołtysa – do dziś mam
przed sobą jego przepiękne
dobroć i mądrością oczy
i miły uśmiech, który odzwier-
ciedlał kryształową czystość
duszy i jakąś wprost dziecięcą
niewinność (...). W stosunku do
studentów profesor Adam Soł-
tys potrafił łączyć surowe wy-
magania z życzliwością i do-
brocią, gotowością niesienia
pomocy w trudnych sytuacjach
życiowych, oto przykład. Gdy
na drugim roku studiów skra-
dziono mi pieniądze (na doda-
tek pożyczone), przeznaczone
na kupno płaszcza, Profesor od
razu zaproponował mi pomoc
pocieszając jak przyjaciel (...).
Nic więc dziwnego, że studenci
z własnej inicjatywy chodzi-
li oczyszczać w śnieżycę nie
tylko podwórze, ale również
chodnik okalający ogród przy
willi Adama Sołtysa". W tym
kontekście dodam jeszcze, że
z profesor Stefanią Pawłyszyn
utrzymywałam dość bli-
ski kontakt aż do jej odejścia
w 2021 roku.

Swoją tekst pragnę zakończyć
słowami mojego Chrzestnego,
zawartymi we wspomnianym
już wyżej artykule z 1968 r.
„Wielkim pedagogiem może być
tylko wielki człowiek. A miarą
wielkości jest dzieło jego życia;
to co zbudował i po sobie po-
zostawił. Dzieło Adama Soł-
tysa jest wielkie, bo jego istotną
treścią jest dobroć. Dobroć jako
człowieka i jako artysty”.

Lipiec – miesiąc pielgrzymek

W dniu 12 lipca 2025 r.
zakończyła się pieszka
pielgrzymka wiernych
Archidiecezji Lwowskiej
do sanktuarium Matki
Bożej Pokoju i Pojednania,
która rozpoczęła się 8
lipca.

ALINA WOZIJAN

Wyruszyło 7 grup piel-
grzymkowych, w naj-
większej szło ponad
120 osób. Łącznie tego lata do
Matki Bożej Bolesnowieckiej
przybyło około 1000 wier-
nych, po raz pierwszy od kilku
lat, naznaczonych pandemią
i wojną.

Mszy Świętej przewodni-
czył metropolita lwowski, ar-
cybiskup Mieczysław Mo-
krzycki, a koncelebrowało 56
księży, którzy w ramach grup
pielgrzymkowych wraz ze
swoimi parafianami przemie-
rzyli pieszko drogę do Panny
Maryi.

– Pokój jest także misją:
tym darem należy dzielić się
z innymi – powiedział w ka-
zaniu metropolita. – Być jak



św. Franciszek oznacza być
świadkiem pokoju w życiu
codziennym. To nie jest łat-
we. Jednak nawet w trudnych
chwilach możemy być znakiem
nadziei, miłości, przebaczenia
i światła. To właśnie musimy
dzisiaj czynić jako świadko-
wie nadziei i postaci pokoju,
czyli ty i ja. Żyjemy w szcze-
gólnym roku jubileuszowym,
dlatego łaski, którymi Pan
chce nas obdarzyć, są szcze-
gólne. W Ewangelii Łukasza
Zbawiciel mówi: „Duch Pański

spoczywa na Mnie, ponieważ
Mnie namaścił. Posłał Mnie,
abym głosił dobrą nowinę
ubogim, abym głosił wolność
więźniom, abym uciśnionych
odsylał wolnymi”.

Następna pielgrzymka do-
tarła w dniach 19-20 lipca do
cudownego obrazu Matki Bo-
skiej Berdyczowskiej.

Zgodnie z tradycją, grupy
pielgrzymów na dziedzińcu
sanktuarium zostały powita-
ne przez ordynariusza die-
cezji kijowsko-żytomierskiej

bpa Witalija Krywickiego SDB
i kustosa sanktuarium ojca
Witalija Kozaka OCD. Mszy
Świętej przewodniczył Prze-
wodniczący Konferencji Epi-
skopatu Ukrainy ordynariusz
diecezji łuckiej Witalij Sko-
marowski, pochodzący z Ber-
dyczowa i w tych dniach ob-
chodzący 35-lecie święceń
kapłańskich.

W czasie uroczystości do ze-
branych zwrócił się kardynał
Paulo Costa. Zapewnił wszyst-
kich o modlitewnej bliskości
brazylijskich wiernych z jego
diecezji i powiedział, że podczas
rozmowy z papieżem Leonem
XIV poinformował go o swoim
przybyciu na Ukrainę. Przekazał,
że papież prosił o przeka-
zanie narodowi ukraińskiemu
swoje wsparcie w modlitwie.
Kardynał zachęcał, abyśmy
w tych trudnych czasach cier-
pienia skierowali wzrok ku cier-
piącej Matce Bożej, stojącej pod
krzyżem. Doświadczyła prze-
cież okropnego cierpienia, ale
uczyniła to z wiarą i dlatego ujr-
zała chwałę zmartwychwsta-
nia. Kardynał Costa podkreślił:
„Wiara daje nam pewność, że nie
jesteśmy sami, że jesteśmy zjed-
noczeni. Pan idzie z nami, cierpi
z nami, ponieważ jest obecny
pośród nas. Także Jego Matka.

Oby Niepokalana pomogła nam
przetrwąć noc cierpienia, aby-
śmy jak najszybciej mogli ujrzyć
zmartwychwstanie”.

Na zakończenie Mszy Świę-
tej Przewodniczący Konferen-
cji Episkopatu Ukrainy odno-
wił akt poświęcenia Ukrainy
Niepokalanemu Sercu Maryi.

Następnego dnia, w niedzielę
20 lipca przed Mszą św. kustosz
sanktuarium o. Witalij Kozak
OCD zachęcił pielgrzymów do
„zawierzenia Panu wszystkich
obrońców, rannych, przebywa-
jących w niewoli, zaginionych
i wszystkich przesiedleńców
wewnętrznych”.

Eucharystię koncelebro-
wali nuncjusz apostolski abp
Visvaldas Kulbokas, biskupi
z Ukrainy i duchowni z różnych
diecezji.

Nuncjusz apostolski Visval-
das Kulbokas podkreślił zna-
czenie takich uroczystości jak
te w Berdyczowie w kontekście
jedności z Kościołem Powszech-
nym i Papieżem. Zachęcał
wszystkich do modlitwy z od-
wagą i dziecięcą ufnością o dar
pokoju za wstawiennictwem
Niepokalanej.

NA PODSTAWIE: RKC.ORG.UA,
ZYCIEZAKONNE.PL

O początkach Dialogu Dwoch Kultur

Chociaż mamy sezon urlopowy trwają prace nad przygotowaniem XXV, jubileuszowej, edycji Dialogu Dwoch Kultur. W Polsce tegoroczne wydarzenia będą miały miejsce w Lublinie, Nałęczowie, Puławach, Warszawie, Żelazowej Woli, w Sulejówku i będą przebiegały w dniach 9–13 września. Kiedy sięgam pamięcią do początków zaistnienia tych spotkań pisarzy, naukowców i artystów z Polski i z Ukrainy wydaje mi się, że to było wczoraj i jakże trudno uwierzyć, że jednak już tak dawno.

MARIUSZ OLBROMSKI
TEKST
ARCHIWUM AUTORA
ZDJĘCIA

Był maj 1991 roku i o świcie ciągnęły ze złotych obłoków, koronek blasków, klucze żurawi nad jeziorem w Tarnopolu kiedy wjeżdżałem do miasta na czele długiej kolumny samochodów wiozącej licznych artystów, pracowników instytucji kultury, także kilka wystaw oraz różnorodny sprzęt na targi rolnicze. Wyprawa była nader ryzykowna, wszystko było jak w chmurze. Na granicy państwowej w Medyce/ Szeżini stały jeszcze służby NKWD. Trzymano nas bez potrzeby dwie doby, choć z wcześniejszych ustaleń wynikało, że mamy być odprawieni poza kolejnością. Chwilało się wówczas w posadach imperium sowieckie, ale było nadal nieprzewidywalne, mroczne i groźne. Z chaosu tamtego czasu wyłaniała się właśnie wolna Ukraina. Ogłosiła swą niepodległość 24 sierpnia tego roku, a Polska była pierwszym w świecie krajem, który uznał ten fakt.

Tarnopol znałem głównie z lubaczowskich opowiadań babci Anieli, oczywiście z okresu przedwojennego, a także z kilku pocztówek w starym, rodzinnym albumie. Nie miałem żadnych doświadczeń w budowaniu współpracy międzynarodowej. Byłem młodym dyrektorem wydziału kultury w Urzędzie Wojewódzkim w Przemyśle wyniesionym na to stanowisko przez siły niepodległościowe zaraz po wygranych wyborach czerwcowych. Kilka miesięcy przed tarnopolską wyprawą – zupełnie do tej roli nieprzygotowani – wkraczaliśmy jako działacze solidarnościowi niewielką grupą do przemyskiego urzędu wojewódzkiego, aby starać się zrzucić z tej części kraju czerwone kajdany, przejąć władzę, włączyć się w wielki nurt przemian. Niosły nas skrzydła nadziei i wiary, że służymy niepodległości, a więc kluczowej i najpiękniejszej sprawie.

Pomysł wyprawy do Tarnopola był mój, zaakceptował go wojewoda przemyski Jan Musiał, a po uzgodnieniach w Warszawie, podpisał w tej sprawie bardzo ogólne porozumienie z przedstawicielem obwodu tarnopolskiego. Celem było wsparcie ukraińskich dążeń niepodległościowych, a jednocześnie nawiązanie, na zupełnie nowych zasadach, od podstaw, kontaktów przede wszystkim w sferze kultury, ale też gospodarki, głównie rolnictwa. Wyruszając tam dobrze wiedziałem, że podążam na teren tragicznych wydarzeń z okresu rzezi wołyńskiej, a zarazem byłem w pełni świadomy tego jak niebezpieczny i podstępny jest komunizm sowiecki.



MARIUSZ OLBROMSKI (PRZY MIKROFONIE) Z GRUPĄ UCZESTNIKÓW SPOTKANIA DIALOGU DWÓCH KULTUR W KRZEMIĘNCU

Na miejscu Ukraińcy przyjęli nas – na szczęście – dobrze, z pewnym niedowierzaniem, ale też z nadzieją i ostrożną życzliwością. Zapewnili godne warunki bytowe w nowym hotelu z rozległym widokiem na miasto i zbiornik wodny. A przede wszystkim udostępniili obiekty, w których mieliśmy zrealizować nasze plany. Powitali nas ogromnym przyjęciem, na którym wznosiłem toasty: „Za wolną Ukrainę! I „Za dobrą współpracę polsko-ukraińską”. Tydzień Kultury Polskiej, który wtedy zorganizowałem, był pierwszym tego typu wydarzeniem w Tarnopolu i na tych ziemiach po 1939 roku. Dla gospodarzy był zaskoczeniem i w jakimś sensie objawieniem. Na moją prośbę Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Rzeszowie przygotowała bowiem wspaniałą wystawę „Ojciec Święty Jan Paweł II jako orędownik pokoju i wolności narodów” z wieloma zdjęciami, afiszami, książkami, kopiami dokumentów, także z cytatami przetłumaczonymi na język ukraiński, a dotyczącymi pojęcia wolności narodu w nauczaniu papieskim. Uroczyste otwarcie ekspozycji odbyło się w gmachu muzeum, a przybył na nie ze stolicy, między innymi, nieżyjący już dziś, legendarny działacz Solidarności chłopskiej Józef Ślisz, ówczesny wicemarszałek Senatu RP. Także wojewoda przemyski, no i oczywiście gubernator tarnopolski. Wystawa była przygotowywana przez nas za zamkniętymi drzwiami, a kiedy poinformowałem na wernisażu zebranych jaki jest jej temat przewodni, wspomniany gubernator, jeszcze dygnitarz komunistyczny, potężnej postury, zadrżał jakby go trafił piorun. Po przecięciu wstęgi i przemówieniach ruszył za nami ogromny tłum zwiedzających, duża rzesza dziennikarzy. Niestety, ekspozycja została zamknięta po

dwóch dniach, pod pretekstem awarii instalacji światła. Sensacją stały się filmy, które przywieźliśmy, a których projekcje trwały od rana do nocy w ogromnym kinie. Przed gmachem stał po bilety nie kończący się tłum, cisnął się do wnętrza. Był to film Andrzeja Wajdy „Człowiek z marmuru” i dzieła Krzysztofa Zanussiego, które wówczas miały potężną, porywającą umysły i serca wymowę. Inne nasze wystawy – rzeźb abstrakcyjnych oraz malarstwa współczesnego z Jarosława, wzbudziły zdziwienie tamtejszej publiczności, która przywykła przez dziesięciolecia wyłącznie do prac socrealistycznych, naturalistycznych. Zaprezentowane ekspozycje niosły posmak sensacji, nowych, nieznanych tam zupełnie prądów w sztuce. Wspaniale zaprezentował się też na tarnopolskiej scenie Akademicki Zespół Pieśni i Tańca z Rzeszowa „Resovia Saltans” w pięknych, barwnych strojach, z narodowymi i ludowymi pieśniami, recytacjami, urzekającymi układami tańców. Dziękowałem później memu przyjacielowi Witoldowi Kopie z Lubaczowa, choreografowi zespołu, że zwrócił moją uwagę na ten zespół. Koncert rzeszowskiej młodzieży trwał ponad trzy godziny i był nieustannie przerywany oklaskami przez tłumnie zgromadzoną publiczność. Niejako odpowiedzią był koncert pieśni ludowych i tańców ukraińskich, dum przy wórze bandur i lir, który się odbył następnego dnia. Byłem tą prezentacją zupełnie olśniony. Nie tylko ja, ale wszyscy, który w tym wydarzeniu mogli uczestniczyć.

Pamiętam, że w tamtych dniach żyłem w jakimś uniesieniu, spałem po kilka godzin na dobę, nie czułem zmęczenia; organizowałem częste narady z pracownikami instytucji kultury, którzy przygotowywali wspomniane wydarzenia, wydawałem



POMNIK JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KOŚCIELE PW. ŚW. STANISŁAWA BISKUPA I MĘCZENNIKA W KRZEMIĘNCU

polecenia, dziwiąc się, że jednak to wszystko jakoś udaje się zorganizować w zupełnie nieznanym miejscu na zasadzie błyskawicznej i pełnej improwizacji. Bardziej zresztą ufałem wtedy opiece Opatrzności i temu, że służę dobrej sprawie, niż swym umiejętnościom. Brałem udział w rozlicznych spotkaniach, przemawiałem, poznawałem osoby, zabytki miasta, także instytucje kultury z wieloma dziełami jeszcze z czasów I Rzeczypospolitej.

Któregoś dnia, mimo pilnych obowiązków, udało się wyruszyć na krótko do pobliskiego Krzemienia w towarzystwie mego odpowiednika w urzędzie tarnopolskim. Wyjazd odbył się na moją prośbę, a musiał być przygotowany, bo wówczas na każdym skrzyżowaniu, rozstaju dróg, rogatkach miejscowości, stały posterunki milicji i dokładnie sprawdzano dokumenty. Przepytywano kto, dokąd i w jakim celu jedzie. Każdy samochód był drobniogłowo przeszukiwany. Swobodna podróż, nawet krótka, po terytorium ZSRR nie była możliwa. Było zupełnie odwrotnie niż w tej zakłamej pieśni z czasów sowieckich: „Szyroka strana moja rodnaja, /Mnogo w niej polej, lesow i riek! /Ja drugojtakojstrany nie znaju, /Gdzie tak wolno dyszyt czelowiek”.

Krzemieniec znałem od czasów szkolnych z lektur książek w bibliotece domowej, także z wielu sesji naukowych o Juliuszu Słowackim, o romantykach, które ongiś organizował w Wyszogrodzie mój ojciec, regionalista i działacz kultury. Przede wszystkim z samych natchnionych dzieł wieszcz. Kiedy się więc tam zjawiłem ujrzalem zupełnie nieznaną mi

przestrzeń, ale zarazem od dawna jakże mi bliską i drogą.

Spotkanie z miastem Słowackiego poruszyło we mnie wszystkie czułe struny. A zaczęliśmy je od wjazdu samochodem na Górę Królowej Bony, skąd rozpościera się przepiękny i rozległy widok na gród i okolice. Później swe wrażenia próbowałem ująć w jednym z wierszy „Przestrzeń”:

Jest taka chwila na cyplu urwistym
niczym różą przetarcie we śnie powiek,
kiedy rozchyła się nagle przestrzeń złota
między wierzchołkiem góry legend,
a zawieszeniem wież liceum w dole.
(...)

Śczęśliwym zbiegiem okoliczności zastaliśmy na górze wówczas kilkusobową grupę turystów z Polski, podobno jedną z pierwszych, która z trudem tam dotarła. Dołączyłem do niej i z rosnącym zainteresowaniem słuchałem finezyjnej opowieści o dziejach tych ziem, rozlicznych zabytkach, o samym Słowackim; opowieści mówionej piękną, śpiewną polszczyzną. Mówiła – jak się później okazało – pani Irena Sandecka, poetka, nauczycielka, wychowawczyni wielu pokoleń polskich dzieci, nauczająca je historii, religii i języka polskiego na tajnych kompletach. Ciesząc się w środowisku miłośnią i autorytetem, inicjatorka i współzałożycielka Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Słowackiego. Kiedy się przedstawiłem, zostałem zaproszony do jej skromnego, drewnianego domu, w którym ongiś mieszkała – za czasów Tadeusza Czackiego – Willibald Besser, wybitny przyrodnik, profesor Gimnazjum Wołyńskiego, założyciel rozległego i unikalnego parku przyrodniczego w Krzemieńcu. Dziś na fasadzie tego pochylonego czasem budynku, dumającego pod zapadłym dachem nad swym losem, znajduje się tablica poświęcona temu badaczowi. Z panią Ireną od pierwszych słów szczególnie się polubiłem. Przy herbacie i domowych ciasteczkach opowiadała mi o wysnionych planach miejscowego środowiska, o pragnieniu jakże trudnym do zrealizowania, aby w zaniedbanym i zmuszałym już dworku należącym niegdyś do rodziny Słowackich, powstało muzeum wieszcz. Na moją prośbę powódrowaliśmy tam – a nie było daleko – abym mógł ten obiekt obejrzeć. Na szczęście cały dworek, ganek, układ pokoi zachowały się tak jak za życia Słowackich, choć obiekt był w opłakanym stanie.

Wnętrze mieściły skromną, miejską bibliotekę, ale mimo to wiedziałem, że jestem w miejscu dla kultury świętym. Chodziłem przez chwilę po pomieszczeniach w szczególnej zadumie i wzruszeniu. Wkrótce pod kolumnami ganku pożegnaliśmy się z panią Ireną, bo przyjechał po mnie mój ukraiński kolega, który ten czas wykorzystał na odwiedzenie znajomych. Nie wiedziałem, że w następnych latach będziemy prowadzili z panią Ireną w jej domu długie i serdeczne rozmowy, a sam Krzemieniec, a także jakże wielu jego mieszkańców staną się mi bardzo bliscy. Że z tego pierwszego, olśnionego spojrzenia w dół z Góry Bony, z przygodnych rozmów rozwinie się cały ciąg zupełnie niezwykłych wydarzeń. I że kiedyś będę mógł wydać piękny zbiór jej utworów „Wiersze spod Góry Bony”, które zaprezentuje znakomicie w Muzeum Juliusza Słowackiego w wieku 95 lat.

Następnego roku zacząłem – we współpracy z miejscowym środowiskiem – organizować w Krzemieńcu spotkania poetów, pisarzy polskich i ukraińskich, do których z czasem – po kilku latach – dołączyli naukowcy, muzealnicy, artyści z wielu najważniejszych ośrodków naukowych i kultury w obu krajach. Idea była wzniosła szlachetna, a zarazem czytelna. Z biegiem lat zaczęli



DWOREK RODZINNY SŁOWACKICH, OBECNIE MUZEUM JULIUSZA SŁOWACKIEGO W KRZEMIĘNCU

także brać udział w tych spotkaniach rodacy z kilku innych krajów europejskich: Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii, Grecji.

Grono uczestników krzemienieckich spotkań powiększało się, a z czasem przybrały one nazwę, najpełniej odzwierciedlającą przewodnią ideę: Dialog Dwoch Kultur. Samo bowiem już słowo „dialog” ma walor budujący, pozytywny. Każdy dialog – jeśli ma być autentyczny – opiera się na trzech filarach: pełnym poszanowaniu partnera, woli budowania porozumienia oraz poczuciu odrębności, osobności. I właśnie te trzy warunki były przez organizatorów i uczestników tych wszystkich spotkań w pełni akceptowane. Są nie spisany kodeks. Spotkania te odbywały się przez ponad dwie dekady w przyjaznej, pogodnej atmosferze, a sam Krzemieniec niezmiennie zachwycał co roku swym pięknem. Celem tego rozwijającego się wciąż dialogu było budowanie porozumienia i przyjaznych relacji między elitami kultury i nauki obu krajów, umożliwienie nawiązywania kontaktów, pogłębianie wiedzy o wspólnych dziejach, wzajemnie ubogacanie się o nowe wiadomości z zakresu literatury, sztuki, historii, muzealnictwa. Utrwaleniu osiągnięć służył rocznik publikowany w języku polskim i ukraińskim, pod tą samą nazwą, co całe przedsięwzięcie. W ciągu ćwierćwiecza powstała bardzo cenna, cała biblioteka, kopalnia wiedzy, a periodyk był rozprawdany i jest po obu stronach granicy. W 2024 roku ukazał się już numer XVII tego cennego naukowo i poznawczo wydawnictwa.

Do wybuchu wojny gromadziłyśmy się w mieście Słowackiego przeważnie na tydzień, a czasem nawet na dłużej. Zawsze poczynawszy od 4 września, w kolejną rocznicę urodzin wieszcza, przeważnie przy słonecznej jeszcze aurze. Spotkania pisarzy i naukowców zostały jeszcze dodatkowo ubogacone przez organizowane najpierw w kraju od 1994 roku Warsztaty Kulturowo-Artystyczne połączone z plenerami malarskimi. Zostały one zainicjowane przez Urząd Wojewódzki w Przemyśle, a ich wieloletnim kuratorem była historyk sztuki Urszula Olbromska. Pierwsze edycje, do czasu przeniesienia ich do Krzemienia, przebiegały w Bolestraszcach, w przepięknym parku i dworze, w którym ongiś mieszkał i tworzył Piotr Michałowski, w Krasicy, a w zamku Sapiehów, perle renesansu i w Przemyśle, skarbnicy podkarpackich



GÓRA KRÓLOWEJ BONY W KRZEMIEŃCU

zabytków. Początkowo były one skierowane do młodych malarzy i kształcącej się w szkołach artystycznych młodzieży pochodzenia polskiego oraz ukraińskiej współpracującej ze środowiskami polskimi w Ukrainie. W Krzemieńcu po raz pierwszy Warsztaty Kulturowo-Artystyczne odbyły się w 1999 roku. Tym właśnie, który został przez Sejm RP ogłoszony Rokiem Słowackiego. W okresie letnim pojawili się wówczas ze sztalugami na ulicach miasta, w zaułkach, na wzgórzach i w okolicach młodzi, polscy artyści, mieszkający w Ukrainie. Tak jak przed wojną, gdy na Ogniskach Wakacyjnych organizowanych przez kapistów, między innymi Jana Cybisa, tworzyli artyści z całego kraju. Na naszych plenerach młodzi adepci sztuki malowali razem z miejscowymi artystami ukraińskimi z grupy „Gładuszczyk” i „Palitra”. Miejscowi, krzemienieccy wiekowi i doświadczeni malarskim znacznie różnili się od naszych młodych malarzy; niektórzy z nich pracowali jako wykładowcy w miejscowej uczelni. Była to dla obu grup bardzo interesująca współpraca, cenna wymiana doświadczeń, pomysłów, refleksji.

Inicjatywa spotkań krzemienieckich była zrazu w zasadzie oddolna, spontaniczna, ale jej realizacja zyskała z czasem akceptację władz polskich jak też i ukraińskich, zarówno lokalnych z Krzemienia, Tarnopola, jak i z Kijowa. Zainicjowanie ich zbiegło się też z powstaniem planów odrestaurowania

zabytkowego dworku w Krzemieńcu i utworzenia tam Muzeum Juliusza Słowackiego. Konferencje i wydarzenia artystyczne budowały w mieście i w województwie sprzyjającą porozumieniu w tej sprawie atmosferę dla trwających rządowych polsko-ukraińskich rozmów. Brałem udział w pracach zespołu powołanego przez premiera RP prof. Jerzego Buzka. Ustalenia się przedłużały, były złożone, miały swoistą dramaturgię, ale zakończyły się jednak bardzo pomyślnie. Przetłomowe porozumienie w sprawie powołania muzeum zostało podpisane przez ministrów kultury obu krajów: Kazimierza Michała Ujazdowskiego oraz Bohdana Stupkę właśnie w Krzemieńcu w czasie trwania Dialogu Dwoch Kultur. Drewniany obiekt, mocno już nadkruszony czasem i zaniedbany, został wyjątkowo pieczołowicie odrestaurowany na koszt rządu polskiego od wapiennych fundamentów aż po gontowy dach. Pracami restauracyjnymi kierował wybitny znawca architektury drewnianej prof. Ryszard Brykowski, wiceprezes Wspólnoty Polskiej, rodem z Kołomyi, który czuwał nad pracami i głową, i sercem. Wystawy zaś we współpracy ze stroną ukraińską przygotowało Muzeum Literatury Adama Mickiewicza w Warszawie, kierowane wówczas przez dyrektora Janusza Odrowąż-Pieniążka, pisarza, a zarazem prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Scenariusze ekspozycji opracowała kustosz Joanna Pol z tegoż muzeum we współpracy z Tamarą

Sienią, dzisiejszą dyrektorką Muzeum Juliusza Słowackiego, a wcześniej opiekunką niewielkiej ekspozycji o Słowackim w krzemienieckim Muzeum Regionalnym.

Wielkim orędownikiem po stronie ukraińskiej utworzenia tego muzeum i kontynuacji naszych spotkań był poeta, wybitny działacz niepodległościowy, współtwórca tekstu konstytucji wolnej Ukrainy, a także pierwszy ambasador tego państwa w Warszawie Dmytro Pawłyyczko. Późniejszy wielokrotny uczestnik Dialogu Dwoch Kultur zarówno w Krzemieńcu, jak też w Stawisku, wówczas, gdy byłem tam dyrektorem. Jakże znakomite były jego wystąpienia przed fasadą dworku Słowackich, często z licznymi cytatami z utworów autora „Kordiana” mówionymi z pamięci. Trzeba wspomnieć, że Pawłyyczko znał i przyjaźnił się w młodości z Jarosławem Iwaszkiewiczem, był jeszcze za życia autora „Brzeziny” w Stawisku, zorganizował autorowi „Książki moich wspomnień” podróż do jego rodzinnego Kalnika jeszcze w czasach ZSRR. Brał wówczas też udział w sesji naukowej poświęconej Słowackiemu, która odbyła się w Krzemieńcu z udziałem Iwaszkiewicza oraz wielu naukowców i pisarzy ukraińskich i polskich. Już wtedy bowiem, w czasach sowieckich, myślano wśród intelektualistów o stworzeniu porozumienia polsko-ukraińskiego, między innymi właśnie w oparciu o postać i twórczość Słowackiego, w sposób zawalowany, poza plecami „wielkiego brata”.

Iwaszkiewicz podczas wspomnianego pobytu posadził przed dworkiem Słowackich brzozy, które szumią tam dotychczas. Siadywałem później pod nimi na ławce, gdy trwał remont dworku, także gdy wnoszono zaraz po zakończeniu tych prac pierwsze meble na ekspozycję. Nie wiedziałem wtedy, że będę mógł w przyszłości, właśnie w Stawisku gościć kilkakrotnie Pawłyyczkę wraz z żoną, wędrować po rozległym parku, po dawnym domu Iwaszkiewicza, a dziś muzeum, zaglądać tam do bezcennego archiwum.

W miarę upływu lat aura krzemieniecka inspirowała do podjęcia tematów związanych z tym miejscem także wielu poetów i pisarzy, którzy tam się pojawiali. Dla tych z Polski oznaczało to – w jakimś sensie – powrót do staropolskich tradycji, także do „ukraińskiej szkoły romantycznej” oraz dokonania poetów z okresu dwudziestolecia międzywojennego, a szczególnie skupionych w Grupie Poetyckiej Wołyni. Ci z Ukrainy nawiązywali głównie do tradycji ludowych tych ziem. Powstawały utwory, pisane często w sposób nowatorski, o różnej wartości artystycznej, niosące nowe treści, ale będące jednak kontynuacją wspomnianych dokonania.

Gromadziło się wiele refleksji, drobnych faktów, przeżyć skłaniających do chwycenia za pióro. Barwny, bogaty kalejdoskop. Spotkania, prace organizacyjne, udział w plenerach malarskich, wędrowniki w okresie wakacyjnym z artystami, a także z rodziną po wzgórzach, jarach, zaułkach miasta, zainspirowały i mnie do tworzenia wierszy, prozy, które później ukazały się w moich książkach takich jak „Lato w Krzemieńcu. Legendy znad Ikwy”, „Powroty do Krzemienia”, wielu innych...

Zgłębiając często rewiry pamięci, wspominam uczestników tamtych wydarzeń: różnorodnych sesji naukowych, prezentacji literackich, koncertów, wernisaży wystaw, wyjazdów zabytkoznawczych. Wszystkich współtworzących ten niezwykły ruch intelektualny i artystyczny... A było ich przez te lata łącznie kilkuset. Wspaniała, krzemieniecka plejada. Wiele z nich, niestety, już nie żyje. Pozostały ich artykuły, owoce pracy i wiedzy, ich rozliczne, cenne i różnorodne dzieła. Jeśli chodzi o publiczność w wielu miastach, to szacuje się, że wzięło w nich udział łącznie około dwudziestu tysięcy osób. Powstał ruch intelektualno-artystyczny i zapisał nową, trwałą i dobrą kartę w jakże złożonych w dziejach relacjach polsko-ukraińskich.

Mariusz Olbromski: Wiersze z cyklu „Album Krzemieniecki”

Witryna literacka



Prezentowane wiersze z cyklu „Album Krzemieniecki” w większości powstały w mieście Juliusza Słowackiego, a także w innych miejscowościach, które w ubiegłych latach znalazły się na szlaku „Dialogu Dwoch Kultur”. Pochodzą ze zbioru poetyckiego pod tym samym tytułem..

Zapatrzenie

Prof. Janowi Wolskiemu

Piszesz, że słowem maluję
ramami zwrotki, pragnę usilnie
ująć zjawiskowy Krzemieniec.
I z powidoków obraz tworzę
wielokrotny w czułym zapatrzeniu.

Bo wciąż urzeka, nadal dziwi
gród pośród blasków i historii cieni.
W przestrzeni wielu wzgórz i jarów
i wień rozlicznych starych świątyń,
magii zaułków – poezji kamieni.

Bo ciągle woła ta tęcza kultury
z tak wielu światła zapleciona.
Legenda legend i arka nauki w urok
prowincji przedziwnie wtopiona.
Geniuszem Słowackiego rozłożona.

Do barw dodaje cząstkę serca
i ciche zjawy – myśli spod obłoków

I to co głębią tutaj wciąż dotyka
nieprzeniknioną, a obecną.
Wtopioną w strumień wielu zdarzeń,
w jakże rozliczne tutaj moje kroki.
Przechodząc szkice w myśli tworzę
i słucham głosów, patrzę w oczy.

IV 2025

Mantra

Pamięci Andrzeja Paluchowskiego

Dobrych myśli – na ranek,
dobrych myśli – na zmierzch,
dobrych myśli zarówno
na pogodę jak deszcz.

Dobrych myśli – na co dzień
takich samych – na święta
do obłoków do ludzi do roślin
do każdego kamienia
do każdego zwierzęcia.

Dobrych myśli w oddechu
w każdym uderzeniu serca
choćby ciemność i było źle
los zaciskał żelazne pęta.

Dobrych myśli – na co dzień
takich samych – na święta.
Niech mantra osobna
złotym kręgiem się toczy
iskrą błękitną błyska
w każdej chwili zamieszka.

17 IX 2018

Ogród róż

Andrzejowi Królowi
twórcy Dialogu Dwoch Kultur Młodych

Przeleciały jak obłoki przeszły
lata spotkań wszystkie
jeszcze echa pośród sklepień
błądzą wśród pamięci błysków.
Jeszcze głosy – jakże różne

krążą wokół białych kolumn.
Jeszcze brzmiały muzyki takty
przemówienia wielu osób.
Przeszło wiele już plenerów
rzeką piękna, barwą czystą.
Przeminęło wiele twarzy... tyle
osób na brzeg drugi już odeszło

Przeminęło... lecz... zakwita
wciąż na nowo ogród róż.
Młódzież wciąż go pielęgnuje
tam gdzie stary kamień świadczy

że w tym miejscu na świat
przyszedł – geniusz serca.
I mistrz wizji – wielkich snów.

Zdumiewa tęcza wielu wierszy,
płynie strumieniem zachwyty.
Pociąga czułym zanurzeniem
w magię wołyńskich przestrzeni
I przytuleni słowem serdeczności
wielu postaci z wsi, z miasteczek,
próbami uchwycenia aury ziemi.

Ile liryzmu ta żyzna kraina zrodziła
jak łany wielu zbóż rozchwyanych
w kłosów poszeptach na wietrze.
Ile strof zasumiało wtedy zapisanych
w Łucku, Kiwercach i w Krzemieńcu,
którymi można żywić teraz serce.

Co niby nikłe – dziś jest jakże ważne.
Co mało sławne – wraca w tezaszczyty –
że nowe pokolenia będą
czerpać z tego skarbcza
i fenomenem tym ozłocą myśli.

V 2025

Wernisaż

Prof. Lechowi W. Szajdakowi

Co w zapomnieniu miało zostać
nagle przedziwnie tu odkryte.

Stawisko, IX 2017

Medaliki – skarby sprzed lat (cz. 10). Krzyżyki



Powoli zbliżam się do końca przeglądu znalezionych medalików. Zostały mi już tylko pojedyncze, które trudno jest zakwalifikować do którejś z opisywanych grup oraz krzyżyki, wśród których są bardzo cenne, co najmniej kilkusetletnie egzemplarze.

KRYSZYNA ADAMSKA

Dziewiętnastowieczny medalik misyjny, wykonany ze stopu z zawartością cyny, ma napisy po niemiecku i nietypową kompozycję, niespotykane połączenie symboli. Z jednej strony u góry ma przedstawione Oko Opatrzności, od którego rozchodzą się promienie. Na tle promieni pojawia się duży monogram IHS, a na poprzeczce litery H ustawiony jest krzyż. Krój pisma nieco przypomina gotyk. Promienie nie zajmują całej płaszczyzny owalu medalika, poniżej zakończenia promieni, na samym dole, umieszczone są symbole Męki Pańskiej w postaci trzech gwoździ. Na obwodzie jest napis ZUM ANDENKEN AN DIE HL MISSION – Z pamięcią misji świętych. Napis nie zajmuje całego obwodu, na dole ma winietę w postaci malutkiego kwiatka czy też rozety, który może być zarówno wyłącznie elementem dekoracyjnym, jak też mieć pewne znaczenie, jako symbol życia i zwycięstwa nad śmiercią. Na rewersie tego medalika przedstawiony jest promieniejący krzyż z dekoracyjnie zakończonymi ramionami i z bardzo ciekawym rozwiązaniem symboliki. Na krzyżu nie ma postaci Pana Jezusa, natomiast umieszczona jest rozeta, nawiązująca swym kształtem do korony cierniowej, a w rozecie – symbol IHS. U dołu jest ozdobny monogram Maryjny i napis RETTE DEINE SEELE – Ratuj swoją duszę. Taki rysunek był dość popularny w XIX wieku, spotykany jest na obrazkach i jako ilustracja pierwszych stron modlitewników.

Dużym zaskoczeniem było, że wśród znalezionych pojawiły się medaliki z XVII lub XVIII wieku. Niestety nie widać na nich żadnych śladów rysunku czy tekstu, nie wiadomo więc, co było przedstawione, mamy

tylko gładką płaszczyznę, ale metalowa płytka zachowała się niemalże idealnie. Zrobiona jest ze stopu z zawartością miedzi, jest dość gruba i ma uchwyt uformowany pod kątem prostym do płaszczyzny medalika, w ten sposób, żeby łatwo było przewlec łańcuszek. W katalogach pełno jest zdjęć takich samych medalików w podobnym stanie, na żadnym nie widać rysunku, ale ufam, że z czasem uda mi się określić, jaki miały obraz. Trzeba tylko czasu, szkoda by jednak było pominąć te medaliki w artykule, tym bardziej, że nawet takie, bez obrazu, prezentują się szlachetnie.

Jest też jeden medalik, który nie daje mi spokoju, ponieważ widać na nim zarysy jakiegoś rysunku – postać i nawet kształty liter w otoku, ale nie potrafię z nich niczego wyczytać. Na drugiej stronie też są jakieś zarysy i chociaż są one dużo mniej czytelne, pewnie mogłyby pomóc w identyfikacji, jednak medalik nadal pozostaje zagadką.

Zdecydowanie rzadziej trafiają się krzyżyki, a jeśli już, to najczęściej z napisami w cyrylicy – krzyżyki były bardziej popularne wśród wiernych obrządku wschodniego niż medaliki. Nie spodziewałam się, że w kolekcji znajdzie się kilka

bardzo starych, mogą mieć nawet po tysiąc lat, a bardzo ostrożnie można je datować najpóźniej na wiek trzynasty. Są najczęściej z ołowiu, niewielkie, w formie zbliżonej do krzyża greckiego.

Na jednym z nich pośrodku i na każdym z ramion jest przedstawiona postać – być może to Pan Jezus i czterech ewangelistów. Inny krzyżyk jest stopiony, jakby pod wpływem wysokiej temperatury – może przetrwał pożar? Jeszcze inny jest niewielki, ale masywny, wykonany z ołowiu, ma dość nieregularną formę i może być najstarszym spośród znalezionych, mógłby pochodzić z XI wieku. Jest też mosiężny fragment łańcuszka, który miał ogniwa w kształcie krzyżyków.

Bardzo ciekawe są krzyżyki, gdzie w metalowej oprawie są kawałki drewna. Zazwyczaj drewno przywożone było z pielgrzymek do świętych miejsc. Oprawa – to szlachetny stop i dokładna ręczna robota. Starsze, osiemnastowieczne, są mosiężne i niestety drewno w nich nie przetrwało, zachowało się na jednym tylko najmniejszym krzyżyku, gdzie było umieszczone tylko z jednej strony. Natomiast krzyżyki z końca XIX wieku, zrobione z mosiądzu i niklowane, mają niemalże nienaruszone drewniane wstawki.

Często trafiają się XIX-wieczne krzyżyki, wykonane według bardzo popularnych wówczas kanonów. Mamy kilka takich, wybite są na różnych matrycach,

bowiem mają inne wymiary i nieco inny kształt oraz proporcje rysunku. Wszystkie jednak mają formę krzyża łacińskiego, bez względu na to, czy przeznaczone są dla wiernych obrządku łacińskiego, czy wschodniego. Na awersie jest przedstawiony ukrzyżowany Pan Jezus, na górnej belce jest tabliczka z napisem, a na dole – czaszka, zaś wokół głowy umieszczone są promienie. Ciekawe, że na ówczesnych krzyżykach obydwu obrządków stopy Ukrzyżowanego często umieszczone są obok siebie i tylko lekko na siebie nachodzą, nie są nałożone jedna na drugą. Prawdopodobnie jest to tylko wynik stosowania tych samych matryc do wybijania medalików dla obu obrządków, jako że w obrządku wschodnim, inaczej niż w tradycji łacińskiej, przyjmuje się, że każda stopa Pana Jezusa została przybita osobno. Nie przywiązywano wagi do tak drobnych szczegółów, nie były one istotne, kluczowa była wiara i modlitwa, o której miał przypominać medalik. Medaliki, przeznaczone dla wiernych obrządku wschodniego, mają na rewersie narzędzia męki Chrystusa – bicz, obcęgi, młotek, gwoździe, drabinę, włócznię i koronę cierniową. Trafiają się też takie, gdzie przedstawiony jest kogut. Medaliki, przeznaczone dla wiernych obrządku łacińskiego często mają na rewersie przedstawienie Matki Boskiej. Na naszym medaliku jest umieszczona na postumencie figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem – być może chodzi o konkretną figurę z miejscowego sanktuarium. Na ramionach krzyża jest napis Mater Dei oraz dwa identyczne symbole, złożone z gwiazdy w otoczeniu gałązek palmowych, umieszczone u dołu i u góry belki pionowej. Gwiazda w tym przypadku jest albo symbolem Matki Boskiej, albo też, zgodnie z inną symboliką, mogłaby oznaczać Pana Jezusa, który jest światłością, natomiast gałązki palmowe są symbolem męczeństwa Pana Jezusa.

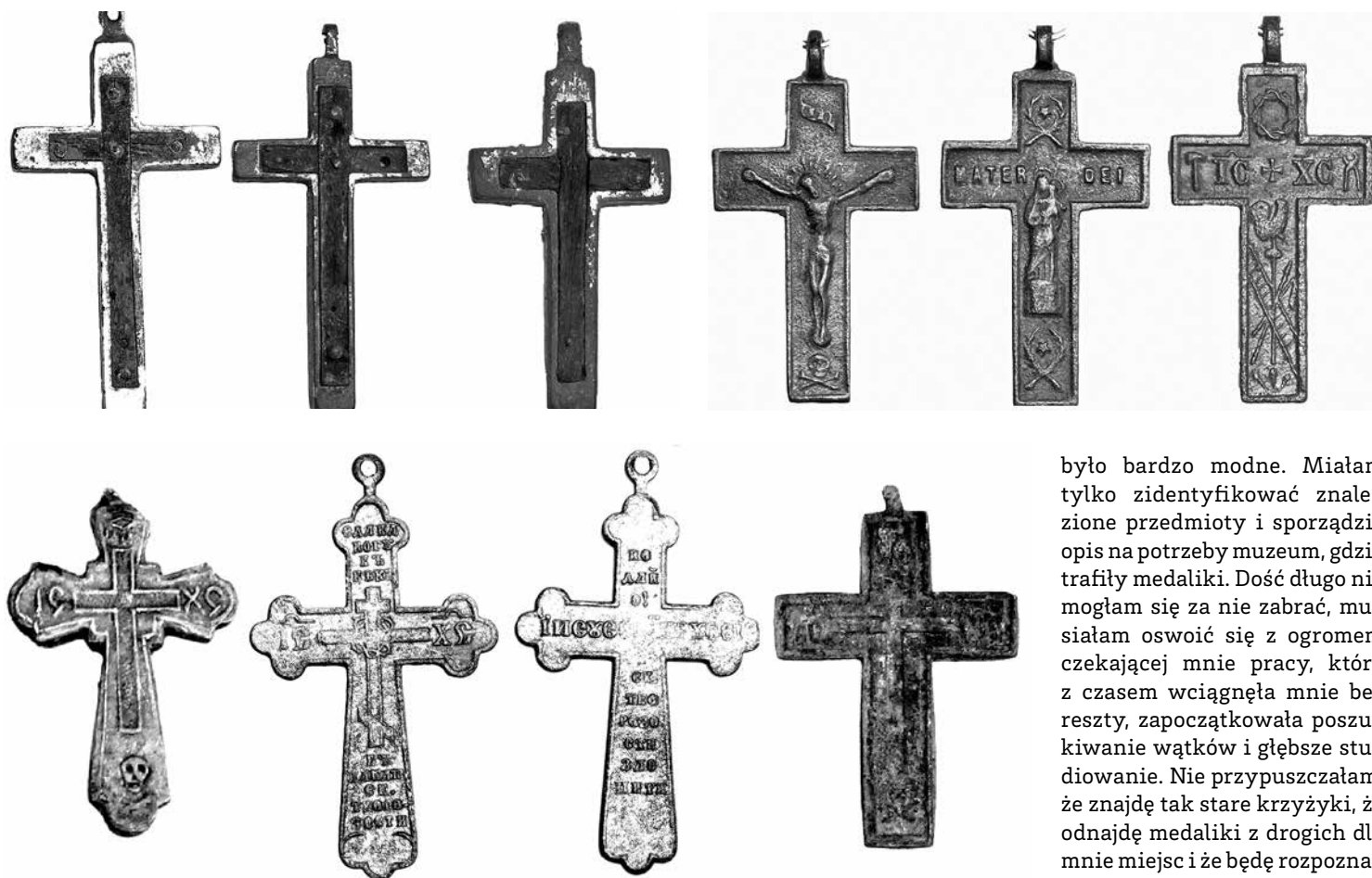
Inne dwa prawosławne krzyżyki mają dekoracyjną formę. Belki rozszerzają się w kierunku zewnętrznym i są zakończone trójlistnie. Jeden z nich jest aluminiowy, prostszy, z przetłoczką w formie krzyża oraz symbolami historii zbawienia. Krzyżyk miedziany jest bardzo dobrze zachowany, ma symbole Męki Pańskiej i charakterystyczne napisy – na awersie jest



rysunek krzyża z drugą, ukośną belką. Na przecięciu ramion ma umieszczoną koronę cierniową a na ramionach – skróty literowe i nawet całe zdania, wypisane cyrylicą. Na rewersie są modlitewne wezwania, również pisane cyrylicą.

I na koniec – prościutki krzyżyk zrobiony z cieniutkiej miedzianej blaszki, a więc jeszcze sprzed epoki aluminium. Został udekorowany tylko delikatnym wytłoczeniem w formie krzyża, na dolnym ramieniu dodano rysunek czaszki, a na bocznych – symbole Alfa i Omega. O wysokim profesjonalizmie pracowni może świadczyć nieco zaokrąglona, dopracowana, elegancka forma krzyżyka. Jest leciutki, blaszka jest wyjątkowo cienka, a jednak krzyżyk przetrwał w takim stanie, że rysunek jest czytelny. Prawdopodobnie to jeden z tych tanich i dostępnych krzyżyków, które były do kupienia w czasie odpustów i na które stać było każdego, także niezamożnych wiernych.

Opisem krzyżyków skończyłam pisanie całej serii artykułów i tym samym – opisywanie znalezionych dewocjonaliów. Pamiętam, jak dostałam tę pracę – woreczek



ubrudzonych ziemią medalików, wydawało by się nie do zidentyfikowania. Przypomnę, że zostały one znalezione w bliższych i dalszych okolicach Lwowa, na powierzchni

ziemi bądź tuż pod jej powierzchnią. Wygląda na to, że zostały zgubione, a może pozostawione przez zapomnienie z jakąś torebką albo sakiewką. Tylko kilka spośród nich nosiło

ślady oddziaływania wysokiej temperatury, można więc przypuszczać, że były poddane działaniom ognia – pożaru, a może tylko ogniska lub wypalania trawy, które niegdyś

było bardzo modne. Miałam tylko zidentyfikować znalezione przedmioty i sporządzić opis na potrzeby muzeum, gdzie trafiły medaliki. Dość długo nie mogłam się za nie zabrać, musiałam oswoić się z ogromem czekającej mnie pracy, która z czasem wciągnęła mnie bez reszty, zapoczątkowała poszukiwanie wątków i głębsze studiowanie. Nie przypuszczałam, że znajdę tak stare krzyżyki, że odnajdę medaliki z drogich dla mnie miejsc i że będę rozpoznawać inne, wybijane daleko stąd, a przy okazji poznam historie, związane z sanktuariami czy kultem świętych bądź ich ziemskim życiem. I nawet trochę mi smutno, że skończyłam tę pracę...

Jerzy Janicki żyje wśród nas...

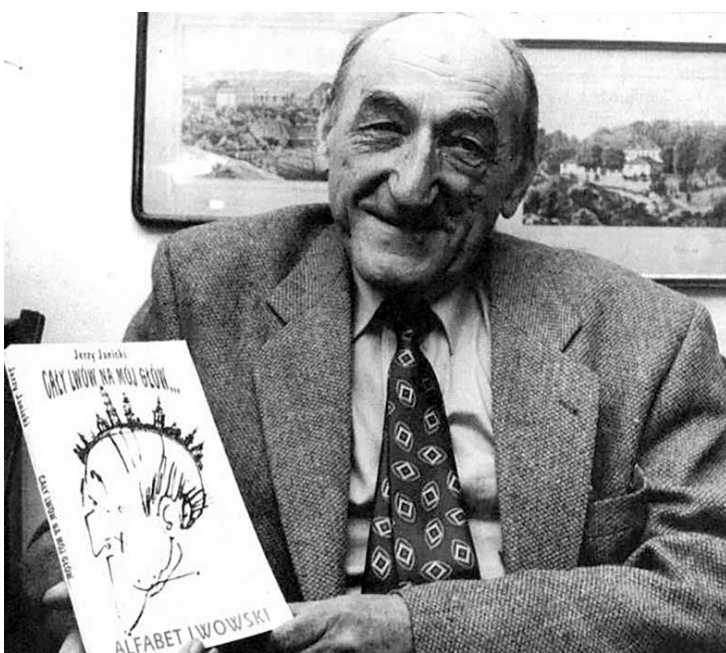
To już osiemnasta rocznica, 15 kwietnia 2007 roku, odejścia Jerzego Janickiego, pisarza, scenarzysty, radiowca, a przede wszystkim Wielkiego Lwowianina. Założyciela, pierwszego i honorowego Prezesa Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa.

ALICJA KOCAN

Dla Lwowa uczynił bardzo wiele. Całą duszą i sercem był zawsze z nami. Wspierał, pomagał, organizował pomoc finansową. Dzięki Jerzemu Janickiemu poznaliśmy wielu interesujących ludzi nie tylko w Polsce, ale i świecie. Wspinał się mądrych lwowian niezwykle życzliwych, całym sercem rzetelnie pracujących na rzecz ratowania polskości we Lwowie.

O twórczości Jerzego Janickiego pisałam w poprzednich artykułach. Teraz chcę wspomnieć ważne momenty zdarzeń, które zapamiętałam i które zostały we wspomnieniach naszych lwowian.

Jerzy Janicki myślami zawsze wracał do cudownych młodych lat spędzonych na Kresach. Aby ocalić od zapomnienia swoje ukochane miasto Lwów, często jeździł do Lwowa, a tam spotykał się z niezwykle miłymi osobami. Na ulicy Snopkowskiej bywał w dobrym polskim domu u pań: Marii Skierskiej



i Janiny Sosabowskiej. Spędzał tam długie wspaniałe godziny na rozmowach również z córką i synem ostatniego wojewody lwowskiego Alfreda Biłyka. Barbara Biłyk-Sieradzka zamieszkała w Sao Paulo w Brazylii wraz z mężem, korzystając z wakacji spędzanych w Polsce odwiedzali Lwów. Brat Barbary Leszek – lwowski Brazylijczyk również przyjeżdżał do Polski, a stąd miał już bliżej, aby zobaczyć miasto Lwów. Z werną Jerzemu Janickiemu ekipą filmową poszukiwali grobu wojewody w Munkaczu na Zakarpaciu.

Podobne spotkanie odbyło się w Warszawie. Barbara Biłyk-Sieradzka wpisała się do Księgi Pamiętkowej naszego Towarzystwa.

W tego rodzaju spotkaniach we Lwowie uczestniczyła też

redaktor „Gazety Lwowskiej” Bożena Rafalska. Jerzy Janicki organizował pomoc finansową m.in. dla „Gazety Lwowskiej”. Bardzo cenił wszystkie poczynania kulturalne. Był członkiem honorowym Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych powołanym przez redakcję „Lwowskie spotkania”. Darował im swoje książki, wyrażał zgodę na przedruk i zawsze mówił: „To przecież dla mnie zaszczyt”.

Nikt tak, jak Jerzy Janicki nie potrafił opowiadać interesująco, barwnie i żywo. Najpiękniej opowiadał o Lwowie, miłości swojego życia. Jego znajomi i przyjaciele pytali jak można opisać pana Jerzego i mówili zgodnie, że najlepiej zrobiłby to on sam, bo nikt lepiej i barwniej nie potrafi oddać charakteru drugiego człowieka tak, jak Jerzy Janicki. Miał

wrodzony dar widzenia ludzi we właściwym wymiarze, z najbardziej charakterystycznymi cechami. Mówiąc o wadach robił to tak, że „delikwent” tylko zyskiwał, a nie tracił.

O Lwowie wiedział wszystko. Znał tam każdą uliczkę, każdy zaułek, każdy kamień. Prowadził niezwykle interesujące rozmowy. Organizował dla szkół konkursy o Lwowie. Zawsze stwarzał odpowiednią atmosferę.

Spotkania z Jerzym Janickim cieszyły się wprost nieoczekiwaną frekwencją. Zawsze miał czas, aby wpaść do Towarzystwa, aby zdać relacje co dzieje się we Lwowie.

Był inicjatorem i pomysłodawcą wielu cennych inicjatyw mających na celu przywracanie śladów polskiej tradycji i upowszechnianie kultury polskiej na ziemiach wschodnich.

Bardzo ważnym wydarzeniem był dzień 18 grudnia 1992 roku. Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Muzeum Niepodległości w Warszawie wspólnie powołały Kolekcję Leopolda – Muzeum Niepodległości. Kolekcja stała się skarbnicą lwowskich pamiątek, wspólnym domem tych, których rodowód rzeczywisty, intelektualny i uczuciowy wywodzi się z miasta zawsze wiernego. Przewodniczącym Rady Kolekcji Leopolda został Jerzy Janicki.

Zawsze, a szczególnie od pierwszych dni powstania naszego Towarzystwa, troską Jerzego Janickiego była myśl, że na starszym pokoleniu skończyć się może pamięć o Lwowie. Tylko organizowane imprezy, konkursy, spotkania z wybitnymi kresowiakami dają tę właśnie

gwarancję, że historyczna pamięć o tych prapolskich ziemiach trwać będzie jeszcze długo. Mówił, że ciągle wylaniają się lwowiacy wielcy i znaczący, o których pamięć nie powinna zagać.

Wspominał, że znał lwowian, którzy nigdy nie widzieli Lwowa, ale w domach rodzinnych mówili o legendzie miasta swoich przodków, rozsiadanych tysiącami po świecie, karmionych wspomnieniami rodziców wygnanców.

Autor kilkudziesięciu słuchowisk, twórca ponad trzydziestu scenariuszy filmowych i dwudziestu książek, żałował, że nie ma już sił, aby popracować nad serialem o mieście młodości – Lwowie.

O Jerzym Janickim można pisać bardzo dużo. Wszyscy pamiętamy nagrane w radiu głos Jerzego Janickiego z jego charakterystycznym lwowskim zaśpiewem.

Przechodząc koło skweru im. Jerzego Janickiego u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej, przy pomniku Jerzego Janickiego wykonanym przez artystę rzeźbiarza Antoniego Janusza Pastwę, można spotkać siedzących na ławeczce uczących się studentów, często też spotyka się osoby spacerujące z psami, które łąszą się do wkomponowanego w pomnik, ukochanego psa Jerzego Janickiego.

Ostatnio zaskoczył mnie mieszkaniak Śląska. Będąc przejazdem w Warszawie, spytał, na którym cmentarzu można odwiedzić grób Jerzego Janickiego.

Z ogromnym wzruszeniem udzieliłam bardzo dokładnych informacji. Jerzy Janicki żyje wśród nas...

Nowy sezon wspólnych polsko-ukraińskich prac konserwatorskich. Rok 2025 (cz. 2)

We Lwowie trwają intensywne wspólne polsko-ukraińskie prace konserwatorskie. Na różnych lokalizacjach pracują zespoły konserwatorów. Ze strony polskiej prace finansują, organizują i nadzorują Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKi DN) i warszawski Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”. Ze strony ukraińskiej partnerem występuje lwowski miejski Zarząd Ochrony Środowiska Historycznego.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

„Nowy Kurier Galicyjski” (nr 13, 15–28.07.2025) umieścił wywiad z Pawłem Bolińskim, profesorem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki, który od lat kieruje grupą polsko-ukraińskich konserwatorów zajętych ratowaniem bezcennych dzieł sztuki we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej. Między innymi profesor dokładnie omówił wieloletni przebieg prac konserwatorskich w dawnej świątyni oo. jezuitów pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła (obecnie świątynia garnizonowa UGKC). W nowym sezonie konserwatorskim zespół prof. Bolińskiego pracuje przy renowacji ołtarza głównego i odnowieniu polichromii barokowej Sebastiana Ecksteina w prezbiterium świątyni.

Właśnie 16 lipca na tej lokacji odbyła się kolejna komisja konserwatorska z udziałem przedstawicieli Instytutu „Polonika”, lwowskich władz Ochrony Środowiska Historycznego i o. Tarasa Michalczuka, proboszcza parafii garnizonowej. Ojciec Taras Michalczuk w imieniu parafii podziękował całemu zespołowi konserwatorów, profesorowi Pawłowi Bolińskiemu, Lesi Hanulak, która kieruje grupą młodych ukraińskich konserwatorów, również dyrekcji Instytutu „Polonika”, wszystkim dobrodziejom, którzy przyczynili się do ratowania dzieł sztuki, między innymi XVIII-wiecznej polichromii Franciszka i Sebastiana Ecksteinów. Proboszcz powiedział: – Trwa ratowanie naszej świątyni. Nie zważając na wszystkie wezwania dnia dzisiejszego restauracja świątyni trwa. Trwa dzięki pomocy organizacji międzynarodowych, polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Serdecznie dziękujemy wszystkim. Dziś w części prezbiterialnej świątyni możemy już zobaczyć autentyczną polichromię Sebastiana Ecksteina, który po śmierci ojca Franciszka Ecksteina kontynuował ozdabianie świątyni freskami.

Profesor Paweł Boliński jest człowiekiem bardzo zajęтым, lecz też bardzo uprzejmym. On zawsze znajduje czas na rozmowę z prasą i zawsze bardzo dokładnie opowie o zadaniach, które stoją przed jego zespołem konserwatorskim. Dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” określił przebieg prac nie tylko w świątyni oo. jezuitów, ale też na



KOMISJA KONSERWATORSKA W KOŚCIELE OO. JEZUITÓW

innych lokalizacjach. Między innymi zaznaczył: – „oprócz prac w kościele oo. jezuitów na terenie Lwowa mamy jeszcze dwa obiekty konserwatorskie. Jeden z nich to ratowanie malowideł ściennych w krużgankach dawnego klasztoru oo. dominikanów (obecnie Muzeum Historii Religii). Ten projekt finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Kolejny nasz projekt to prace warsztatowe studentów lwowskiej Akademii Sztuki, które polegają na badaniach konserwatorskich w pomieszczeniach Apteki-Muzeum na rogu Rynku i ulic Drukarskiej i Staupigijskiej. Dwa lata temu odkryliśmy w krużgankach dominikańskich pozostałości polichromii na ścianach. Za czasów sowieckich owe malowidła były po barbarzyńsku częściowo zamalowane, częściowo zniszczone. Nie jest wiadomo jakie partie malowideł zostały i w jakim są stanie. W tym roku zamierzamy rozpocząć prace konserwatorskie na jednej ze ścian, odsłonić i zabezpieczyć resztki dekoracji, a w kolejnych latach dokończyć konserwację i w zależności od ich stanu przeprowadzić ewentualną restaurację. Z naszych wcześniejszych badań okazało się, że pod warstwą pobiałów w krużgankach znajduje się polichromia i w tym roku chcemy odsłonić co się uda. Może nawet tam jest kilka warstw malarskich z różnych okresów. Będziemy odsłaniać, sprawdzać jak one się zachowały. Zależnie od tego, w jakim stanie są te malowidła, czy są to tylko resztki malowideł, czy całe kompozycje malarskie – podejmiemy decyzję, co dalej z nimi zrobić. Co jest ważne, nawet nieliczne ślady dekoracji, które zachowały się do naszych czasów, mogą świadczyć jak przepięknie zdobiony był klasztor oo. dominikanów. Na razie wiemy, że są malowidła, ale nie wiemy jak dużo ich się zachowało, czy pokrywają całą ścianę. W czasach sowieckich było tam muzeum ateizmu, kilka razy robili bardzo brutalne remonty, nawet skuwając tynk razem z malowidłami. Jest to przykład barbarzyńskiego podejścia do dziedzictwa dawnych epok. Teraz nikt nie ma prawa tak traktować zabytki historii i kultury.

Lwów, kamienice lwowskie kryją jeszcze mnóstwo takich tajemnic, cennych dzieł sztuki, dlatego jest tak ważne, żeby przed wszelkimi remontami, które tak nagminnie są tu robione,

przeprowadzono w każdym konkretnym przypadku gruntowne badania konserwatorskie. Tylko tak można uratować cenne dzieła sztuki, rozpoznać, czy są we wnętrzach dawne dekoracje malarskie, czy rzeźbiarskie. Nasz polsko-ukraiński zespół konserwatorski takie prace rozpoznawcze prowadzi z dobrymi rezultatami i trafiamy przez cały czas na bardzo dobrych partnerów, z którymi bardzo dobrze się współpracuje. W tym konkretnym miejscu, w krużgankach dominikańskich, bardzo ściśle współpracujemy z dyrekcją Muzeum Historii Religii.

Mamy kolejny projekt, bardzo ciekawy projekt, z programu „Wolontariat”, który prowadzi i finansuje warszawski Instytut „Polonika” przy współpracy ze Stowarzyszeniem „Robimy co możemy”. Od kilku lat to



KOŚCIÓŁ OO. DOMINIKANÓW



MUZEUM-APTEKA

Stowarzyszenie pracuje na Ukrainie, pracuje bardzo prężnie. Stowarzyszenie „Robimy co możemy” bierze czynny udział w ratowaniu zabytków wspólnego dziedzictwa kulturalnego. Razem z nimi prowadziliśmy prace konserwatorskie w kościele w Husakowie na Ziemi Lwowskiej i w kościele w Winnikach obok Lwowa. Jest to polskie Stowarzyszenie z Roztocza. Realizują na terenie Ukrainy też inne projekty, między innymi porządkują stare cmentarze polskie, przyjeżdżają nieraz do bardzo oddakonych wiossek i odnawiają zapomniane, zarośnięte lub zdewastowane groby. W tym roku zaczęliśmy z tym Stowarzyszeniem wspólny projekt przy poszukiwaniu i odnowieniu malowideł w jednej z sal Muzeum-Apteki. Ze strony ukraińskiej naszymi partnerami są nie tylko Muzeum-Apteka, lecz również lwowska Akademia Sztuki, konkretnie – katedra restauracji dzieł sztuki. Wspólnie zorganizowaliśmy w Muzeum-Aptece warsztaty dla studentów lwowskiej Akademii Sztuki, polegające na badaniach konserwatorskich przy nawarstwieniach ściennych pobiałów w pomieszczeniu apteki, również na

odstąpieniu malowideł, które udało się nam znaleźć w jednej z sal. W 2025 roku chcemy, na ile się d, odsłonić te malowidła i w razie potrzeby je zabezpieczyć. Jest to najstarsza apteka lwowska z piękną historią, która kryje niejedną tajemnicę i wymaga prac konserwatorskich. Przez pewien czas część obecnej Muzeum-Apteki była nawet piekarnią, zaś dalsze pomieszczenia na zapleczu były wykorzystywane jak przemysłowo-usługowe. Dlatego stare ozdobienie zniszczono lub zamalowano. Obecnie Muzeum-Apteka należy do struktur Muzeum w Winnikach, którego dyrektor zaplanował prace remontowe i powoli te prace prowadzi. Otóż dla nas jest to idealna okazja, żeby wszystko zostało przeprowadzone zgodnie ze sztuką ochrony zabytków. Myśl prowadzenia warsztatów dla studentów wynika dzięki dobrej współpracy z dyrektorem Muzeum w Winnikach i stałej współpracy z katedrą konserwacji Akademii Sztuki. Wspólnie spotkaliśmy się i ustaliliśmy jak możemy pomóc Muzeum i w tym czasie zorganizować praktyki studenckie. Dołączył do tego Instytut „Polonika”, który wspiera projekt w ramach tegoż „Wolontariatu” i sprawa ruszyła. Myślę, że będzie to bardzo ciekawy projekt, z którego wszyscy będziemy zadowoleni. Na jednej sali już zostały odsłonięte malowidła, na drugiej prowadzimy badania. Chcemy wyjaśnić jaki jest tam rodzaj dekoracji. W praktykach biorą udział ukraińskie studentki drugiego, trzeciego i czwartego roku konserwacji. Stały zespół konserwatorów, z którym pracuję od wielu już lat, jest teraz zajęty w kościele oo. jezuitów, zaś w Muzeum-Aptece pracują młode dziewczyny, które z czasem na stałe zostaną w naszym zespole. Ten projekt potrwa do jesieni, w dwóch etapach, mianowicie w czerwcu, a potem na przełomie września – października z przerwą na wakacje studenckie. Jesienią zobaczymy co nam udało się znaleźć, odsłonić i uratować.

Tak wyglądają plany profesora Pawła Bolińskiego i ich realizacja. Prowadzi we Lwowie bardzo ważną działalność nie tylko ratowania zabytków lwowskich, ale też kształcenie kadry młodych lwowskich konserwatorów.

Figura św. Jana z Dukli wróciła na odnowioną studnię

W poprzednich latach Kurier Galicyjski wielokrotnie powracał do postaci św. Jana z Dukli oraz uroczystości religijnych i zabytków z nim związanych. Wspomnienie liturgiczne Świętego przypada w dniu 8 lipca. W tym roku zostały ukończone prace konserwatorskie przy studni na dziedzińcu bernardyńskim, którą wieńczy zachowana oryginalna osiemnastowieczna figura św. Jana z Dukli.

ALINA WOZIJAN

Święty Jan urodził się prawdopodobnie w 1414 roku w Dukli na Podkarpaciu. Według niektórych danych, od lat 40. XV w. przebywał w klasztorze franciszkanów konwentualnych we Lwowie, później przeszedł do jego ściślejszego odtamu – bernardynów. Zmarł we Lwowie w 1484 r. Według tradycji, pierwotnym miejscem pochówku był cmentarz przyklasztorny na dziedzińcu. W miejscu, skąd później szczątki zostały zabrane do nowego relikwiarza w ołtarzu w kościele, wytrysnęło źródło, którego woda „miała moc uzdrawiającą”. Stało się ono miejscem kultu.

Później źródło zostało ujęte w studnię i nad nią w latach 1748–1755 wybudowano rotundę. Jej powstanie wiąże się z beatyfikacją Jana z Dukli, która nastąpiła w 1733 r. Nie znamy niestety imienia fundatora. Studnia jest wybudowana z wapienia, z czterema dekoracyjnymi wazami. Nakryta kopułą, którą wieńczy figura Świętego. W trakcie prac konserwatorskich okazało się, że metalowa figura św. Jana z Dukli jest pozłacana, aczkolwiek mocno skorodowana.

– Przygotowania do projektu zaczęliśmy od kwerendy historycznej i dokumentacji skaningowej – mówi Paweł Jędrzejczyk, konserwator zabytków, firma ZKR Sp. z o.o. – Zaczynaliśmy w 2021 r., w listopadzie weszliśmy na rusztowanie. Bardzo cieszyliśmy się, bo to był koniec pandemii i planowaliśmy, że na wiosnę 2022 r. ruszymy z pełnym zakresem prac. Ale rzeczywistość nas przegniotła – wybuchła wojna. Na cały rok musieliśmy wstrzymać prace. Wznowiliśmy je w 2023 r. i teraz zakończyliśmy.

Jednym z większych problemów była konserwacja kamienia. Był bardzo zniszczony. Wapień nie jest odporny na warunki atmosferyczne. Ubytki później były naprawiane zaprawą cementową. W obecnej konserwacji zastosowana została nowatorska metoda uzupełnienia kamienia, niestosowana jeszcze na tak wielką



skalę we Lwowie, ani gdzie indziej.

– W konserwacji tego obiektu została zastosowana metoda uzupełniania ubytków podobnym surowcem – mówi Janusz Smaza, prof. ASP w Warszawie, nadzór konserwatorski. – Dotychczas była stosowana inna metoda i inne materiały, dlatego po upływie czasu uzupełnione części się różnią. Tutaj starzenie kamienia będzie się odbywało w sposób bardziej naturalny.

Została wykonana konserwacja kamienia, malarstwa ściennego, metaloplastyki, wymiana konstrukcji dachu, wymiana poszycia dachowego.

Odnowiono studnię, bo jest w zagłębieniu, więc były problemy z zalegającą i wnikającą wodą. Posadzka była bardzo zniszczona i popękana, dlatego została wymieniona w całości. Wyłożono po promieniu koła wycięte bloki o wysokości 16 cm. Wymieniony został cały system odprowadzania wody, kostkę położono na specjalnej warstwie drenażowej, która umożliwiła przenikanie wody w głąb podłoża.

Ważną tradycją jest to, że w święto Jordanu, czyli



uroczystość Chrztu Pańskiego wierni obrządku greckokatolickiego w tym sakralnym miejscu święcą wodę.

– Ciekawostką, z którą zetknęliśmy się w toku prowadzonych prac, jest sama studnia – kontynuuje Paweł Jędrzejczyk, konserwator zabytków, firma ZKR Sp. z o.o. – Otóż okazało się, że ona rzeczywiście jest głęboka, ale do celów obrzędowych i kultu religijnego wykorzystuje się wodę gromadzoną w specjalnym zbiorniku wykonanym ze stali nierdzewnej. Ten zbiornik wymagał wzmocnienia, bo osadzony jest na dwóch metalowych belach, które były mocno skorodowane i trzeba było je zakonserwować.

Wewnątrz rotunda jest cała pokryta malowidłami.

– Zastaliśmy absolutnie nieczytelne obrazy, ponieważ na powierzchni znajdowały się bardzo grube zanieczyszczenia – mówi Dorota Miściuk-Jędrzejczyk, kierowniczka prac konserwatorskich malarstwa.

– Po długo trwającym procesie utrwalania podstawowej warstwy mogliśmy wreszcie przystąpić do czyszczenia malowideł – mówi Iryna Dutkiewicz, konserwatorka malarstwa. – Wykorzystywaliśmy różne metody, w tym metodę czyszczenia laserem. Odkryliśmy scenę z aniołami niosącymi świętego Jana do nieba. Interesujące jest malowidło, gdzie św. Jan z Dukli ma podwójną twarz. Nie wiemy, czy jest to skutek przemalowania, czy najprawdopodobniej efekt, przez który autor malowideł chciał pokazać jego zmartwychwstanie. Odkryliśmy też barokowe muszle na pendetywach z kartuszami i napisami z XIX wieku. Są tam opisane cuda, których ludzie doświadczali przy studni za wstawieniem św. Jana z Dukli.

– Gdy wybuchła pełnoskalowa wojna, z polecenia konserwatora Lili Onyszczenko zdemonowaliśmy figurę świętego Jana z Dukli z dziedzińca

bernardyńskiego – mówi Taras Oleszczuk, konserwator metalu. – Najpierw ukryliśmy ją, a potem przeniesiliśmy do pracowni firmy ZKR na restaurację. Rzeźba była w opłakanym stanie. Podczas czyszczenia odpadła jedna ręka i stało się zrozumiałe, że obudowa jest bardzo zniszczona, dlatego rozebraliśmy ją na części. Po obróbce przeciwkorozyjnej zastanawialiśmy się czy mamy złożyć ją na nowo. W końcu Jan z Dukli został połączony na nowo i stanął tam, gdzie stał przed laty. Mamy nadzieję, że przez najbliższe 100 lat będzie stać spokojnie w tym samym miejscu – dodaje.

– Święty Jan z Dukli jest dla lwowian bardzo ważną postacią – mówi Lilia Onyszczenko, doradca mera Lwowa ds. dziedzictwa – ponieważ wiemy z historii, że chronił Lwów kilkakrotnie przed wrogimi atakami. Teraz, szczególnie w czasie wojny, jest dla nas tym świętym, do którego modlimy się o opiekę nad miastem. Mamy nadzieję, że ochroni Lwów przed rosyjskimi rakietami. Bardzo dziękujemy za pomoc Ministerstwu Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Instytutowi Polonika i wszystkim restauratorom, którzy pomimo pandemii, pomimo wojny pracowali tu z pełnym oddaniem.

Po przyłączeniu Lwowa do Austrii w końcu XVIII w. zostały rozebrane mury miasta oraz częściowo mury otaczające dziedziniec klasztoru oo. bernardynów. Powstała zabudowa mieszkalna dookoła. Niedługo zamknięty dziedziniec stał się przestrzenią otwartą w architektonicznej tkance miasta. Przez lata rotundę i figurkę świętego osłaniały kasztanowce, które mocno się zestarzały i groziły upadkiem. Zostały ścięte, w ich miejsce zasadzono młode drzewka.

Zostały wykorzystane materiały Narodowego Instytutu Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą POLONIKA oraz Archiwum Nowego Kuriera Galicyjskiego.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 112)

IWAN BONDAREW

Ulica Ginekologiczna

30 września na Ukrainie odbywały się wybory parlamentarne. Do urn mieszkańcy szli również we Frankiwsku. Tu nie obyło się bez kuriozalnej sytuacji. Jeden z punktów wyborczych mieścił się w Bibliotece dla młodzieży przy ul. Niezależności. Mieszkańcy należący do tej dzielnicy ul. Wagilewicz (1811–1866 – ksiądz greckokatolicki, ukraiński działacz, poeta-romantyk (pisał po ukraińsku i polsku), historyk, etnograf, folklorysta, tłumacz, od 1851 kustosz biblioteki Ossolineum) nie mogli spełnić swego obowiązku obywatelskiego. Okazało się, bowiem, że ulicy z taką nazwą na liście nie ma, natomiast istnieje ul. Waginalna.

Wybuchł skandal, bo był to nie lada precedens – ludzie nie mogli oddać swoich głosów! Na konferencji prasowej w Kijowie przewodniczący komitetu wyborczego Ukrainy Aleksander Czernienko wyjaśnił, że mylną nazwę ulicy podała służba graniczna.

Wywołało to lawinę komentarzy w mediach. Zjawilo się wiele komentarzy, w stylu: gdzie znajduje się najbardziej... ginekologiczna ulica na Ukrainie?

Wypadek na warcie

Ta historia wydarzyła się jesienią 2007 r. we Frankiwskiej brigadzie lotnictwa strategicznego. Wówczas pułkownik, zastępca dowódcy jednostki postanowił osobiście sprawdzić organizację służby wartowniczej. Siadł do auta i pojechał na lotnisko. Na warcie czekał już na niego kapitan, dowódca oddziału wartowniczego i wspólnie poszli oglądać zabezpieczenie lotniska – pas ziemi pomiędzy dwoma zasiekami drutów kolczastych.

W rogach tego zabezpieczenia stoją bunkry wartownicze, których załoga ma jako pierwsza otworzyć ogień, aż do nadejścia głównych sił obrony obiektu. Pułkownik był osobą dokładną i wsadzał nos we wszystkie kąty – zajrzał więc do bunkra. A tam zobaczył kloakę.

– Co to jest? – wskazał na nieczystości. Według zasad służby wartowniczej nie dozwolone jest, by wartowniczy na warcie siedział, opierał się o cokolwiek, załatwiał potrzeby fizjologiczne – miał tylko śledzić wzrokiem za powierzonym mu obiektem. Nikogo to nie obchodziło, że żołnierz czasem musi się załatwić.

Były to wszelkie oznaki naruszenia zasad służby wartowniczej, ale kapitan nie stracił głowy:

– Towarzyszu pułkowniku, to wszystko przez te psy. Dużo ich biega po lotnisku.

Pułkownik ze dziwieniem spojrzał na kapitana i zauważył z sarkazmem:

– Widziałem wiele, ale żeby psy podcierały się gazetą „Skrzydła Ukrainy”...



BUNKIER WARTOWNICZY



TABLICA Z OKAZJI 1020-LECIA CHRZTU RUSI KIJOWSKIEJ

Jak wychrzczono burmistrza

Czy wierzą Państwo w możliwość zmiany przeszłości? Nieco przypomina to fantastykę, ale... w życiu może zdarzyć się wszystko i oto jako przykład historia stanisławowskiego burmistrza Artura Nimgina.

W 2008 r. ukazała się książka Żanny Komar „Trzecie miasto Galicji” o architekturze naszego miasta w okresie austriackim. Opisując działalność Artura Nimgina autorka przypuszcila, że był on wychrztą (Żydem, który przyjął wiarę katolicką). Po śmierci takich osób nie grzebano na cmentarzu żydowskim, lecz na chrześcijańskim. Później okazało się, że była to pomyłka. Nimgin do końca życia pozostawał w wierze praojców, a po śmierci w 1933 r. spoczął na cmentarzu żydowskim. W tamtym czasie były dwa takie cmentarze: stary – na jego

miejsu dziś stoi kino „Kosmos”, i nowy – za obecnym jeziorem miejskim. Gdzie właściwie został Nimgin pogrzebany, dziś odpowiedzieć trudno, ale nie ma to większego znaczenia.

Los obu nekropolii okazał się tragiczny. Sowietci jeden zniszczyli całkowicie, a drugi zaniedbali. Płyty grobowe wykorzystywano, jako budulec. Przez dłuższy czas pochówek burmistrza uważano za stracony, chociaż nikt go naprawdę nie poszukiwał.

W kwietniu 2018 r. profesor Uniwersytetu Pedagogicznego Witalij Nadurak, spacerując po okolicach miejscowości Rybne, odnalazł w przydrożnym rowie nagrobek Nimgina. Kamień zabrały służby komunalne, a w maju tegoż roku na mocy decyzji mera Frankiwska, ustawiono go w skwerze za hotelem „Nadija”, gdzie był cmentarz katolicki.

Biorąc to pod uwagę możemy stwierdzić, że po śmierci Artur Nimgin stał się wychrztą. Żanna Komar miała jednak rację!

Jak rodzą się pomniki

Frankiwsk słusznie jest nazywany „miastem kutech pomników”, bowiem po każdym festiwalu kowalstwa miasto dekoruje kolejne wspólne arcydzieło. W 2008 r. na Deptaku pojawiło się „Drzewko szczęścia”. Niebawem szczególną uwagę zwróciły na nie młode pary i żelazne gałęzie oraz pień szybko obrosły w zamknięte



„SZEŚCIAN SZCZĘŚCIA”

kłódki z napisami w stylu „Wania+Tania”. Po jakimś czasie kłódek było tak dużo, że całkowicie przesłoniły dzieło kowali. I zamiast artystycznej kompozycji zjawil się jakiś wytwór pop-artu. Naturalnie, nie wszystkim się podobał. Na Facebooku zainicjowano grupę oczyszczenia dzieła sztuki od współczesnych „naleciałości”. Ale z drugiej strony pojawiły się posty par młodych, które obawiały się rozpadu ich stadła.

Wówczas kowal Wasyl Hudyma postanowił zrobić dzieło ze wszystkich tych ściętych kłódek. Biznesmen i mecenas Wiktor Wintoniak poparł inicjatywę artysty, dał materiały i praca ruszyła. Kompozycja składała się z dwóch sześciaków – mniejszego wewnętrznego i większego zewnętrznego, do których doczepiono wszystkie ścięte kłódki. Było to wspólne dzieło Wasyla Hudymy i bawarskiego kowala Swena Bauera.

Dzieło ukończono w 2012 r. i oficjalnie nazwano je „Sześciakiem szczęścia” – tak, aby nikogo nie urazić. Planowano ustawić dzieło w parku koło Jeziora łabędziego, tak, by zakoniani mogli nadal dekorować je swoimi kłódkami. Niestety, dyrekcja parku nie wyraziła na to zgody. Następne lokacje

proponowano przy ul. Szewczenki, koło Akademii Medycznej, naprzeciwko kina „Lumiere” – ale i to się nie powiodło.

Ostatecznie „Sześciaki szczęścia” znalazł przytułek na dziedzińcu pałacu Potockich. Niestety, młodzi nie spieszą się zostawiać tam swe „wieczne okowy”. Ale też na innych kutech arcydziełach w mieście kłódek już nie wieszają. I tak jest dobrze!

Anioł powodzi

Przed katedrą greckokatolicką na murze biblioteki Akademii Medycznej wmurowano tablicę pamiątkową poświęconą 1020 rocznicy chrztu Rusi Kijowskiej. Kompozycja artystyczna składa się z anioła i krzyża, schodzących jakby z nieba. Projekt tablicy opracował miejscowy artysta Aleksander Horobiuk, a odlana została we Lwowie.

Gdy już była gotowa, autor wraz z organizatorem festiwalu kowalskich Serhijem Połubotko wyruszyli po nią samochodem osobowym. Był to koniec lipca 2008 r. Akurat cała Zachodnia Ukraina ogarnięta była potężną powodzią. Do Lwowa panowie jeszcze jakoś dotarli, zabrali tablicę i ruszyli w drogę powrotną.

I tu zaczęły się przygody. Poziom Bystrzycy Sołotwińskiej wzrósł tak gwałtownie, że policja zamknęła przejazd przez most na ul. Halickiej. Postanowiono udać się objazdem przez Drahomyrczany. Ale i tu, gdy już dotarli nad przeprawę – woda zmyła most. Zawrócili i długo namawiali policjantów, aby przepuścili ich auto na drugą stronę, pokazywali anioła w bagażniku, twierdząc, że ten ich szczęśliwie przeprowadzi. Ale policjanci byli nieubłagani. Nie pozostało nic innego, jak wziąć tablicę na ramiona i na piechotę nieść ją do pracowni przy ul. Kijowskiej – przez całe miasto.

Otóż ciężkimi bywają nie tylko krzyże, lecz i anioły...



WIECZORNA ULICA WAGILEWICZA

Jan Henryk Rosen w USA (część I)

Jesienią 1937 roku Jan Henryk Rosen dostał zaszczytne zaproszenie polskiego ambasadora w USA Jerzego hr. Potockiego, który złożył mu propozycję ozdobienia sali recepcyjnej polskiej ambasady w Waszyngtonie. Chodziło o wykonanie wielkiego obrazu pt. „Chwała oręża polskiego”. Była to praca na poziomie dokonań artysty na Kahlenbergu i w Castel-Gandolfo.

JURIJ SMIRNOW

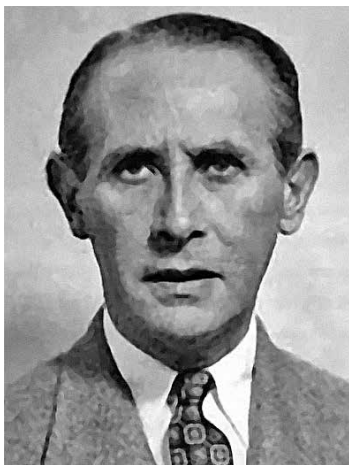
Oficjalnie J. H. Rosen wyjeżdżał do Stanów Zjednoczonych tylko na kilka miesięcy, ale u niego i u wszystkich znajomych i kolegów we Lwowie było odczucie, że żegnają go na znacznie dłuższy okres czasu, może nawet na zawsze. Według wspomnień profesora Stefana Świeżawskiego artysta rozdał przyjaciołom większość pamiątek i obrazów, które znajdowały się w jego mieszkaniu i pracowni. Niektóre obrazy przekazał do lwowskich muzeów. Na przykład, lwowskiej Gallerii Obrazów podarował obraz „Most na Sekwanie” swego nieżyjącego już kolegi Mieczysława Wysockiego.

Stefan Świeżawski, po II wojnie światowej wybitny profesor KUL-u i przyjaciel papieża Jana Pawła II, wspominał to pożegnanie w wywiadzie, opublikowanym w krakowskim czasopiśmie „Leopolis-Cracovia”. Według materiałów archiwalnych J. H. Rosen zabrał ze sobą do USA tylko cztery niewielkie obrazy wykonane gwaszem, mianowicie „Święta Urszula” i „Siedem Braci śpiących” oraz dwa projekty dekoracji nieznanego bliżej kościoła.

Rosen zaproponował swojemu pomocnikowi i przyjacielowi Kazimierzowi Smuczakowi wyjazd z nim do Ameryki, lecz ten wymówił się od tak dalekiej podróży. Na tę decyzję wpłynęły również sprawy rodzinne Smuczaka. Więcej już nigdy się nie spotkali. Wówczas Jan Henryk Rosen miał 46 lat, zaś Kazimierz Smuczak – 31. Nie wiemy też, czy siostra Rosena, artystka rzeźbiarka Zofia Rosenówna pojechała razem z nim do Ameryki, czy jeszcze wcześniej, po śmierci ojca i matki, wyjechała ze Lwowa do Warszawy, do starszej siostry Marii, zamężnej za Janem Wszelakiem, wysokiej rangi dyplomatą, pracownikiem polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. (Jan Rosen-senior zmarł 8 października 1936 roku w Warszawie i w tymże roku zmarła we Lwowie jego małżonka Wanda Rosen z domu Hantke. Pochowana została na Cmentarzu Łyczakowskim i jej grób zachował się do dziś).

We wrześniu 1939 roku siostry Rosen przeżyły tragiczne doświadczenia, jak wielu innych mieszkańców stolicy. Jan Wszelak wyjechał z Warszawy wraz z ministrem Józefem Beckiem i w końcu września okazał się we Francji, zaś siostry zostały w okupowanej przez hitlerowców Warszawie, co było podwójnie niebezpiecznie ze względu na ich żydowskie pochodzenie. W tej sytuacji znajomi Wszelaka, dyplomaci włoscy pomogli wyjechać w Berlinie dla Marii i Zofii pozwolenie na wyjazd z okupowanej Polski. W tej sprawie pomógł im też brat – Jan Henryk Rosen, który zwrócił się do swoich znajomych w Watykanie i we Włoszech. (Według rodzinnej legendy, włoski dyktator Mussolini ceniał malarstwo Rosena i osobiście zainteresował się losem jego siostr). Według Mary Lubieńskiej Flanagan, autorki albumu o dziełach amerykańskich J. H. Rosena, która osobiście знаła J. H. Rosena, Marię Wszelak i Zofię Rosenówną z wyruszyły samochodem Warszawy do Krakowa, stąd pociągiem do Wiednia, a dalej do Rzymu. Następnie siostrą udało się dojechać do Paryża, gdzie je spotkał Jan Wszelak. Po klęsce Francji im wszystkim udało się jednym z ostatnich statków trafić do Anglii. Dopiero w 1944 roku siostry znalazły się w USA, gdzie Jan Wszelak był mianowany przez Rząd Polski w Londynie ministrem/konsulem Polskiej ambasady w Waszyngtonie. Po II wojnie światowej Zofia Rosenówna mieszkała razem z bratem w USA, w Arlington, stan Wirginia. Również w USA zamieszkała rodzina Wszelaków.

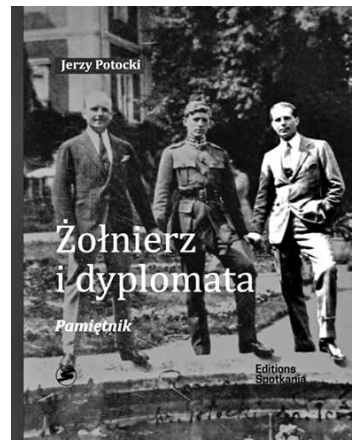
Otóż w listopadzie 1937 roku Jan Henryk Rosen wyjechał ze Lwowa i przez Warszawę i Paryż wyruszył przez Atlantyk do USA. 4 grudnia 1937 roku w amerykańskim Bostonie artystę spotkał jego dawny lwowski przyjaciel profesor



JAN HENRYK ROSEN

Stanisław Ulam, wybitny matematyk, jeden z najbardziej znanych i cenionych przedstawicieli lwowskiej szkoły matematycznej (właśnie Stanisław Ulam od wiosny 1943 roku pracował w Los Alamos w ekipie naukowców, pracujących nad problemem budowy pierwszej amerykańskiej bomby atomowej). Razem ze swoim młodszym bratem Andrzejem, Stanisław Ulam zawiózł Roseną do Filadelfii i Nowego Jorku, zaś na początku stycznia 1938 roku do polskiej ambasady w Waszyngtonie, gdzie na malarza już czekał ambasador Jerzy Potocki.

Do wybuchu II wojny światowej Jan Henryk Rosen jeszcze utrzymywał żywe kontakty ze Lwowem i z Polską, posiadał polskie obywatelstwo i uważał, że przebywa w USA tylko czasowo. O dalszych powiązaniach ze Lwowem świadczy też zainteresowanie artysty kulturalnym życiem miasta i udział we lwowskiej Wystawie Pamiątek po Marszałku Józefie Piłsudskim. Wystawę zorganizowano 12 maja 1938 roku i trwała ona dwa tygodnie. Wśród prezentowanych licznych eksponatów były też obrazy Rosena. Wyrazem uznania zasług Jana Henryka Rosena dla kultury i sztuki polskiej było też odznaczenie artysty nagrodą „Złoty Wawrzyn” Polskiej Akademii



OKŁADKA KSIĄŻKI JERZEGO POTOCKIEGO „ŻOŁNIERZ I DYPLOMATA”

Literatury (PAL). Nagrodę artystę przyznano za całokształt twórczości malarskiej.

Ostatnie jego przedwojenne prace w Polsce – to projekty witraża „Św. Julian Miłosierny” do okna kościoła w Skarżysku Kamiennej, który artysta wykonał już w Waszyngtonie w 1938 roku i wysłał do Zakładu Witraży i Mozaiki S. G. Żeleńskiego w Krakowie. Pobyt J. H. Rosena w USA i jego twórczość na nowym miejscu żywo interesowały nie tylko publiczność amerykańską, ale również polską. W USA pisała o nim polska prasa, zaś w Polsce poważne warszawskie i lwowskie czasopisma. Jako przykład może służyć artykuł umieszczony 27 lutego 1938 roku w warszawskiej „Kulturze”, która m.in. pisała: „Prasa amerykańska poświęca dużą uwagę bawiącemu w Stanach Zjednoczonych malarzowi polskiemu Janowi Henrykowi Rosenowi, z uznaniem pisząc o jego freskach w prywatnej kaplicy papieskiej w Castel-Gandolfo. Między innymi zamieszcza o artyście polskim dłuższy artykuł amerykańska katolicka agencja prasowa „NCWC News Service”, która cytuje słowa Roseny o Ojcu Świętym Piusie XI. Podczas wykonania prac przy malowaniu fresków w papieskiej kaplicy malarz

miał sposobność osiem razy rozmawiać z Piusiem XI. W Castel-Gandolfo powiedział artysta: „nauczyłem się od papieża więcej niż w ciągu wszystkich dalszych lat mego życia. Ojciec Święty – mówił Rosen – nie mówi to mi się podoba” lub „tamto mi się nie podoba”, lecz powiada, że „to lub tamto nie jest dobrze zrobione” i natychmiast tłumaczy, dlaczego tak jest w jego pojęciu. Umysł Ojca Świętego Piusa XI jest tak matematycznie logiczny, że po wysłuchaniu jego wywodów człowiek się przekonuje, że papież ma słuszość”.

Jerzy hr. Potocki (1889–1961), ambasador Rzeczypospolitej Polskiej w Stanach Zjednoczonych, pochodził z Galicji, był młodszym bratem Alfreda hr. Potockiego, ordynata Łańcuckiego. Otrzymał gruntowne wykształcenie prawnicze, między innymi na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego. W czasie I wojny światowej jako oficer walczył w szeregach armii austro-węgierskiej. Od 1919 roku w Wojsku Polskim – rotmistrz 3 Pułku Ułanów Śląskich. W latach 1919–1920 – adiutant marszałka Józefa Piłsudskiego. W tym czasie osobiście poznał Jana Henryka Rosenę, rotmistrza 9 Pułku Ułanów, adiutanta premiera RP Ignacego Jana Paderewskiego, a w latach 1919–1920 – doradcę wojskowej delegacji polskiej przy Lidze Narodów w Genewie. W roku 1930 Jerzy Potocki został senatorem RP, zaś od 3 czerwca 1933 roku był mianowany ambasadorem RP w Turcji, a od 1 czerwca 1936 roku – ambasadorem w USA. Funkcję ambasadora pełnił do 14 grudnia 1940 roku, kiedy z powodu opublikowanych przez Niemców ściśle tajnych raportów Jerzego Potockiego do polskiego MSZ, został zdymisjonowany i wyjechał do Limy, skąd pochodziła jego małżonka peruwiańska hrabina Susana de Jturregni y Orbegoso. Otóż w styczniu 1938 roku Jan Henryk Rosen na zaproszenie ambasadora Jerzego Potockiego zamieszkał w gmachu polskiej ambasady i przystąpił do wykonania zamówienia, mianowicie ozdobienia sali recepcyjnej ambasady wielkim malowidłem przedstawiającym „Chwałę oręża polskiego”.

Wybuch II wojny światowej przerwał łączność Jana Henryka Roseny z Polską, tym bardziej ze Lwowem. Artysta przyjął obywatelstwo amerykańskie i został faktycznie na emigracji. Amerykański okres jego życia i twórczości obejmował 44 lata. Były to lata bardzo płodnej działalności twórczej dojrzałego artysty, który ozdobił swoimi malowidłami, mozaikami i witrażami ponad czterdzieści świątyń we wszystkich stonach Stanów Zjednoczonych. Przez lata wykładał jako profesor na waszyngtońskim Uniwersytecie Katolickim.



GMACH AMBASADY RP W WASZYNGTONIE

Są ludzie, którzy nie powinni umierać, którzy nie pasują do śmierci, o których trudno myśleć jak o zmarłych. Do takich należał Kornel Makuszyński – napisał Kazimierz Wierzyński w „Szkicach i portretach literackich”

Góral z Sambora

31 lipca 2025, to już 72. rocznica śmierci Kornela Makuszyńskiego. Urodzonego w Samborze, związanego ze Lwowem i Zakopanem. Pochowano go na zabytkowym cmentarzu dla zasłużonych na „Pęksowym Brzysku”. Miłośnicy jego twórczości odwiedzają licznie nie tylko jego grób, ale też zakopiańskie muzeum w willi Opolanka. Być w Zakopanem i nie odwiedzić muzeum Makuszyńskiego to tak jak być we Włoszech i nie zobaczyć Neapolu.

TEKST I ZDJĘCIA
ANDRZEJ KLIMCZAK

Jednym z najtrafniejszych opisów postaci Makuszyńskiego jest ten autorstwa Antoniego Słonimskiego, poety, dramaturga i felietonisty: „Każdy, kto miał w rękach którąkolwiek z książek Kornela Makuszyńskiego, wie, z jakim autorem ma do czynienia. Z człowiekiem z gruntu serdecznym, życzliwie usposobionym do świata i ludzi, skorym do żartów. Był bezgranicznie pogodny i uступliwy. Każdy był dla „niego jedynym kochanym wariatem”. Jego pióro, jak dłoń Midasa, wszystko zamieniało w złoto. Nie pierwszej co prawda próby. Pan Bóg to był „złoty kochany wariat, który stworzył ten cały złoty, zwariowany świat”.

Podobną opinię o Makuszyńskim wyrażał ksiądz Jan Twardowski, znany polski poeta. Jeszcze jako gimnazjalista był zafascynowany twórczością i samą osobą Makuszyńskiego. Pisał tak: „Mój ulubiony pisarz mieszkał wówczas w Warszawie przy Alei Róż pod numerem 14. Drzwi otworzyła gosposia, wpuściła mnie do środka i powiedziała: Powiem panu, że przyszedłeś. Po pewnym czasie przyniosła mi list od Makuszyńskiego. Przeczytałem i byłem bardzo zaskoczony: Drogi chłopcze, jestem w takim humorze, że chciałbym się powiesić”.

Wiele lat później, ksiądz Twardowski w książce „Autobiografia. Myśli nie tylko o sobie. 1915–1959” pisał: Urzekł mnie humor autora, typu dickensowskiego, określane jako „uśmiech przez łzy”. Makuszyński potrafił dostrzec dobro pod pozorną brzydota, a prawdę tam, gdzie inni widzieli jedynie fałsz. Cechował go niezwykle serdeczny, pogodny stosunek do świata i ludzi, a beztroską wesołość łączył z sentymentalizmem i melancholią.



ANNA KULA, ZAKOPANE

Kłopoty młodego poety

Makuszyński wychowywał się w Samborze. W wieku 10 lat stracił ojca. Matka samotnie wychowywała jego i sześć sióstr. Bieda piszczała w każdym kącie. Na dodatek fantazja i zdolności literackie ściągły na Kornela kłopoty, przez które musiał przenieść się do Przemyśla.

Anna Kula, opiekunka ekspozycji muzeum Makuszyńskiego w Zakopanem opowiada tę historię tak: – „Przepadła lekcja matematyki, której Kornel nie lubił. A że zima była mroźna i niedaleko szkoły zamarznięty staw, wszyscy chłopcy poszli ślizgać się na lodowej tafli. Zobaczył to ksiądz i zaniepokojony, że lód może się pod nimi

zarwać, zapędził chłopców do szkoły. Makuszyńskiemu wybitnie nie spodobała się reakcja księdza i na poczekaniu napisał wiersz: „Na próżno jęcza w ubraniu księdza z lodu nas spędza! W pierwszej b klasie w zimowym czasie nikt mu nie da się!”.

Na nieszczęście dla Kornela wierszyk trafił do dyrekcji gimnazjum, która podjęła decyzję o usunięciu ze szkoły „nieszczęsnego poety”.

Trudna sytuacja materialna rodziny, liczne rodzeństwo i fakt, że dzieci wychowywała samotnie wdowa Makuszyńska – to wszystko zadecydowało o tym, że Kornel musiał przenieść się do dalszej rodziny w Przemyślu, gdzie podjął naukę w gimnazjum.



MASKA POŚMIERTNA KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Fantazja młodego Makuszyńskiego znowu doprowadziła do wyrzucenia go z tej przemyskiej szkoły.

Tym razem poszło o pojedynek z przyjacielem o względy koleżanki. W pojedynku niegroźnie ranny został przeciwnik Kornela.

Natura Makuszyńskiego wzięła górę. Był upartym, młodym człowiekiem, który bardzo chciał się uczyć. Samotny, pozabawiony środków do utrzymania trafił do Lwowa, gdzie ukończył gimnazjum i uniwersytet. Pisał już jako nastolatek. Najpierw wiersze miłosne dla kolegów walczących o względy panien, którzy pod Kornelowskimi wersami podpisywali się własnymi imionami i nazwiskami.

Pierwsze sukcesy

Janusz R Kowalczyk, recenzent teatralny i literacki w jednym z swoich tekstów pisał: W latach 1898–1903 Makuszyński uczęszczał do IV Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie, wynajmując u lwowskiego asenizatora i hycła Siegla skromną kwaterę na Kleparowie. W wieku czternastu lat zaczął pisać wiersze, które w cukierni na Skarbkowskiej pokazywał Leopoldowi Staffowi. Dwa lata później lwowskie „Słowo Polskie” opublikowało mu pierwsze utwory.

Sam Kornel Makuszyński w „Bezgrzesznych latach” wspomina ten moment tak: „Mija

jeden dzień – nic... Jest wiersz Leopolda Staffa – śliczny! Mija drugi tydzień – nic. Jest wiersz Maryli Wolskiej – przepiękny! Jakże mogło być inaczej? Moje sonety wiją się w mękach na dnie kosza, ciśnięte tam ze wzgardą przez Kasprowicza. A jednak stało się inaczej. Boże jedyny! Na pierwszym miejscu w dodatku literackim jaśnieją, błyszczą, promienieją, krzyczą, wrzeszczą na cały świat moje wiersze, moje dwa sonety! Jan Kasprowicz uznał je za godne druku, Jan Kasprowicz kazał je wydrukować! Świat się ze mną zakręcił – chciałem krzyczeć i śpiewać z radości, chciałem ścisnąć każdego przechodnia i każdemu powiedzieć: „Panie, to moje wiersze”. W administracji gazety wypłacili mi za dwa sonety dwie korony halerzy osiemdziesiąt waluty austriackiej. Byłem bogaty!

Janusz R Kowalczyk pisał dalej: „Kiedy Makuszyński zgłosił się po odbiór honorarium, Jan Kasprowicz nie mógł uwierzyć, że autorem utworów, które opublikował, jest wyrostek w znoszonym szkolnym mundurku. Od 1904 roku Makuszyński został recenzentem teatralnym tegoż dziennika. Na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie studiował polonistykę i romanistykę. W latach 1908–1910 pogłębiał filologię romańską na paryskiej Sorbonie”.

Burbiszki, Kijów, Warszawa, Zakopane

W 1910 roku poznał studentkę Uniwersytetu Lwowskiego Emilię Bażeńską. Zaprosiła ona Makuszyńskiego do litewskiej siedziby swojego znanego rodu von Baysen-Bażeńskich. Trzy lata później Emilia została żoną Kornela. Przez rok mieszkali w Burbiszkach. Tutaj zastała ich I wojna światowa. Jako obywatel austriacki, wraz z żoną został internowany przez Rosjan. Po interwencjach wpływowego brata Emilii oraz Juliusza Osterwy, zwolniono małżeństwo z aresztu i pozwolono zamieszkać w Kijowie. Makuszyński został tam prezesem Związku Literatów i Dziennikarzy Polskich. Zaproponowano mu też pracę na etacie kierownika literackiego Teatru Polskiego.

Po pierwszej wojnie światowej Makuszyńscy przenieśli się do Warszawy. Kornel pisywał m.in. do „Rzeczpospolitej”, „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” i „Warszawianki”. Emilia chorowała już wówczas poważnie na płuca. Zaczęły się wyjazdy „dla zdrowia” do Zakopanego. Tutaj narodziła się fascynacja Makuszyńskiego Zakopanem. Emilia zmarła w roku 1926 i została pochowana w Warszawie obok grobu wielkiego przyjaciela rodziny Władysława Stanisława Reymonta.

Z lewej Giewont, z prawej Gubałówka a po środku...

Makuszyński w latach 1923–1934 pisywał w prasie tatrzańskiej: „Głosie zakopiańskim,



ZAKOPANE, OPOLANKA

„ABC”, „Zakopane i tatry” i „Młodym taterniku”.

Tutaj też poznał śpiewaczkę operową, Janinę Gluzińską, córkę Antoniego Gluzińskiego, profesora medycyny Uniwersytetu we Lwowie, który w Zakopanem miał willę „Ustronie” przy ulicy Sienkiewicza.

W sierpniu 1927 roku Makuszyński ożenił się z Janiną i zamieszkali w „Ustroniu”, willi która stała się miejscem akcji książki „Panna z mokrą głową”.

Makuszyński od dawna był zapalonym brydżystą. Jeszcze we Lwowie spotykał się z kolegami w kawiarni hotelu George, gdzie godzinami grali w karty.

W zakopiańskich felietonach wspominał Makuszyński, że czasem w restauracji u Karpowicza lub Trzaski siedzieli trzy dni i trzy noce.

W swoich „Listach z Zakopanego”, w okresie międzywojennym, publikowanych w „Rzeczpospolitej”, pisał tak o Zakopanem: „Wieża na wielkiej drodze od Trzaski do Karpowicza”, albo: „Urok pobytu w Zakopanem na tym polega, że chodzi się tam zawsze pod górę. Niewiele miast na świecie posiada zaletę tak charakterystyczną”, lub: „Z lewej Giewont, z prawej Gubałówka, a w środku deszcz...”. Miejscowi górale wybaczały mu te uszczypliwości i kochali jak swojego.

Rafał Malczewski, syn Jacka, malarz i pisarz w opublikowanej w książce „Pępek świata. Wspomnienia z Zakopanego”, tak opisuje zakopiańskie dzieje znane go już wówczas autora literatury dziecięcej i młodzieżowej: „Stałym i wspaniałym bywalcem był Kornel Makuszyński. Jeżeli brydż i koniak zwolniły go od pracy, przechadzał się w splendorze po Krupówkach i kłaniał z umiejętnością podkomorzego, połączoną z kunsztem ochmistrza własnego dworu. Możliwym stał pocałunki poprzez jeźdźnię wraz z czelobitnym pokłonem i omalże nie z obłapieniem za nogi, pokurczom i gołocie takie sobie od niechcenia machnięcie ręką lub jednym okiem. Był ulubieńcem karciarzy, choć nie lubił przegrywać, Karpowicza i salonów, jeżeli można tak nazywać zatłoczone pokoiki naszych pensjonatów i hoteli. Kiedy wreszcie powstał oficjalnie Klub Brydżowy, Kornel osiadł w nim na stałe z małą przerwą na sen i inne drobne czynności”.

Wbrew tym obiegowym opiniom życie Makuszyńskiego nie było tak beztrudne. Wypełniała je praca pisarska oraz działalność społeczna. Jego działania w wolnej Polsce zostały docenione wieloma tytułami i odznaczeniami:

W 1926 roku Kornel Makuszyński otrzymał państwową nagrodę literacką za poemat „Pieśń o Ojczyźnie”, a także Złoty Wawrzyn Akademicki oraz członkostwo Polskiej Akademii Literatury. Udekorowany został Krzyżem Oficerskim (1925) i Komandorskim (1938) Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Francuskiej Legii Honorowej (1926), Orderem Korony



GRÓB KORNELA MAKUSZYŃSKIEGO

Rumuńskiej (1924) i Orderem Korony Włoskiej (1930).

Z inicjatywy Kornela Makuszyńskiego na stokach Gubałówki powstało sanatorium dla młodzieży. Zorganizowana przez niego zbiórka pieniędzy w roku 1924, pozwoliła na zakup ponad tysiąca par nart dla biednych dzieci góralskich. Warunkiem ich otrzymania były dobre wyniki w nauce. Jeżeli w następnym roku te wyniki ulegały pogorszeniu, dziecko musiało narty zwrócić. To był prosty, ale skuteczny zabieg Makuszyńskiego aby miejscowe dzieciaki rozwijały naturalne tutaj umiejętności sportowe oraz dbały o rozwój intelektualny. Dziełem Makuszyńskiego było stworzenie „Memoriału o puchar „Koziołka Matołka”. Uczestniczyli w nim późniejsi mistrzowie, tacy jak Bronisław Czech czy Stanisław Maruszak.

Te działania zaprzeczały opinii jakoby Makuszyński nie lubił dzieci.

Sam Makuszyński nie przepadał za jazdą na nartach czy też wysokogórkami wyprawami. Jeśli już był zmuszony założyć narty, to zostawał z tytu, ręko- ma obsypywał siebie śniegiem aby później znajomym opowiadać jak szaleńczo szusował po stoku.

Podejrzewano Makuszyńskiego, że nie tylko nie lubił dzieci, ale też kobiet. Anna Kula z zakopiańskiego muzeum zaprzecza tym pomówieniom: – Makuszyński uwielbiał być w towarzystwie kobiet. To było dziwne, bowiem w książkach stosował przeróżne uszczypliwości pod ich adresem. Tak jak w książce o „Duchach, kobietach i diabłach”, gdzie pisał, że: „kobiety potrafią chorować 13 miesięcy w roku” albo: „Kobieta

to dziwne stworzenie, które płacze gdy rozpacza i płacze gdy się cieszy”. I serwował wiele innych spostrzeżeń, które nie koniecznie powinny się kobietom podobać.

Makuszyński miał romantyczną duszę, zakochaną w kobietach i zafascynowaną ich pięknem. Była to jednak fascynacja czysta i bezgrzeszna. Ta prawdziwa miłość zarezerwowana była tylko dla żony.

Fascynacja pięknem i dobrem, pojawiała we wszystkich utworach Makuszyńskiego. Jeśli pojawiało się tam również zło, to tylko po to aby zostać na końcu zwyciężone przez dobro.

Życie z fantazją i rozmachem Makuszyński żegna wraz z wybuchem II wojny światowej. W roku 1939 zbombardowane zostaje warszawskie mieszkanie pisarza. Bezpowrotnie przepada większość rękopisów i książek przygotowanych do druku. Między innymi dalsza część przygód reżutnego gimnazjalisty pt. „Drugie wakacje Szatana”. Całą wojnę spędził w Warszawie. Publikował w prasie powstańczej. Po upadku powstania wywieziono go do obozu w Pruszkowie. Stamtąd trafił do Krakowa a od listopada 1944 zamieszkał już na stałe w Zakopanem. Jego książki zostały objęte zakazem wydawania. Jedyną powojenną pozycją autorstwa Makuszyńskiego były „Listy z tamtego świata”, tylko dlatego, że wydawnictwo, które ją wydrukowało było jeszcze w prywatnych rękach.

Makuszyński zakazany

Anna Kula, przewodnik po zakopiańskim muzeum tłumaczy, dlaczego książki Makuszyńskiego znalazły się na cenzurowanym: – To jest historia z gatunku naszych wojenek polsko-polskich. Kornel Makuszyński w roku 1936 został powołany we Lwowie na honorowego członka Polskiej Akademii Literatury w miejsce Wincentego Rzymowskiego, który został zmuszony do złożenia rezygnacji w atmosferze skandalu, posądzony o plagiat. Makuszyński, któremu zaproponowano właśnie zwolnione miejsce nie mógł odmówić honorowego członkostwa. Natomiast Rzymowski po wojnie został ministrem kultury i sztuki. W ramach zemsty na Makuszyńskim wycofał jego

książki ze spisu lektur szkolnych i wprowadził zakaz wznowień jego utworów.

Powojenna działalność pisarska Makuszyńskiego ograniczała się do sporadycznych felietonów, za które co prawda dostawał pieniądze, ale tak niewielkie, że nie były w stanie zmienić złej sytuacji materialnej. Często otrzymywał pomoc od czytelników, którzy przynosili Makuszyńskim jajka, ser, mleko, masło.

Pani Janina Makuszyńska, która wcześniej była świetnie zapowiadającą się śpiewaczką operową, po zapaleniu strun głosowych i utracie głosu, udzielała lekcji gry na pianinie zarabiając w ten sposób na utrzymanie.

Z pomocą przychodziła siostrzenica Makuszyńskiego, która dzięki mężowi farmaceucie zdobywała leki cukrzycowe dla wuja. Po śmierci Makuszyńskiego, pani Janina popadła w prawdziwą biedę. Nie pozwała jednak zapomnieć o swoim utalentowanym mężu. To dzięki jej testamentowi powstało muzeum Makuszyńskiego w zakopiańskiej „Opolance”.

Makuszyński do końca życia wyrażał swój żal za utraconymi Kresami i ukochanym Lwowem. Podobno od powojennej, komunistycznej władzy dostał nawet propozycję napisania kolejnych książek, pod warunkiem, że bohaterowie będą osadzeni w nowej rzeczywistości. Makuszyński miał odpisać, że dziękuje za propozycję, ale nie może z niej skorzystać, bowiem nie zna tej rzeczywistości. On jest z Kresów i zna jedynie tamtą rzeczywistość.

Anna Kula namawia czytelników zainteresowanych lwowskimi sentymentami autora popularnych książek: – Koniecznie należy sięgnąć po „Listy ze Lwowa”, w których Makuszyński opisuje ludzi, miejskie zaułki, lwowskie tramwaje, teatry. Wszystko opatrzone jest opisem detali, które pozwalają zamknąć oczy i wyobrazić sobie opisywane miejsce. W książkach Makuszyńskiego Lwów powraca często. Czasem nienazwany, ale tak pełen tego niepowtarzalnego klimatu straconego miasta. Można powiedzieć, że Makuszyński do końca życia jedną nogą pozostał we Lwowie.

Mariusz Urbanek, autor jednej, pełnej biografii uwielbianego autora, w książce „Makuszyński – o jednym takim, któremu ukradziono słońce”, pisze tak: – „Chowano Makuszyńskiego w poniedziałek, 3 sierpnia. (1953 r. przyp. aut). Zakopane tego dnia nie pracowało. Na Krupówkach pozamykano stragany i sklepy, opustoszały kawiarnie i biura, w kondukcje za trumną szło kilka tysięcy ludzi. Górale towarzyszyli swojemu pisarzowi w ostatniej drodze. Nie było tylko oficjalnych delegacji ministerstwa kultury i związku literatów. Władze rządzonej przez Bolesława Bierut ludowej Polski nie chciały o Kornelu Makuszyńskim pamiętać”.



W TOWARZYSTWIE. ZAKOPANE, RESTAURACJA

Chłodny lipiec 1925 r. w IKC

Ilustrowany Kurjer Codzienny (popularnie IKC), mimo iż ukazywał się w Krakowie, to informował o wydarzeniach lokalnych w całej Galicji. Podawał też wiele informacji politycznych z całego świata. Jako popularny we Lwowie – a ponadto Kurjer – zagości dziś na naszych łamach.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Okazuje się, że Henryk Zbierzchowski pisał nie tylko wiersze w „Gazecie Porannej”, ale też w IKC w rubryce „Listy ze Lwowa” przedstawiał „Intronizację Króla Kurkowego”.

Było to w dniu Bożego Ciała. Dzień ciepły i świeży, po lekkim deszczu porannym, znęcił za miasto wiele par miłosnych na tę ucztę królewską, której menu składa się wyłącznie z słodkich pocafunków. Ileż to głów odskoczyło od siebie z przerażeniem, gdy nagle w samo południe zatrząsł się cały Lwów od armatniego huku. Tam do diabła! cóż to? czy nowa inwazja? Dawne, zatarte już wspomnienie listopadowe odżyły nagle w duszy. Na szczęście to tylko intronizacja króla kurkowego na Strzelnicy, o której dają znać stare moździerze, co pamiętają jeszcze króla Cwioczka.

Ten król kurkowy, to także jedna z osobliwości Lwowa, piękna pamiątka z przeszłości, nie wszystkim znana, a osobnego listu bezwzględnie warta. Było to tak. Bractwo strzeleckie było od wieków konfraternią mieszczan, której celem było ćwiczenie się we wszelkiej broni, ażeby w razie napadu wrogów swojemu miastu wojenny nieść sukurs. W czasach, gdy załogi wojskowe po grodach były nadzwyczaj szczupłe, (Lwów nie posiadał więcej niż 200 żołnierzy), nie mogła być obojętna królom polskim taka mieszczańska szkoła rzemiosła wojennego, jaką z biegiem czasu stało się bractwo strzeleckie we Lwowie.

Fundamentalny przywilej Zygmunta Augusta z r. 1546 między innymi powiada:

„Aby przeto ćwiczenie się w strzelaniu z kusz, jako też z rusznic mniejszych i większych coraz bardziej nie upadało, a wreszcie zupełnie zaniechane nie zostało, tym dyplomem Naszym zapobiec postanowiliśmy i nakazujemy wszystkim mieszczanom i cechom rzemieślniczemu lwowskiemu, aby jak dawniej tak i na przyszłość, utrzymywali zwyczajem uświęcony sposób strzelania i ćwiczyli się według dawnego zwyczaju w miejscach i pewnych czasach do tego strzelania przeznaczonych. Ile zaś razy uda się któremuś z mieszczan,



CZŁONKOWIE BRACTWA KURKOWEGO

że ptaka, czyli kura, którego oni z drzewa zrobiwszy, jako cel do strzelania wystawiają, na górze tychże łuczników własnej, a od wieków na ten użytek im nadanej, strzałem strąci i zrzuci, ten ma używać i cieszyć się przywilejem takowym, że od wszelkich podatków będzie wolny, dopóki znowu ów ptak, czyli kur, przez innego Strzelca takim samym sposobem nie zostanie strącony”.

Jeśli każdorazowemu królowi kurkowemu przyznawano całkowite uwolnienie od podatków, i cała konfraternia strzelecka nie mogła pozostać bez nagrody. Nagrodą tą było prawo pobierania spaśnego – to jest 2 groszy od każdej sztuki bydła, sprowadzonego z Wołoszczyzny lub skądinąd, które się zatrzymało na pastwiskach gminnych.

Bractwo strzeleckie w dzisiejszych czasach nie jest już szkołą rzemiosła rycerskiego, ku obronie miasta istniejącą. Trochę klub to towarzyski i myśliwski, trochę mieszczańska partja polityczna, a jednak zachowując z pietyzmem wszystkie najdawniejsze tradycje, z intronizacją, koronacją i detronizacją króla kurkowego związane, jest bardzo ważnym szansem, który broni polskości tej kresowej placówki, przypominając nam co roku dawne dzieje Lwiewo grodu. Przywileje dzisiejszego króla kurkowego są prawie żadne. Ma za to prawo iść na procesję Bożego Ciała ze złotym łańcuchem na szyi, dźwigającym kura, w asystencji dwu marszałków z buławami, ale ileż kosztują te przyjęcia w chwili

intronizacji, koronacji i detronizacji, te imieniny, śniadanka i podwieczorki królewskie. Tu trzeba dodać, że Strzelnica liczy 300 mężów na schwał, co to potrafią i zjeść, i popić po staropolsku. Więc królem kurkowym może być tylko człowiek naprawdę zamożny, w kiesie nabity, w wydawaniu szczodry. Zostaje nim obywatel, z góry już przez prezesa Strzelnicy i jego członków upatrzony, a w tajemniczy hokus pokus z wystrzeleniem gwoźdźnia przymyka z połażaniem oczy i prasa.

W tym roku królem kurkowym zrobiono p. Kupczyńskiego. Chłop ma być do rzeczy pod każdym względem. Habemus papam! – krzyknęła Strzelnica w dniu Bożego Ciała, witając nowego króla. Wielu nie władających łaciną rozumiało to tak: będziemy mieli dobre papu. Podobno ucztą królewską nie zawiodła ich nadzieja.

Rubryka „Na marginesie” publikowała aktualne felietony. Ten, zatytułowany „Życie opancerzone drutem kolczastym i betonem” jest bardzo aktualny i dziś.

Tak jest niestety tylko w Polsce. Najdrobniejszy przedmiot, gdziekolwiek by się znalazł, musi być dobrze strzeżony. Niepewne jest dobro publiczne czy prywatne, zbrodnicze ręce coraz częściej sięgają po wota, a nierzadko kradną sprzęt kościelny, ukrywający komunikanty. Czyni to pewna część zwyrodniała ludności, nie powodowana nędzą, lecz chęcią łatwego zysku lub



TAK CHRONI SIĘ PRYWATNOŚĆ

dla dogodzenia zbrodniczemu instynktowi.

Zupełnie niepostrzeżenie z dnia na dzień miasto przybiera wygląd więzienia. Z dnia na dzień wyrastają wokół ogrodów i willi żelazne sztachety, przetykane kolczastym drutem, lub wysokie betonowe parkany nałożone ostremi odłamkami szkła. Dopiero pod tą, jak się jednak pokazuje, niezbyt pewną ochroną, można się spodziewać plonów w ogrodach, owoców w sadach, kwiatów na grządkach.

Dziś już niema mowy o przechadzce w najbliższe okolice Krakowa, gdzie oko mogło spostrzągać na barwnej plamie podmiejskiego ogródka i podziwiać wypieszczony kształt róży. Albo je przestania gęsta sieć drutu, albo widzi się poślednie gatunki kwiatów, nie mających pokupu, albo też ukrywa je parkan. Bolesny widok, a dla estety, kompromitujący. – Nawet drzewko młode musi być ujęte w ochronę. Zgraja wyrostków, pozostawiona samemu sobie, rzuca się jak szarańcza na każdy uśmiech przyrody, nie da dojrzeć owocom, zdoła zniszczyć zagon, załedwie w zawiazku ziemniaków, depcze łany zbóż.

Jest w tem coś ogromnie smutnego i bolesnego. Ileż to jest rodzin, które nie pytają wyrostka, skąd wziął naręcz kwiatów lub owoc, a jakże często same patronują tym złodziejskim wyprawom. A takie rodziny wandalów mnożą się. Nie są to rzeczy drobne i bez znaczenia. Dziś róża skradziona z plant, jutro drobniarz z lady sklepowej, dalej

sięganie do cudzej kieszeni i tak dalej.

Nie pomogą wysiłki policji, nawoływania zarządu gminy, jeżeli rodzina nie zacznie tępić w sposób najostrzejszy najdrobniejszego przejawu nieposzanowania cudzej własności.

I kolejny ciekawy aktualny felieton: „Panie dyrektorze, nie bądź pan świnią” zredagowany przez niejakiego Tommy'ego.

Ci wszyscy, którzy przeszli przez cztery lata uniwersyteckich studiów i nie opytawali zbytnio w dostatki, pamiętają dobrze dobroczynną rolę, jaką odgrywały kasy „wzajemnej pomocy”. Student miał doskonale płatną lekcję. Nagle bęc! Na samego pierwszego lekcja się urywa, zaliczki z góry pobrane, studenci bez grosza w kieszeni, a tu kieszki grają marsza aż miło! Wtedy wypożycza się arkusz papieru, wypisuje płomienną epistolę do „bratniej pomocy” i forsa jest! „Oddam, gdy będę na posadzie, po ukończeniu studiów”.

Ile takich wypadków notują annały każdego z takich „z akademickim wykształceniem”? To trzeba wypłacić ratę za ubranie, to opłatę uniwersytecką, to wykupić palto z naprawy, to zapłacić komorne. Zawsze w tych strasznych terminach, gdy człek miał nóż na gardle, „wzajemna pomoc” ratowała jak mogła: czy bezpłatnymi obiadami, czy mieszkaniem na kredyt, czy pożyczką.

Zawsze w takim wypadku ratunek ten wywoływał u tonącego łyż radości i solenne przyrzeczenie zwrotu. A potem, gdy się wypierzył, gdy się dochrapał stanowiska, gdy doszedł do tych kilkuset, a nieraz tysięcy złotych na miesiąc, taki jeden, drugi, dziesiąty i setny „zapomniał”... Zapomniał nawet, choć nieraz tu i ówdzie „wzajemna pomoc” mu uprzejmym listem przypominała. Tak np. nieściągnięte pretensje krakowskiej „bratniej pomocy” za ostatnich 15 lat przekraczają 160.000 zł.

Wypada więc tym wszystkim powiedzieć:

– Panie dyrektorze, prezesie, właścicielu realności, czy radco, nie bądź pan świnią! W takiej sytuacji, jak pan byłeś przed X laty, znajdują się młodzi



REMONT TORÓW TRAMWAJOWYCH NAJLEPIJ ROBIĆ JEDNAK NOCĄ

członkowie „bratniej pomocy”. Niejeden opęda dzień herbatką z chlebem, boś pan za pieńiądze, któreby on dostał, zjadł właśnie sutą kolację w „Grandzie”. Niejeden nie chodzi na wykłady z braku butów, bo pan właśnie zrobił wycieczkę autem za tych 60 złotych, któreby go wyratowały...

Właśnie otrzymaliśmy komunikat „Towarzystwa wzajemnej pomocy U. J. w Krakowie”. Proszą nas, byśmy tych niewdzięcznych zawiadomili o grożących im represjach, których początkiem będzie ogłoszenie nazwisk dłużników publicznie.

Sądzymy, że do tego nie przyjdzie. Jeżeli nie wzruszą się narzekaniem głodnego akademika, to raczej przestraszą się tych niemiłych konsekwencji.

I jeszcze jeden aktualny temat tekstylny: **Krótkie sukienki – długi kryzys.**

Jeden z krawców powiedział: – Ach, tak! W tym roku panie nosić będą suknie jeszcze krótsze niż w roku zeszłym. Tak zostało zadecydowane.

– Przez kogo? – zapytano.

– Przez modę. Przez tę rzecz nieuchwytną a subtelną, która zaczyna się śmiałością, a kończy niekiedy – głupstwem... Proszę nie sądzić – mówić dalej damski krawiec – że to krawcy stwarzają modę, oni tylko są jej ofiarami. Moda, to kobieta kapryśna, która umie ubierać się i rozbierać, a my, krawcy, staramy się tylko w miarę sił dopomóc w realizowaniu postanowionego szaleństwa. Czasem jest to przyjemne, a czasem przykre. Krótko mówiąc, tegoroczne sukienki będą krótkie. Tem lepiej dla pięknych nóżek i tem gorzej dla... fabrykantów. Sukienki będą krótkie, ale kryzys długi.

– O jakich fabrykantach pan mówi?

– O fabrykantach tkanin. Idź pan do nich, a popuchną ci uszy od ich lamentacji.

Trzeba się było zatem zwrócić do fabrykanta.

– Czy prawdą jest, że krótkie sukienki, które tak dogadzają paniom, w wysokim stopniu nie dogadzają fabrykantom?

Fabrykant odpowiedział:

– Oczywiście, moda obecna chce, aby suknia kobiety pomieściła się w jednej garści. Panie nie oblekają się już materiałem ani od góry ani od dołu, a wskutek tego na dzisiejsze suknie bardzo mało materiału wychodzi, mniej się też materiału fabrykuje. My jednak, fabrykanci tkanin, przywykliśmy do zmienności mody. Zresztą moda nie jest bynajmniej wieczna, jak np. podatek. Nigdzie nie napisano, że jutro nie wrócimy do sukni z trenami długimi na półtora metra.

– Wszak krótka suknia jest wygodna!

– Właśnie to jest jeszcze jedna racja więcej, że krótka moda nie potrwa długo, w przeciwnym razie musielibyśmy zwątpić o nielogiczności kobiecej mającej upodobanie w kontrastach. Jeżeli np. tegoroczne lato będzie gorące, napewno futra staną się modne...



POLICJA JEST BEZWZGLĘDNA NAWET DLA PIESZYCH

A zatem moda współczesna wywoła kryzys w zakładach modniarskich. Czy rzeczywiście tak się stało? Odpowiedź na to może dać współczesna elegantka. Otóż ona mówi:

– Sukienka krótka czy długa, to wszystko jedno. Jestem przekonana, że krawcy przynajmniej nie mają powodu do narzekań, gdyż za jedną i drugą pobierają jednakowe ceny.

Po co więc lamenty i narzekania na nie istniejący kryzys?

Lipcowy IKC otrzymał następującą odezwę, poświęconą upamiętnieniu bohaterów: „**Pomnik na grobie bohaterów**”.

W czasie najazdu bolszewickiego rozegrała się dnia 16-go września 1920 r. krwawa bitwa we wsi Dytyjatynie pow. Rohatyńskiego. Walczyła 4-ta bateria 1-go p. a. g. oraz część żołnierzy 3-go baonu 18 p. p.

Wzięci w krzyżowy ogień przez kilka baterji nieprzyjacielskich, nie poddali się – ale raz po raz bagnetem odpierali ataki piechoty i konnicy Budionnego. Aż wreszcie coraz silniej, pierścieniom nieprzyjacielskim otoczeni, przemocy uleść musieli.

Ofiarą walki było przeszło 100 młodzieży naszej, którą po rozbrojeniu i zdarciu odzienia, rozsiekała mordując w okrutny sposób, konnica Budionnego.

Poległ kpt. Zajac, co leżąc śmiertelnie ranny, jeszcze z rewolweru ubił kilku bolszewików. Leżał por. Wątroba, a wypalonymi zapalkami oczami i trzema gwiazdami na brzuchu, por. Swiebocki, co porywał za sobą żołnierzy w ataku na bagnety, kpt. Domański, nad którym okrutnie bolszewicy się pastwili.

Tak walczyła 4-ta bateria z pułku podhalańskiego, dziś zaszczytnie nazwana 4-tą baterją śmierci.

Rodacy! uczcijmy pamięć bohaterów wzniesieniem na kurhanie pomnika-kaplicy, jako posterunku narodowego – wschodniej rubieży Polski. Kaplica stanie pod wezwaniem św. Teresy z Karmelu z Lisieux. Opiekunka żołnierzy, czczona

w kaplicy: na mogile męczenników – jak cudnie będzie jej w tym miejscu – słynącą łaskami – ku sławie naszej drogiej mogiły. Czy w prośbie, czy w podzięk za otrzymane łaski – ofiara na budowę świątyni będzie najmiłszą Jej Sercu.

Kto kocha świętą Terenię, niech złoży na ten cel ofiarę. Ofiary zbiera Administracja „Ilustr. Kurjera Codz.”, pocztą: Stanisław Michniewski, skarbnik budowy kaplicy i dzierżawca dóbr w Dytyjatynie, poczta Bybło-Halicz.

IKC podawał również ciekawostki z różnych stron Polski i nie tylko:

Ciekawostka również aktualna: „**Ukarany przechodzień**”.

Należy zanotować pierwszy raz fakt ukarania przez komisariat rządu przechodnia, który wbrew przepisom wydanym ostatnio przez komisariat Rządu, znalazł się w pewnym momencie na jezdni, co jest niedozwolone, Według przepisów, podyktowanych koniecznością regulowania ruchu pieszego w Warszawie przechodnia tego skazano na 60 złotych grzywny.

Psia demonstracja w Wrocławiu – okazuje się, że psiarze – to siła, nawet w systemie totalitarnym.

Jak z Wrocławia donoszą, odbyła się tam temi dniami osobliwa demonstracja. Oto pięć do sześciu tysięcy właścicieli psów zgromadziło się ze swymi czworonożnymi przyjaciółmi na Schlossbergu i uformowało pochód demonstracyjny przez główne ulice miasta. Ten protest właścicieli, a zwłaszcza właścicielek psów, zwracał się przeciw zbyt wysokim obowiązującym w Wrocławiu opłatom od psów, wynoszących tam po 60 marek rocznie.

Psy wszystkich ras i wszelkiego rodzaju mieszańce obijały straszliwym szczekaniem swoje zadowolenie, iż i im danem było przynajmniej raz w życiu wystąpić do walki z magistratem. Wiele okazów psiego rodu niosło wetknięte

w obroże plakaty z bardzo energicznymi napisami. Ten olbrzymi pochód, urozmaicony szczekaniem tysięcy psów, a odbyty w godzinach popołudniowych, zatrzymujący przytem wszelki ruch uliczny, wywołał wśród publiczności ogromną wesołość.

Demonstracja zakończyła się przed ratuszem, gdzie ponownie wszystkie psy od najmniejszego począwszy a na największym dogu skończywszy, wywołały szczekaniem piekielny hałas. Policja przyglądała się demonstrantom bezradnie.

A w Rosji sowieckiej natrafiono na **Cenny manuskrypt w Petersburgu**. Ciekawe, co z nim dzieje się teraz?

Według doniesień z Petersburga, w archiwum tamtejszej biblioteki publicznej, znaleziono stary zżółkły manuskrypt w języku perskim. Manuskrypt przedłożony został rosyjskiej Akademii umiejętności. Znanca języka perskiego i perskiej literatury, prof. Marr, stwierdził ku swemu zdumieniu, że ma przed sobą oryginalny manuskrypt jednego ze zbiorów bajek „Z tysiąca i jednej nocy”.

Manuskrypt ten powstał w połowie XV stulecia i uważano go dotychczas za zaginiony. Wartość tego antykwarycznego unikatku jest niewymierna.

Cenny manuskrypt zostanie przechowany w jednym z rosyjskich muzeów. Uczni rosyjscy przypuszczają, że nie istnieje żaden odpis tego manuskryptu.

I trochę wiadomości ze świata kryminału: „**Panicz**” we Lwowie?

Ze Lwowa donoszą: Policja lwowska otrzymała poufne doniesienie, że we Lwowie przebywa oślawiony bandyta Panicz, gdzie odpoczywa po trudach jarosławskich. Wiadomość ta pochodziła od pewnej konfidentki.

Nic dziwnego, że wiadomość ta podzielała elektryzującą na lwowską policję. Urządzone natychmiast obławę na dworcu głównym, ale bez skutku. Panicz, który z 5 towarzyszami miał znajdować się na dworcu, przeczuł widocznie niebezpieczeństwo i zbiegł. Tak przynajmniej zapewniała konfidentka, którą policja po nieudanej obławie aresztowała. W rezultacie niewiadomo, czy Panicz był rzeczywiście we Lwowie, czy też alarm konfidentki był inspirowany przez Panicza i miał na celu ośmieszenie policji lwowskiej.

W kąciку poetyckim Kruk pisze wierszem o „**Reformie prawodawstwa**” W prawodawstwie postępowem Jedna kwestia ciągle wraca: Osiem godzin dziennej pracy I zniesiona nocna praca. Od dobrodziejstw tej ustawy Wykluczony jest odlamek: Osiem godzin dziennej pracy Nie odnosi się do mamek. Choć spoczynek całonocny Jest w zasadzie rzeczą piękną, Nocnej pracy się nie zrzekną. Zakochani i złodzieje.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

W przeddzień święta

Rabi Menasche miał bardzo gderliwą i kłótliwą żonę. Razu pewnego pyta ona swego męża:

– Rebe, ty jesteś taki mądry cadyk, powiedz więc ty mnie, kiedy ja będę umierać?

Rebe spojrzał na swoją połówicę ze smutnym uśmiechem i powiedział:

– Ty będziesz umierać w przeddzień święta.

– W przeddzień święta? Jakiego święta? – zainteresowała się kobieta.

– Widzisz, gdy ty będziesz umierać, to na drugi dzień po twojej śmierci ja będę miał wielkie święto – powiedział umęczony małżonek.

Mądry cadyk

Znany cadyk z Bolechowa podczas porannego spaceru spostrzegł na drodze jakiegoś biednego Żyda, ocierającego się plecami o drzewo.

– Co ci jest, przyjacielu? – zapytał.

– Pchły mnie gryzą – odparł biedak.

Cadyk zabrał nieszczęśnika ze sobą. Kazał mu się umyć i zaopatrzył go w czystą bieliznę i ubranie. Wkrótce całe miasteczko wiedziało o tym wydarzeniu. Wtedy dwaj inni Żydzi postanowili wykorzystać dobre serce rabina. Stanęli również na jego drodze i zaczęli ocierać się o drzewo. Widząc to cadyk zawołał z oburzeniem: – Jeżeli raz jeszcze złapię was na czymś podobnym, to przez dwa miesiące nie będzie wam wolno wchodzić do bóżnicy!

– A dlaczego Korkesowi, który robił to samo, co my, rebe dał bieliznę i ubranie? – spytali ze zdziwieniem.

– Korkes był sam – odpowiedział cadyk – i nie mógł zrobić inaczej. Was jest dwóch i jeden mógł drapać drugiego!

Sztuka

Do znanego z dowcipu rabina w Gródku Jagiellońskim wpada obłąkany czeladnik rzeźniczy i wywijając siekierą, woła:

– Ty umiesz robić cuda?!

– Ludzie powiadają, że umiem – powiada rabin, niespokojnie wpatrując się w siekierę.

– Jeśli umiesz robić cuda – woła obłąkany – to wyskocz z tego okna, z drugiego piętra na dół! A jak nie skoczysz, to utnę ci głowę, a ciało porąbię na kawałki!

Sytuacja była groźna, ale mądry rabin nie stracił przytomności umysłu.

– Skoczyć przez okno na dół – powiada – to żadna sztuka. Ty też byś tak potrafił. Ale skoczyć z dołu do góry, tu do pokoju, to jest dopiero sztuka!

– Dobrze! Pokaż więc tę sztukę! – zawołał obłąkany.

– Oczywiście. Muszę tylko zejść na dół – odpowiedział rabin i bez pośpiechu, spokojnie wyszedł z mieszkania.

Chrzest sikawki

W pewnym miasteczku na Pokuciu odbywała się piękna uroczystość. Miejsca straż ogniowa zakupiła z własnych funduszy sikawkę i urządziła uroczyste jej poświęcenie. Na chrzciny sikawki zaproszono całą miejscową elitę oraz lokalne duchowieństwo, to znaczy proboszcza i rabina.

Proboszcz odprawił przepisane modlitwy i pokropił sikawkę, po czym wygłosił okolicznościową mowę. Następnie zwróceno się do rabina. Ten zaważał się chwilę i spytał:

– Więc to są chrzciny?

– Tak, chrzciny – odpowiedzieli członkowie komitetu.

Wtedy rabin podszedł do sikawki, wyjął z kieszeni nóż i urznął koniec gumowego węża. Chrzest został dokonany.

JANUSZ WASYLKOWSKI
OBYŚ ŻYŁ W CIEKAWYCH CZASACH,

Smak lata zamknięty w słoiku (część 2)

JADWIGA SABADASZ

Marynowane ogórki bez octu

Składniki:

500 g ogórków
3 ząbki czosnku
1 nieduża cebulka
1 liść laurowy
parasolka kopru
liść chrzanu
liść wiśni
1 łyżeczka gorczycy w ziarnach.

Zalewa:

400 ml wody
30 g soli
15 g cukru
1 łyżeczka kwasu cytrynowego.

Wykonanie:

Ogórki umyć, zamoczyć na 3 godziny w zimnej wodzie. Do sterylizowanych słoików wyłożyć szczelnie ogórki oraz dodać przyprawy. Zalewę zagotować, zalać ogórki, pasteryzować 15 minut, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Pikantne ogóreczki

Składniki:

4 kg ogórków
200 g cukru
2 łyżki soli
2,5 łyżki gorczycy w proszku
200 ml oleju
200 ml octu 9%
2 łyżeczki pieprzu czarnego mielonego
15–20 ząbków czosnku
pęczek zielonego kopru.

Wykonanie:

Umyć ogórki (jeśli są większe, przekroić na pół, lub na czworo), złożyć do dużej miski. W baniaczku zmieszać sól, cukier, gorczycę, olej, pieprz i ocet, dodać przeciśnięty przez praskę czosnek, drobno pokrojony koper, wszystko wymieszać. Zalać tą mieszaniną ogórki, odłożyć na 2–3 godziny, czas od czasu przemieszać. Rozłożyć ogórki do sterylizowanych słoików, dodać zalewę. Pasteryzować 15 minut, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Pomidororki we własnym soku

Składniki:

Pomidory chili lub inne niedużej wielkości pomidory umyć, włożyć do sterylizowanych słoików. Zalać wrzątkiem, przykryć zakrętkami i zostawić na 15 minut. Następnie zlać wodę. Duże, mięsiste pomidory umyć i dowolnym sposobem przerobić na sok.

Na 1 l soku należy wziąć 1,5 łyżki cukru, 1 łyżkę soli, 1 łyżkę octu 9%. Przemieszać, doprowadzić do wrzenia, gotować 25 minut, zalać pomidory, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.



Marynowane połówki pomidorów

Składniki:

1,5 kg mięsistych, dojrzałych pomidorów
5 ząbków czosnku
1 korzeń chrzanu
pęczek pietruszki.

Zalewa na 1 litr:

1 litr wody
25 g soli
40 g cukru
50 ml octu 9%.

Wykonanie:

Mieszaną czosnku i chrzanu zmielić, dodać pokrojoną pietruszkę, wymieszać. Na dno wysterylizowanych jednolitrowych słoików włożyć po łyżeczce mieszanek, następnie przekrojone na pół pomidory (większe na ćwiartki). Zapętnić słoiki pomidorami naprzemiennie z mieszaną, na wierzchu ma być mieszanina. Wodę zagotować z solą, cukrem, w końcu dodać ocet. Gorącą zalewą zalać pomidory, pasteryzować: 1 l słoiki – 10 minut, 0,5 l słoiki – 5 minut. Pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Miodowe leczo

Składniki:

3 kg papryki (różne kolory)
2,200 kg pomidorów
1 główka czosnku
1 papryczka chili (można pominąć)
2 łyżki soli
100 g cukru
100 ml oleju
70 ml octu jabłecznego,
1 łyżka miodu.

Wykonanie:

Pomidory umyć, zmielić i przelać do dużego naczynia o grubym dnie, przykryć i gotować 30 minut na średnim ogniu. Paprykę należy pokroić w paseczki, włożyć do masy pomidorowej, gotować 10 minut. Po tym czasie dodać wyciśnięty przez praskę czosnek i drobno pokrojoną papryczkę chili. Dodać sól, cukier, olej, ocet i miód. Wszystko dobrze wymieszać, przykryć i gotować 5–10 minut. Następnie rozłożyć leczo do wysterylizowanych słoików, pozakręcać,

przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Przyprawa na barszcz

Składniki:

3 kg buraków
1 kg marchewki
1 kg cebuli
1 kg papryki
1 kg kapusty
2 główki czosnku
1 l przecieru pomidorowego
2 łyżki soli
1 szklanka oleju
1/2 szklanki octu
3–4 łyżki cukru.

Wykonanie:

Warzywa umyć, poobierać, oczyścić. Buraki i marchew zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Cebulę pokroić w kostkę, paprykę w cienkie, małe paski, kapustę naszatować. Warzywa przełożyć do dużej miski, dodać sól, cukier, przecier pomidorowy i olej, wszystko dobrze wymieszać. Miskę postawić na ogień, doprowadzić do wrzenia i na małym ogniu dusić 30 minut, mieszając. 5 minut przed końcem gotowania dodać ocet, zagotować i wyłączyć. Zawartość porządkować do wysterylizowanych słoików, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

Szparagówka z papryką

Składniki:

1,5 kg szparagówki
1 kg papryki
1 papryczka chili
1 główka czosnku
pęczek pietruszki
1,5 kg pomidorów
50 g soli
100–120 g cukru
100 ml oleju
2 łyżki octu 9%.



Wykonanie:

Fasolkę umyć, oczyścić i pokroić na 3–4 cm kawałki. Paprykę umyć, oczyścić, pokroić w grubszą słomkę. Umytą pietruszkę i oczyszczony czosnek pokroić drobnutko. Umyte pomidory zmielić. Do dużego naczynia o grubym dnie wlać zmielone pomidory, dodać sól, olej, cukier, wymieszać, doprowadzić do wrzenia, dodać pokrojoną szparagówkę i paprykę, wymieszać i gotować 40 minut, mieszając. Po tym czasie dodać pietruszkę, czosnek i ocet, wymieszać i gotować 10 minut. Spróbować na smak, jeśli trzeba dosmaczyć. Rozłożyć do wysterylizowanych słoików, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

PRZEPYSZNE SOSY

Sos z czerwonej porzeczki

Składniki:

1 kg porzeczki
230 g cukru
15 g soli
5 ząbków czosnku
2 listki laurowe
2 ziarenka ziela ang.
1/2 łyżeczki mielonej kolendry
1/2 łyżeczki rozmarynu
1 łyżka oleju
1 łyżka octu 9%.

Wykonanie:

Porzeczki umyć, oczyścić, włożyć do garnka o grubym dnie, rozgnieść tłuczkiem albo zmielić. Dodać sól, cukier, przyprawy, pokrojony drobnutko czosnek, wymieszać i na średnim ogniu gotować 15 minut, mieszając. Następnie dodać olej i ocet, wymieszać, gotować jeszcze 5 minut. Gotowy sos (wyjąć liście laurowe i ziele ang.) przetrzeć przez sito, rozlać do wysterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem do pełnego wystygnięcia.

Sos z czarnej porzeczki

Składniki:

500 g porzeczki
3 łyżeczki cukru
1/2 łyżeczki soli
3 ząbki czosnku rozdrobnionego
1/2 łyżeczki pieprzu czarnego
1 łyżeczka kolendry mielonej
1/2 łyżeczki mielonego imbiru
2 łyżeczki ziół prowansalskich
200 ml wody
10 ml octu winnego
albo jabłkowego.

Wykonanie:

Porzeczki umyć, przebrać, zmielić lub zblendować, dodać przyprawy, oprócz octu. Gotować na średnim ogniu, mieszając 15 minut. Dodać ocet, wymieszać, gotować jeszcze 5 minut. Dla uzyskania gładkiej konsystencji można powtórnie zblendować. Rozwać do wysterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem.

Sos wiśniowy

Składniki:

1 l wiśni wydrylowanych
9 łyżek cukru
1 łyżeczka soli
1 łyżka octu 9%
50 ml wody
5 ząbków czosnku
1/2 łyżeczki mielonej kolendry
1/2 łyżeczki mielonej papryczki chili
1/2 łyżeczki pieprzu czarnego mielonego
25 g przyprawy curry.

Wykonanie:

Wiśnie umyć, wydrylować, zmielić, dodać przyprawy i gotować na średnim ogniu 30 minut, mieszając. Następnie rozlać do wysterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, do wystygnięcia.

Dżem-marmoladka z malin

Składniki:

1 kg malin
1 kg cukru
100 ml wody
szczypta kwasu cytrynowego.

Wykonanie:

Malinę przebrać (w razie potrzeby opłukać), zblendować, następnie przetrzeć przez sito. Wlać 100 ml wody, dodać cukier, wymieszać i postawić na ogień. Po zagotowaniu zdjąć piankę i gotować 20–25 minut, na końcu dodać kwas cytrynowy. Zagotować i rozlewać do wysterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem, do wystygnięcia. Na początku dżem jest rzadki, ale gdy wystygnie, zgęstnieje na marmoladkę.

Dżem-marmoladka – jagodowy miks

Składniki:

1 kg czerwonej porzeczki
1 kg czarnej porzeczki
1 kg malin
1 kg pomarańczy (ze skórką, ale bez pestek)
4 kg cukru.

Wykonanie:

Owoce umyć, oczyścić, zmielić (po czym można przetrzeć przez sito), dodać cukier, wymieszać i zostawić na kilka godzin. Następnie gotować 15 minut i porzekać do sterylizowanych słoiczek, pozakręcać, przewrócić do góry dnem do wystygnięcia.

Życzę Państwu smacznego!

Dzieci z Ukrainy odpoczywały we Wrocławiu

Ponad 40-osobowa grupa dzieci i młodzieży ze Lwowa, Łucka, Nowowołyńska i Rzesnej, wraz z opiekunami spędziła dwa tygodnie na letnich koloniach we Wrocławiu. Organizatorem wyjazdu była Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowska Fundacja im. św. Jadwigi, od lat zaangażowana w działania na rzecz dialogu i międzynarodowej solidarności.

TEKST I ZDJĘCIA
EUGENIUSZ SAŁO
FUNDACJA IM. ŚW. JADWIGI
ZDJĘCIA

– Chcieliśmy zorganizować ten pobyt, aby dzieci mogły spędzić dwa spokojne tygodnie, zwiedzając i co najważniejsze, odpoczywając. Zależało nam, żeby choć na chwilę oderwały się od myśli o tym, co dzieje się na Ukrainie, o alarmach, nalach, a ostatnio także o powodzi. Program był bardzo bogaty. Dzieci zwiedziły niemal cały Wrocław. Były w Aquaparku, Hydropolis, w zoo. Brały także udział w rozgrywkach sportowych na terenie ośrodka przy ulicy Kamiennogórskiej, gdzie mieszkały przez cały pobyt. Jesteśmy ogromnie wdzięczni wolontariuszom, którzy nas wspierali, pomagali nam młodzi ludzie z Gruzji, Włoch i Jordanii. Ich zaangażowanie i serdeczność były naprawdę niezwykle – powiedział Kazimierz Pabisiak, prezes Dortmundzko-Wrocławsko-Lwowskiej Fundacji im. św. Jadwigi.

– Chcielibyśmy również podziękować kierownictwu ośrodka za możliwość korzystania ze wszystkich udostępnionych udogodnień, obiektów sportowych, kulturalnych i infrastruktury na jego terenie. Szczególne podziękowania kierujemy jednak do Urzędu Marszałkowskiego oraz Urzędu Miasta Wrocławia. To dzięki ich wsparciu ten pobyt mógł się odbyć – dodał Kazimierz Pabisiak.

Pobyt we Wrocławiu był dla uczestników nie tylko okazją do aktywnego wypoczynku i zwiedzania, ale przede wszystkim chwilą wytchnienia od trudnej codzienności i niepokoju, jakie niesie ze sobą trwająca wojna w Ukrainie. Dzięki gościnności i życzliwości mieszkańców Dolnego Śląska dzieci mogły na moment zapomnieć o troskach i po prostu cieszyć się beztrudnym czasem wakacji.

– Jestem szczerze wdzięczna za to, że nasze dzieci mogły spędzić dwa niezapomniane tygodnie w pięknym Wrocławiu. To był dla nich czas prawdziwego wypoczynku, nabrania się nowych sił, a także poznawania kultury, języka i historii Polski. Z całego serca dziękuję



Fundacji im. św. Jadwigi, Kazimierzowi Pabisiakowi oraz miastu Wrocław za tę niezwykłą szansę, za okazane ciepło i życzliwość – podkreśliła Mariana Dowchajczuk, opiekunka grupy i nauczycielka Liceum nr 8 w Nowowołyńsku.

Większość dzieci była we Wrocławiu po raz pierwszy i jestem przekonana, że to doświadczenie zaprocentuje w przyszłości. Dzieci mogły wypocząć i przeżyć wakacje podobne do tych, jakie mają ich rówieśnicy w innych częściach świata. Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji tego wyjazdu, to efekt pracy wielu ludzi o wielkich sercach. Wracamy do domu zadowoleni, pełni wdzięczności i radości – dodała Halina Zajto, opiekunka grupy z parafii Bożego Miłosierdzia we Lwowie – Rzesnej.

Dzieci i młodzież pochodzące ze Lwowa i Wołynia miały okazję odkrywać uroki Wrocławia, uczestnicząc w wyjątkowej podróży pełnej edukacyjnych

i rekreacyjnych atrakcji. Zwiedziły najważniejsze zabytki stolicy Dolnego Śląska, poznając jej historię, kulturę i architekturę. W programie nie zabrakło także wizyty we wrocławskim zoo, nowoczesnym centrum wiedzy o wodzie Hydropolis oraz relaksu i dobrej zabawy w Aquaparku.

– Krasnoludki są tutaj naprawdę urocze – powiedziała z uśmiechem uczestniczka z Katedry Lwowskiej. – A w aquaparku najbardziej podobały mi się zjeżdżalnie – są wysokie, kolorowe i bardzo ciekawe. To była świetna zabawa.

– Chciałbym podziękować za możliwość przyjazdu tutaj. Bardzo nam się podobało spacerować pięknymi ulicami miasta, szczególnie piękny jest wrocławski Rynek. Każdy dom różni się od innego i ma swoją historię oraz architekturę – powiedział jeden z uczestników.

– Tutaj jest wiele rozrywek dla dzieci i dorosłych. Na przykład Hydropolis, Aquapark, zoo. I wiele ciekawostek – wymienił chłopiec z Nowowołyńska.

– Zoo tutaj jest bardzo duże. Zobaczyłem wiele różnych gatunków zwierząt, których wcześniej nigdy nie widziałem na żywo. Wszystko mi się spodobało – relacjonował inny uczestnik.

Dla wielu jednak najcenniejsze było poczucie spokoju i bezpieczeństwa. – Możemy

odpocząć od tych niespokojnych nocy i cieszyć się uczuciem oderwania od wszystkiego – powiedziała jedna z uczestniczek. – Czujemy się tutaj swobodniej i spokojniej. Czujemy się bezpieczniej – dodała jej rówieśniczka. – W nocy możemy spać spokojnie i odpoczywać, nie myśląc o alarmach powietrznych i o tym, że możemy się nie obudzić – zaznaczył chłopiec z Łucka.

W siedzibie Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu odbyło się spotkanie z przedstawicielami Urzędu Marszałkowskiego. Spotkanie wzbudziło wiele pozytywnych emocji wśród uczestników i gości. W jego trakcie dzieci zaprezentowały tradycyjne piosenki w języku ukraińskim.

W ratuszu we Wrocławiu uczestnicy wizyty mieli zaszczyt spotkać się z prezydentem miasta Jackiem Sutrykiem. Spotkanie przebiegło w serdecznej atmosferze i było wyrazem gościnności oraz otwartości Wrocławia wobec młodych gości z Ukrainy. Nie spodzianką dla dzieci okazała się obecność kociego mieszkańca ratusza – Wrocka, który z entuzjazmem powitał uczestników spotkania. W geście wdzięczności dzieci wręczyły mu drobny upominek.

– Wrocław jest miastem wolności i zawsze troszczy się

o tych, którzy potrzebują wsparcia. Te relacje polsko-ukraińskie, a szczególnie wrocławsko-lwowskie, są dla nas niezwykle ważne. To właśnie one sprawiają, że teraz potrafimy się wspierać. Pomagamy Ukrainie, jako miasto wspieramy Lwów, przekazujemy dary i środki, ale też zapraszamy dzieci, które choć na chwilę mogą poczuć spokój, oderwać się od alarmów rakietowych, odejść od schronów i po prostu odetchnąć. To dla mnie niezwykle poruszające i cenne – powiedział prezydent Wrocławia Jacek Sutryk.

W programie nie zabrakło również duchowego wymiaru zwiedzania. Uczestnicy kolonii odwiedzili katedrę św. Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim, jedno z najważniejszych i najpiękniejszych miejsc sakralnych we Wrocławiu. Dzięki uprzejmości proboszcza parafii, ks. Pawła Cembrowicza, dzieci mogły nie tylko poznać historię tej gotyckiej świątyni, ale także wejść na jedną z wież katedry, skąd rozciągał się imponujący widok na panoramę miasta.

Po tej wyjątkowej wizycie, dzieci czekała kolejna atrakcja, dwugodzinny rejs statkiem po Odrze. To była chwila wytchnienia, radości i zachwytu nad urokami miasta od strony wody.

W ramach programu pobytu odbyło się również spotkanie z konsulem Ukrainy we Wrocławiu Jurijem Tokarem oraz ks. Andrzejem Michaliszynem, proboszczem parafii greckokatolickiej pw. Podwyższenia Krzyża Pańskiego we Wrocławiu. Dzieci miały okazję zwiedzić świątynię, poznając jej historię, architekturę i znaczenie dla lokalnej społeczności greckokatolickiej.

– Ten pobyt ma ogromne znaczenie dla dzieci, ponieważ już od ponad trzech lat żyją one w rzeczywistości, która zdecydowanie nie jest dla nich naturalna ani bezpieczna. Dlatego tak cenne jest, że dzięki Fundacji im. św. Jadwigi, Gminie Wrocław i Urzędowi Marszałkowskiemu mogły przyjechać tutaj na dwutygodniowy wypoczynek. To dla nich szansa na chwilę normalności, oderwanie się od wojennej codzienności. W zasadzie każda rodzina i każde dziecko zostały w jakiś sposób dotknięte wojną – ojcowie, bracia czy wujkowie są na froncie, a niektóre dzieci już straciły bliskich – powiedziała Julia Dudyk, wolontariuszka Fundacji im. św. Jadwigi, pochodząca z Łucka.

Dzięki współpracy wielu instytucji i ludzi dobrej woli udało się stworzyć dzieciom z Ukrainy przestrzeń prawdziwego wypoczynku, bezpieczeństwa i nadziei. Dla nich ten letni pobyt we Wrocławiu z pewnością pozostanie niezapomnianym wspomnieniem, nie tylko pełnym atrakcji, ale przede wszystkim ludzką życzliwością i wsparciem.



Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska
Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)
Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00
Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30
Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00
Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00
Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00
Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00
Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00
Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – godz. 9:00
Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00
Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00
Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00
Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00
Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00
Domażyr, kościół pw. NSPJ – godz. 11:00
Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30
Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00
Mościska, sanktuarium MBNP godz. 8:00, 10:00, 17:00
Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)
Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00
Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00
Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00
Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30
Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)
Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00
Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00
Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30
Przemysławany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00
Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30
Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00
Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00
Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00
Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00
Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)
Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00
Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)
Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00
Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00
Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00
Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00
Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00
Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00
Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00
Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00
Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00
Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00
Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00
Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00
Kałusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30
Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00
Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00
Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00
Diecezja łucka
Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00
Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00
Diecezja kamieniecko-podolska
Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30
Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30
Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska
Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00
Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45
Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00
Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30
Diecezja odessko-symferopolska
Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00
Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00
Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00
Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00
Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska
Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00
Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00
Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30
Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00



Witryna literacka

Warszawskie dzieci



GOV.PL

To była Sprawa! Sierpniowa Sprawa!
Warszawskie dzieci! Bagnet na broń!
Ognistą ławą wrzała Warszawa,
Za honor miasta – karabin w dłoń.

Poprzez tunele, poprzez kanały
Szli przez 63 dni.
Część bohaterskim dzieciom Warszawy,
Część ich ofierze i krwi.

I maszerują Szare Szeregi
Warszawskich dzielnych lwów,
W kurzu krwi ofiar wiślane brzegi,
Wybiła godzina W.

Dwa takie miasta kwitnące chwałą
W pamięci każdy zachowa,
W hołdzie historii polskiej wspaniałej
Obrona Warszawy i Lwowa.

Sojuznik podle w serce nóż wsadził
I ruszył do ataku,
Tak zwany „aliant” jak zawsze zdradził,
Za honor sam krwaw się, Polaku!

To bohaterstwo niejako święta
Legenda czczona jest.
Warszawskie Dzieci, lwowskie Orleńta.
Bo Polska – to Wielka Rzecz.

STANISŁAWA NOWOSAD



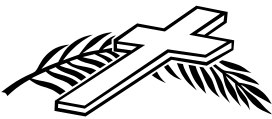
...śpieszmy się kochać ludzi, bo tak szybko odchodzą...

Z głębokim bólem przyjęliśmy wiadomość o odejściu od nas naszego kolegi

śp. CZESŁAWA LEWICKIEGO
absolwenta szkoły nr 10

składamy najszczerze wyrazy współczucia i łączymy się w modlitwie z Bliskimi, Rodziną i wszystkimi, kogo dotknęła ta bolesna strata

koledzy i przyjaciele



...można odejść na zawsze, by być blisko...
Ks. Jan Twardowski

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o odejściu do Pana wieloletniego członka naszej Rodziny

śp. DANUTY KOMPANOWICZ

W obliczu tak wielkiego bólu, łączymy się z całą Rodziną, z Mężem, Synem, Córką i Wnukami w modlitwie i składamy najszczerze wyrazy współczucia

Lwowska Rodzina Rodzin

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.
Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.
EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.
Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433
KIEROWNIK ZESPOŁU EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Cytadelnej 37. Wymieniona polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrze i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wymienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.
Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.
Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupołu”.
Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów, Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCidl611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiwnsk (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica, Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz, Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berydycowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruclu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedzielę o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00 Także „Polska Fala” leci na antenie Radio Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Od 2010 r w dawnej kolebce polskości – Berydycowie ukazują się audycje „Polskiego Radia Berydyców”

Słuchaj „Polskiego Radia Berydyców” online na stronie www.radiopolska.org „Polskie Radio Berydyców” – tu bije serce Polaków na Wschodzie! Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski www.radiopolska.org

nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідомство про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: mariahasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sało
koordynator TV
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sało
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wai 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 – 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15
Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;
Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00
Inne sprawy: wizyta możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Uprzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VII p.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00
W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. P. Sahajdacznego 29 W
04-070 Kijów, Ukraina
Telefony: +38 044 591 15 18
www.instytutpolski.pl/kyiv/

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
ul. Kozumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawiesiły działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.



Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.07.2025, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,65	41,70
1 EUR	49,00	49,10
1 PLN	11,45	11,50
1 GBR	55,90	56,20



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych.



Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz: na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”. Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów, a od 1 lipca 2024 roku Ministerstwa Spraw Zagranicznych, zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Współpracują:

Alina Wozijan, Marian Skowrya, Czesława Żaczek, Artur Żak, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Agnieszka Sawicz, Mariusz Olbromski, Maciej Serżysko, Anna Kozłowska-Ryś, Iryna Kotobulatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na „Kurier Galicyjski”, 2025 r. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów

nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Oczy, które widziały za dużo. Wstrząsające świadectwo wojny na zamku w Użhorodzie

W piątek, 18 lipca 2025 roku, w historycznych murach Zakarpackiego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego im. Tywodara Lehockiego w Użhorodzie, konsul generalny RP we Lwowie Marek Radziwon wraz z dyrektorką Muzeum Olgą Szumowską uroczystie otworzyli wystawę fotograficzną „Oczy wojny”. Wydarzenie, zorganizowane dzięki współpracy Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP, Press Clubu Polska oraz lwowskiego konsulatu, zgromadziło przedstawicieli lokalnych władz, w tym zastępcę dyrektora Wydziału Kultury Hałynę Łompart, zastępcę przewodniczącego Rady Obwodowej Wasyla Demianczuka oraz mera Użhorodu Bohdana Andriiwa, stając się potężnym manifestem pamięci i polsko-ukraińskiej solidarności.

ARTUR ŻAK
TEKST
DANUTA STEFANKO
ZDJĘCIA

Użhorod, miasto na dalekim zachodzie Ukrainy, zdawałoby się, odległe od huku dział i codziennego dramatu linii frontu. A jednak to właśnie tutaj, w sercu Zakarpacia, wojna przemówiła z niezwykłą siłą – poprzez obiektywy najwybitniejszych polskich fotoreporterów. Wystawa „Oczy wojny” to nie jest kolejna statystyczna relacja z konfliktu. To zbiór poruszających, intymnych kadrów, które zdzierają z wojny maskę anonimowości i pokazują jej prawdziwe, ludzkie oblicze – pełne bólu, strachu, straty, ale i niezwykłej odwagi.

Projekt przed przybyciem na zamek w Użhorodzie gościł w wielu miastach na świecie, zaś inicjatorem ekspozycji w Użhorodzie był Paweł Bobołowicz, polski dziennikarz mieszkający na Zakarpaciu i związany z Radio Wnet oraz twórcą i redaktorem naczelnym platformy „Czarne Niebo”. Wystawa jest dziełem czołówek polskich fotografów, laureatów prestiżowych nagród, takich jak World Press Photo. Zdjęcia autorstwa m.in. Wojciecha Grzędzińskiego, Marka Berezowskiego czy Tomasza Lazara to dokumentacja wydarzeń od pierwszych dni pełnoskalowej rosyjskiej inwazji. Za staranny, chwytający za serce wybór zdjęć odpowiadała



fotografka i fotoedytorka Ewa Meissner, a za przejmujące opisy osobistych przeżyć reporterów – dziennikarka Magdalena Rigamonti.

Podczas ceremonii otwarcia konsul generalny Marek Radziwon, dziękując dyrekcji muzeum za gościnę, podkreślił uniwersalny i niezwykle ważny wymiar ekspozycji.

– To, czego doświadczyli Ukraińcy zaraz po rosyjskiej inwazji w lutym 2022 r., nie było oczywiste dla całego świata. Znamienici fotografowie, współpracujący z międzynarodowymi agencjami, pokazali wojnę w Ukrainie taką, jaką jest naprawdę – we wstrząsających detalach, jakby pod mikroskopem. Wszystko inne, cały prestiż autorów zdjęć, czy ich nagrody odchodzą na drugi plan, najważniejszy jest obraz zafiksowany na fotografii – mówił konsul.

W rozmowie z wysłannikiem „Kuriera Galicyjskiego” rozwinął tę myśl, wskazując na fundamentalny cel projektu.

– Po pierwsze, chcemy stale przypominać o tym, co tu się dzieje; po trzech, czterech latach wszyscy się przyzwyczajamy. W Polsce może mniej – mamy długą granicę z Ukrainą – ale Europa Zachodnia i reszta świata przywykają. Po drugie, wielkie liczby ofiar stają się statystyką, za którą nie widać życia ani śmierci. Tutaj natomiast widzimy konkretnych ludzi: choćby kobietę obejmującą trumnę

kogoś bliskiego. Za każdą fotografią kryje się cała biografia, cały ludzki los. [...] Może zabrzmi to dziwnie, ale naprawdę wierzę, że takie fotografie nie tylko opisują świat, lecz także mają moc go zmieniać. Nie da się tego zmierzyć ani udowodnić, jednak jestem przekonany, że zdjęcia z tej wystawy, publikowane również przez agencje prasowe i w wysokonakładowej prasie światowej, wpływają na opinię publiczną, a ta z kolei – na polityków i ich decyzje. Bez broni w ręku, lecz z aparatem fotograficznym, ci fotoreporterzy wykonują ogromną pracę.

Słowa te znalazły swoje odbicie w wypowiedziach przedstawicieli władz ukraińskich, którzy dziękowali stronie polskiej za niezachwiane wsparcie. Hałyna Łompart, reprezentująca administrację wojskową, zaznaczyła, że „Polacy okazali prawdziwą dobrośiedzką postawę nawet wtedy, gdy większość świata się wahała”, a wystawa jest kluczowym przypomnieniem, że wojna wciąż trwa.

Jednak to, co uczyniło ten wernisaż wydarzeniem absolutnie wyjątkowym, była wstrząsająca inscenizacja fragmentów spektaklu „W cieniu wojny” w wykonaniu młodzieży z Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku. Młodzi artyści, pod reżyserską opieką swojej nastoletniej koleżanki



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE MAREK RADZIWON

Anity Czirkowej, przedstawili serię miniatur teatralnych, które stały się żywym, krzyczącym komentarzem do milczących fotografii na ścianach. Ich występ był czymś więcej niż sztuką. Był to akt zbiorowej terapii, próba oswojenia traumy i krzyk pokolenia, któremu wojna ukradła dzieciństwo i młodość. Jak przyznała w rozmowie z nami reżyserka i aktorka Anita Czirkowa, pomysł na spektakl zrodził się z autentycznych emocji.

– Podczas warsztatów teatralnych mieliśmy zdecydować, o czym będzie spektakl. Rozmawialiśmy o problemach nastolatków [...]. W pewnym momencie Marysia, moja bliska przyjaciółka, wymieniła słowo „wojna”. Wtedy wszystkich nas zamurowało i postanowiliśmy przygotować krótkie scenki na ten temat. [...] Jako koordynatorka wolontariuszy widzę, jak bardzo młodzież cierpi i jak mocno przeżywa wojnę: płaczą, nie śpią po nocach, wciąż o tym myślą. Zrozumiałam, że musimy to zrobić – to ważne nie tylko dla świata, lecz także dla nas samych. [...] Najbardziej boli, że cała nasza twórczość powstaje wokół bólu. To piękne: sztuka, teatr, muzyka – ale zbudowane na cierpieniu, które będziemy nieść przez następne pokolenia.

Na często powtarzany na Zachodzie argument o „zmęczeniu

wojną” i jej rzekomym ograniczeniu tylko do wschodnich rubieży kraju, nastolatka ma jedną, dobitną odpowiedź: „Wojna jest wszędzie. Dopóki istnieje na świecie, dopóty będą ginąć dzieci i rodzice. Wcześniej czy później dotrze do każdego z nas. Wojna jest jak choroba, która rozprzestrzenia się po całym świecie. Jeśli jej nie powstrzymamy, pochłonie wszystkich – a chyba nikt tego nie chce”.

O terapeutycznym wymiarze sztuki i o tym, jak teatr stał się dla młodych ludzi azylem i narzędziem do wyrażania najtrudniejszych emocji, opowiedziała nam Alina Czirkowa, prezes CKPiDE w Iwano-Frankiwsku, a prywatnie matka młodej reżyserki.

– Jak najbardziej. Zawsze powtarzam, że naszym, dorosłym, obowiązkiem jest pozwolić młodzieży krzyczeć, rozpłakać i płakać. Ten spektakl im to umożliwił. Występują u nas nie tylko młodzi ze Stanisławowa – był chłopiec z Mariupola. Oni przeżywali to wszystko na miejscu. Chłopak z Mariupola nie ma doświadczenia; o tej tragedii może mówić właśnie na scenie. To działanie terapeutyczne. [...] Córką odpowiada: „Mamo, my tego nie gramy, my to czujemy, tym żyjemy”. [...] Po każdym występie przytulają się i wszyscy płaczą; wielu ma rodziców walczących na froncie. To ogromna terapia.

Połączenie profesjonalnej, dokumentalnej fotografii z surowym, autentycznym teatrem młodzieży stworzyło na użhorodzkim zamku przestrzeń niezwykłej synergii. Statyczny, zamrożony w kadrze ból ożył w gestach i krzyku młodych aktorów. Fotografie pokazywały skutki wojny, a spektakl – jej głębokie, wewnętrzne przeżywanie. To wydarzenie, czerpiące z ducha „jagiellońskiej mozaiki”, o której piszemy na łamach „Kuriera Galicyjskiego”, stało się kolejnym, niezwykle ważnym mostem porozumienia między naszymi narodami. Mostem zbudowanym na prawdzie, empatii i wspólnym pragnieniu, by oczy przyszłych pokoleń nigdy nie musiały oglądać tego, co zarejestrowały obiektywy polskich reporterów.

Wystawę „Oczy Wojny” w użhorodzkim zamku można oglądać przez najbliższe trzy tygodnie. To czas, by spojrzeć wojnie prosto w oczy i nie odwracać wzroku. Jesteśmy to winni zarówno ofiarom, jak i tym, którzy z narażeniem życia niosą światu świadectwo prawdy.



Partnerzy medialni

